

WALKA MŁODYCH

9

WRZESIEŃ

1954



ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

WALKA MŁODYCH



ROK VII 9 (74) - Wrzesień 1954

Organ Zarządu Głównego Z.M.P.

W numerze:

	Str.
Walka o wiedzę i wychowanie zadaniem organizacji szkolnych ZMP — Stanisław Guskowski.	3

Europejska klęska polityki amerykańskiej — Bolesław Rayza- cher	6
Z zagadnień sojuszu robotniczo-chłopskiego — Juliusz Wacła- wek	9
Kilka uwag o chuligaństwie — Lesław Tokarski	16

Trzy elementy obniżki kosztów własnych	22

Wystawa Lubelska	24
Bydgoska organizacja ZMP w walce o realizację planowych do- staw — Eugeniusz Kulpa	28
Konkretnie i operatywne kierownictwo (wybór materiałów):	
Nabrzmiała rozmowa	32
Podtrzymanie inicjatywa	35
Kombajner referuje	37
Sygnal	39

Walka młodzieży włoskiej o pokój, niezależność narodową, o wolność i lepszą przyszłość — Pierro Pall	42

„WALKA MŁODYCH” — Organ Zarządu Głównego ZMP. Wydaje Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. Redaguje Kolegium. Nakładem RSW „Prasa”.
Adres redakcji: Warszawa, ul. Mokotowska 24 — telefony: 85618, 80201 —
wewn. 202 i 250. Adres administracji: Warszawa, ul. Marszałkowska 8 — tele-
fon 80711, Zakłady Druk. i Wkłęsłodrukowe RSW „Prasa” — Warszawa, ul. Mar-
szalkowska 3/5, Zam. 1866. Nakład 20917. 5-B-11441

Walka o wiedzę i wychowanie zadaniem organizacji szkolnych ZMP

Stanisław Guskowski

Z-ca kierownika Wydziału Młodzieży Szkolnej ZG ZMP

Po dwumiesięcznym odpoczynku, na ławach szkół ogólnokształcących i zawodowych zasiadły setki tysięcy chłopców i dziewcząt do nowej pracy w pierwszym roku drugiego dziesięciolecia Polski Ludowej. Do nowego roku pracy stają szkolne organizacje zetempowskie.

Nie jest to jednak w zupełności rok nowy, bo zaczynamy go z dorobkiem ubiegłego roku i lat poprzednich, w których i szkoły i nasze organizacje zetempowskie w szkołach dorastały do zadania uczenia i wychowywania młodego pokolenia Polski Ludowej.

Rok ubiegły był okresem wzmożonej aktywności politycznej młodzieży szkolnej pod kierownictwem organizacji. Aktywność polityczna młodzieży wiązała się bezpośrednio z wielkimi wydarzeniami, jakie miały miejsce w kraju i z których młodzież czerpała zapał i wytrwałość do pracy, dzięki którym lepsze aniżeli w poprzednich latach były wyniki nauczania i lepsze opanowanie wiedzy przez uczniów. Zapoznanie młodzieży z uchwałami IX Plenum i II Zjazdu Partii przyczyniło się do zrozumienia przez nią, że głównym jej zadaniem jest jak najlepsze przyswajanie sobie wiedzy i dobre przygotowanie się do przyszłej pracy w obranym przez siebie zawodzie.

Wzrost świadomości politycznej u młodzieży uczynił walkę o wyniki nauczania bardziej skuteczną i ogarniającą ogół uczniów. Wyrazem tego były lepsze niż w ubiegłe lata wyniki egzaminów promocyjnych i końcowych. Coraz mniej widać było samopuszczenia ze stopni dostatecznych, coraz więcej było troski o pełne i gruntowne zdobywanie wiedzy.

Wzmocniony wysiłek organizacji nad pełniejszym wcielaniem w życie wciąż rosnących zadań stawianych przed nową szkołą był w poważniej mierze wynikiem głębszego niż dotąd zainteresowania się pracą zetempowską przez większość nauczycieli, którzy ZMP w szkole traktowali jako swego bliskiego sprzymierzeńca i pomocnika. Praca

tych nauczycieli nie ograniczała się do odwoływania się do organizacji szkolnych, do kół klasowych przy różnych okazjach czy trudnościach, ale polegała przede wszystkim na udzielaniu konkretnej pomocy aktywowi szkolnemu, kołom ZMP w rozwiązywaniu trudnych dla uczniów problemów. Fachowa pomoc nauczyciela, nie krępująca inicjatywy uczniów, nie ograniczająca samodzielności organizacji szkolnych, przyczyniała się do coraz bardziej widocznego wzrostu poziomu pracy dydaktycznej i wychowawczej w całej szkole.

Patrząc na zadania organizacji zetempowskich w szkołach z perspektywy ubiegłego roku, nie wolno nam nie wyciągnąć wniosków z niedociągnięć i braków po to, aby nie powtórzyć ich w tym roku. Krajowa Narađa Aktywu Szkolnego rozprawiła się z pokutującą w szkołach średnich teorią, że: „nauczyciel uczy, a ZMP wychowuje”. W większości szkół dzięki ofiarnemu wysiłkowi wielu nauczycieli, organizacji partyjnych i naszego aktywu — nie oddziela się już wychowywania od nauczania. Jednakże często w szkołach niedostatecznie widzi się przyczynowy związek pomiędzy nauczaniem i wychowywaniem, nie widzi się, że zdobyta wiedza wpływa na kształtowanie charakteru nowego człowieka. Przejawem takiego niezrozumienia było m. in. w wielu organizacjach szkolnych formalne omawianie na zebraniach, ile kto ma piątek czy dwójek. Nie zastanawiano się natomiast, czy materiał zdobywany przez ucznia na lekcjach jest dalej poszerzany i wzbogacany w organizacji przez konfrontację z życiem społecznym i osobistym ucznia.

Obok tego koła klasowe zajmując się sprawą nauki nie zastanawiają się nad poziomem opanowania przez uczniów materiału z poszczególnych przedmiotów, a nawet poszczególnych części materiału, np. z historii, geografii, chemii itp. Niedostatecznie również pomagaliśmy uczniom we włas-

ciwym organizowaniu sobie pracy indywidualnej, aby każdy z nich miał czas na naukę, pracę społeczną, zajęcia sportowe i inne.

Powazne niedomagania miała dotąd praca organizacji szkolnych nad kształtowaniem naukowego poglądu na świat. Młodzież chce dyskutować razem z naszym aktywnym nad wszystkimi problemami, nad sprawami dla niej niejasnymi, bo nie lubi niejasności, bo nie lubi problemów nie rozwiązanych. W tym twórczym dążeniu nie zawsze jej pomagaliśmy, nie zawsze wychodziliśmy jej naprzeciw, a często robiliśmy to bardzo nieudolnie.

Można bez zbytniego generalizowania powiedzieć, że istnieją tu dwa źródła niedociągnięć i błędów; duża część aktywu nie rozumie istoty naukowego poglądu na świat i po drugie nie wie, jakie metody pracy powinna stosować w tym zakresie szkolna organizacja ZMP.

Często dyskusje ograniczają się do kwestii istnienia bóstwa, a nieraz, co najgorsze, dogmatycznie walczą z metafizyką, przez co przekreślają możliwość szerszej wymiany zdań i jasnego spojrzenia na życie. A przecież chodzi o to, by młodzieży pomagać w zrozumieniu przede wszystkim obiektywnych praw rządzących zjawiskami życia społecznego i w przyrodzie, żeby jej w oparciu o zdobytą przez nią wiedzę wyjaśniać — np. wpływ nawozów sztucznych na urodzaje, na czym polega prawo zmiany pór roku, co było przyczyną wyzysku człowieka przez człowieka, jaki jest związek organizmu ze środowiskiem i wiele tym podobnych spraw. Jednocześnie musimy walczyć, żeby kształtujący się nowy, naukowy światopogląd i przekonania znajdowały potwierdzenie i realizację w codziennym życiu ucznia. Dlatego to organizacje zetempowskie, aktyw szkolny musi zachować pełną zgodność głoszonych poglądów z życiem, bo ogół uczniów od organizacji naszej w pierwszym rzędzie wymaga potwierdzenia tych nowych poglądów, które dzięki niej zdobył.

Błędem w pracy światopoglądowej wielu organizacji szkolnych ZMP było ograniczanie się do dyskusji teoretycznych, z pominięciem doświadczeń, które można było robić na miejscu, z pominięciem strony poglądowej omawianych zagadnień. Teoretyczna dyskusja nabiera barw życia, gdy popar-

ta zostanie doświadczeniem. Na przykład: praca na działce szkolnej, gdzie uczniowie sami przekonali się, że na ziemniaku można szczepić pomidor, że przez krzyżowanie kwiatów zmienia się ich kolor; gdzie mogą przekonać się o działaniu i wpływie warunków atmosferycznych na zbiory — pomoże zrozumieć aktywną rolę człowieka w przekształcaniu przyrody, w opanowaniu jej bogactw. W oparciu o osobiste doświadczenie uczeń łatwiej przekona się o nieograniczonych możliwościach poznawczych człowieka, o tym, że do ujarznienia sił przyrody w interesie szczęścia ludzkości niezbędna jest głęboka wiedza. Poza tym organizacje szkolne powinny pełniej korzystać z odczytów światopoglądowych TWP, wiązać pracę światopoglądową z dyskusjami nad dobrą książką, z wycieczkami po kraju itp.

Praca światopoglądowa, w oparciu o bieżącą pracę lekcyjną, ma za zadanie wyzwać młodzież ze starych obłudnych form współżycia między ludźmi, pomagać w kształtowaniu szczerości, prostoty w postępowaniu, ma u ucznia wyrabiać głęboką miłość do człowieka i wrażliwość na krzywdy, na braki, ma włączać go do walki o realizację wielkich zamierzeń naszego kraju.

Tak pojętej pracy w naszych szkolnych organizacjach, nie możemy prowadzić w oderwaniu od nauczycieli i bez pomocy nauczycieli. W jednej z żeńskich szkół ogólnokształcących w Warszawie, w kl. X aktyw koła podjął zadanie opracowania referatu o pochodzeniu życia na ziemi. Przydzielono to dwom uczennicom, które po mozolnej, tygodniowej pracy opracowały referat. Sprawa była „prosta” dotąd, gdy szło o korzystanie z materiałów, ale po wygłoszeniu referatu stanęły bezradne wobec pytań koleżanek. Oczywiście, cały czas nie korzystały z pomocy nauczyciela. Jaki wynik takiej pracy? Wiele z uczennic wyszło z zebrania z przekonaniem, że bardzo wielu spraw nie można w żaden sposób wyjaśnić. Inną odniosłoby korzyść, gdyby nauczyciel wyjaśnił te wszystkie sprawy, które wyłoniły się w dyskusji. Stąd wniosek, że aktyw powinien śmiało udawać się do nauczycieli, bo dopiero połączenie wysiłków aktywu z dużą wiedzą nauczycieli zwiększy wyniki pracy.

W praktyce wielu zarządów szkolnych

występowała zasadnicza słabość, którą można określić nieumiejętnością przystosowania zadań do wieku, poziomu ogólnego i zainteresowań młodzieży w różnych klasach. A przecież okres pobytu ucznia w szkole średniej, to okres kiedy w uczniu dokonują się zasadnicze zmiany tak fizyczne jak i psychiczne, okres w którym nawet różnica wieku o jeden rok jest różnicą w całym systemie myślowym, systemie zapatrywań i zainteresowań ucznia.

Ta słabość zaważyła na planowaniu i metodach pracy wielu organizacji szkolnych. Z niej rodziła się szablonowość w przydzielaniu zadań i bezideowość w praktyce kół, zwłaszcza w niższych klasach, gdzie zadania nieodpowiednio dobrane realizowano bez przekonania, formalnie. Praca organizacji szkolnej będzie wtedy prawidłowa, gdy zadania stawiane przed młodzieżą będą zgodne z właściwościami jej rozwoju fizycznego i psychicznego. Niewłaściwym byłoby przecież, aby przed kołami w klasach ósmych, w których znajdują się dziewczęta i chłopcy w wieku 14 — 15 lat, stawiać takie same zadania i w tej samej formie co i w klasach jedenastych, w których jest młodzież starsza, bardziej dojrzała i poważniej traktująca swoje obowiązki wobec organizacji, wobec życia.

Słabość, o której mowa, jest w pewnym stopniu wynikiem niedoceny roli koła klasowego ZMP, decydującego o całości kształcenia działalności szkolnej organizacji ZMP. Z doświadczeń ubiegłych lat wynika, że o ile prowadzone przez szkolne organizacje ZMP prace ogólnoszkolne w rodzaju ogólnoszkolnych imprez artystycznych czy sportowych dają konkretne wyniki, to praca bezpośrednia poszczególnych kół, dotycząca jednak najważniejszych problemów wychowawczych, jest często nieudolna i bezplanowa. Koła borykają się z wieloma trudnościami, których niejednokrotnie nie potrafią przezwyciężyć.

Jeśli zadaniem podstawowym szkolnej organizacji ZMP jest pomóc szkole w realizacji jej zadań dydaktycznych i wychowawczych, to zasadnicza praca, dotycząca walki o nowego człowieka, człowieka świadomego, wysoce ideowego z nieugiętym charakterem,

budowniczego lepszego jutra skupia się w kole klasowym. Koło klasowe ZMP nadaje ton życia całej klasie i kolektywowi uczniowskiemu danej klasy. Od tego, jaka będzie postawa przodującej części uczniów wobec zagadnień politycznych oraz nauki, zależała będzie atmosfera wychowawcza w poszczególnych klasach i całej szkole. Stąd więc wpływa niezmiennie ważne zadanie podniesienia na jak najwyższy poziom pracy koła klasowego ZMP, by stało się ono motorem pracy całego kolektywu klasowego, by było ideowym przywódcą wszystkich uczniów, by zetempowcy byli istotnie przodującymi tak w nauce jak i w życiu codziennym. W tym kierunku winny iść wysiłki aktywu szkolnego i nauczycieli.

Przy pełnym uwzględnieniu specyficznych, naturalnych właściwości młodzieży różnych klas wysiłki te skierowane winny być wokół następujących zagadnień:

— podniesienie roli wychowawczej zebrań kół klasowych,

— przydział konkretnych zadań każdemu zetempowcowi, stała i systematyczna kontrola realizacji tych zadań,

— troska o wzrost aktywu zetempowskiego w klasach, systematyczna praca z tym aktywem.

Wiele młodzieży skarży się na nudę panującą niekiedy na zebraniach kół. Często zebrania uważane są za jeszcze jedną powinność szkolną. Nudne zebranie, nawet w bardzo ważnej sprawie, nie spełni swego zadania, dlatego że nie staje się przeżyciem dla uczniów. Organizacje szkolne muszą więc stale wzbogacać formy swej pracy, stale łączyć treść zebrania z dobrą formą. Jednak od razu warto przestrzec aktyw szkolny przed wyszukiwaniem form sztucznie atrakcyjnych, przed udziwnianiem zebrań przy pomocy różnych sztuczek, czy też niespodzianek. Zwrócić tu należy przede wszystkim uwagę na korzystanie z pomocy naukowych, ilustracji, przezroczy, wyświetlanie ilustracji przez epidiaskop, pokazywanie portretów, map historycznych, geograficznych itp. W sumie chodzi o to, aby przy zachowaniu głębokiej treści ideowej zebrania były formą dostosowane do zainteresowań młodzieży i pozwalały na twórczy, aktywny udział wszystkich członków koła w rozstrzygnięciu różnych spraw i problemów.

Nie tylko jednak do zebrzań ogranicza się praca koła klasowego ZMP. Zebranie jest w zasadzie podsumowaniem pracy poszczególnych zetempowców w okresie między zebraniami, w okresie kiedy realizują oni zadania powierzone im jako członkom organizacji przez koło. Przydział zadań jest uzasadniony ogólną teorią wychowania socjalistycznego. Zadania i konsekwentna kontrola ich realizacji przyczyniają się do wyrabiania takich cech charakteru jak odpowiedzialność, sumienność, systematyczność, wiążą ideowo ucznia z pracą organizacji. Znow jednak zadania te wtedy będą wychowawcze, jeśli uwzględniać będą osobiste zdolności, umiejętności i zainteresowania ucznia.

Zadania i konsekwentna ich kontrola przez zarząd i koło prowadzą do wzrostu aktywu, który ma przewodzić młodzieży w nauce, w pracy i w życiu codziennym, który ma być wzorem dla młodzieży i porywać ją swoim przykładem.

*

Pierwszego września zapełnią się mury szkolne radosną młodzieżą. Od pierwszych dni rozpocznie się twórcza praca i walka o poznanie i zrozumienie tajników wiedzy.

Ta wiedza, przyswajana nieraz z dużym wysiłkiem młodych umysłów, powinna pomagać młodzieży w pełniejszym zrozumieniu naszego życia, w kształtowaniu jej nowego, wolnego od przesądów, naukowego światopoglądu.



Europejska klęska

Bolesław

30 sierpnia 1954 roku był niewątpliwie jednym z najczarniejszych dni reakcji światowej od wielu lat. W dniu tym francuskie Zgromadzenie Narodowe 319 głosami przeciwko 264 odrzuciło projekt osławionego układu o „Europejskiej Wspólnocie Obronnej” (EWO).

EWO była od co najmniej czterech lat kamieniem węgielnym amerykańskiej polityki w Europie. EWO była podstawą tej polityki, której uwieńczeniem miało być stworzenie potężnego Wehrmachtu zachodnio - niemieckiego pod dowództwem hitlerowskich generałów, miało być odrodzenie krwawego imperializmu niemieckiego.

Przypomnijmy sobie pokrótce, czym była EWO. W Paryżu w roku 1952 podpisano układ (zwany stąd „paryskim”), który przewidywał utworzenie tak zwanej „Europejskiej Wspólnoty Obronnej”, obejmującej sześć państw: Francję, Włochy, Belgię, Holandię, Luksemburg i Niemcy zachodnie. Układ przewidywał utworzenie „armii europejskiej”, złożonej z kontyngentów wojskowych wymienionych państw, przy czym „kontyngenty” zachodnio - niemieckie — to właśnie ów adenauerowski Wehrmacht, który należałoby odrodzić.

Co przynosiła „armia europejska” państwowom członkowskim? Oznaczała ona rezygnację z szeregu zasadniczych atrybutów suwerenności narodowej. Tak więc armie tych państw byłyby podporządkowane „ponadnarodowemu” dowództwu wojskowemu. Co więcej, poszczególne państwa nie miałyby prawa we własnym zakresie mianować wyższych oficerów i generałów.

Jednakże EWO dotyczyła nie tylko spraw czysto wojskowych, ale objęłaby również zagadnienia gospodarcze. Tak więc w pierwszym rządzie parlamenty musiałyby zrezygnować z suwerennego prawa ustalania wysokości wydatków państwowych, ponieważ „ponadnarodowa” władza EWO wyznaczałaby wysokość budżetów wojskowych poszczególnych państw. Więcej: według projektu

polityki amerykańskiej

Rayzacher

układu „władza ponadnarodowa“ wyznacza rodzaj produkcji zbrojeniowej danego państwa, reguluje opodatkowanie produkcji itp.

EWO ograniczałaby również polityczne prawa parlamentów i rządów poszczególnych państw: Jeden z artykułów projektu układu przewiduje, że rządy poszczególnych krajów nie będą mogły podejmować decyzji, sprzecznych z „ponadnarodową władzą“ EWO!

Podsumowując: EWO oznaczałaby rezygnację z suwerennych praw państw członkowskich na rzecz „władzy ponadnarodowej“, a to w jedynym celu odbudowy w Niemczech zachodnich silnej, nie ograniczonej żadnymi zastrzeżeniami armii.

Pozornie wszystkie kraje miały być w EWO równouprawnione. W istocie jednak rzeczy pierwsze skrzypce w „armii europejskiej“ grać miały Niemcy zachodnie, jako te, dla których ten ponury stwór wynaleziono. Zresztą dla prawdziwych twórców EWO, amerykańskich imperialistów, Niemcy zachodnie były najwygodniejszym oparciem i najpewniejszym wykonawcą planów „marszu na Wschód“. W rezultacie, w krótkim czasie hegemonem w EWO stałyby się Niemcy zachodnie — posiadające w Europie zachodniej największy potencjał gospodarczy — i podporządkowałyby sobie z łatwością, przy wydatnej pomocy Amerykanów, pozostałych partnerów. Rezultat tego — łatwy do przewidzenia: generałowie hitlerowscy na czele „armii europejskiej“, przygotowania do odwetowej awantury, państwa zachodnio-europejskie zdegradowane do roli wasali „IV Rzeszy“...

Agresywne plany amerykańsko - adenauerowskich kombinatorów nie ziściły się. Nie ziściły się przede wszystkim dlatego, że nie mogły się zgodzić na nie narody. Walka podjęta przed laty przez przodującą siłę — klasę robotniczą — ogarnęła np. we Francji cały kraj, wszystkie warstwy społeczne, zapewniając zwycięstwo.

Rozbicie planów odrodzenia Wehrmachtu w ramach „armii europejskiej“ posiada nie tylko doraźne znaczenie utrudnienia realizacji agresywnych planów w Europie. Jego znaczenie polega na ujawnieniu raz jeszcze — po konferencji genewskiej — głębokiego kryzysu polityki amerykańskiej. Kryzysu, który poprzednio objął dalekowschodnią politykę Waszyngtonu, a obecnie w namacalny sposób przejawiał się w polityce europejskiej USA. Już pierwsze wypowiedzi mniej czy bardziej oficjalnych komentatorów amerykańskich, złożone po fiasku „armii europejskiej“, wskazywały na konieczność rewizji tej polityki. Na czym „rewizja“ ta miałaby polegać — to inne zagadnienie i będziemy o tym jeszcze mówić. W każdym razie fakt wskazywania na konieczność zmiany dowodzi, że dotychczasowa polityka była całkowicie skompromitowana i zakończyła się pełnym niepowodzeniem.

Weźmy na przykład Francję. Przez wiele lat zaprzężone do rydwanu amerykańskiej polityki francuskie konie posłusznie szły naprzód. W czasie konferencji genewskiej wyraźnie się zbuntowały i mocno nadwyreżyły uprzęż. 30 sierpnia — po prostu wyrwały się z zaprzęgu. W rezultacie jazda rydwanu amerykańskiej polityki jest bardzo utrudniona, tym bardziej że i inne konie „idą po rozum do głowy“.

Niemcy zachodnie. W tej „bazie amerykańskiej polityki w Europie“ po paryskiej klęsce EWO sytuacja zapanowała zgola nieprzyjemna dla amerykańskich imperialistów i ich agentów. Adenauerowi, który przez wiele lat całą swą politykę opierał na „armii europejskiej“, po prostu usunął się grunt spod nóg. Cały jego kunsztownie zbudowany gmach polityczny okazał się kupą beładnych gruzów. Została wręcz zagrożona egzystencja jego rządu.

A co (dla Adenauera) najgorsze to fakt, że naród niemiecki bynajmniej nie przejął się rozbiciem planów stworzenia agresywnego Wehrmachtu w ramach „armii europejskiej“. Wprost przeciwnie, jeszcze silniej rozległy się żądania zerwania z dotychczasową polityką agresji i prowokacji i podjęcia polityki nowej, zgodnie z potrzebami i interesami Niemiec. Szef zachodnio-niemieckiej opozycji socjaldemokratycznej, Ollenhauer, w złożonym

oswiadczeniu zażądał podjęcia wysiłków zmierzających do zwołania konferencji czterech mocarstw — Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji i Związku Radzieckiego — która zajęłaby się m. in. sprawą zjednoczenia Niemiec.

Omówienie znaczenia klęski EWO nie byłoby pełne, gdyby nie zwrócić uwagi na jeden fakt. „Bunt” Francji wobec linii politycznej Waszyngtonu wykazał innym, bardziej lub mniej zależnym od USA rządów krajów kapitalistycznych, że prowadzenie samodzielnej polityki nie powoduje bynajmniej końca świata i na głowy „nieposłusznych” nie spadają bynajmniej śmiertelne gromy z waszyngtońskiego „Olimpu”. Okazało się, że samodzielna, zgodna z interesami narodowymi polityka powoduje kłopoty przede wszystkim dla Waszyngtonu, który z przerażeniem przekonuje się, że skutkiem swej antypokojowej „polityki siły” znajduje się w osamotnieniu.

Jak wielki wpływ „bunt” Francji posiada na politykę międzynarodową, dowodzi jeden, bardzo charakterystyczny przykład. Jak wiadomo, odrzucenie EWO przez parlament francuski miało miejsce w przeddzień rozpoczęcia manilskiej konferencji w sprawie tzw. SEATO, tzn. lepiętego przez USA agresywnego paktu Azji południowo-wschodniej. Reakcja na klęskę EWO była natychmiastowa. Jak przyznano w Manili — nawet w kołach amerykańskich — decyzja parlamentu francuskiego utrudni w bardzo poważnym stopniu rolę delegacji amerykańskiej, której w powstałej sytuacji będzie bardzo trudno narzucić innym partnerom swój bardzo niepopularny w Azji punkt widzenia.

Byłoby naiwnością przypuszczać jednak, że po poniesionej klęsce imperializm amerykański i związane z nim siły opuszczą pokornie głowy i podejmą wysiłki w kierunku umocnienia pokoju. Siły wojny w USA nie zrezygnowały — mimo układów genewskich — z wysiłków zmierzających do zwiększenia napięcia na Dalekim Wschodzie i w Manili zmontowały nowy agresywny pakt. Podobnie nie rezygnują one z prób podporządkowania Europy swym imperialistycznym potrzebom i celom.

Po odrzuceniu przez francuskie Zgromadzenie Narodowe układu o EWO, w Stanach Zjednoczonych rozległy się głosy na temat

konieczności „rewizji” skompromitowanej polityki. Nie trudno jednak rozszyfrować, na czym ta „rewizja” miałaby dla kierowniczych kół USA polegać. Oto stwierdzono oficjalnie, że na miejsce EWO należy znaleźć „rozwiązanie zastępcze”, które innymi drogami doprowadziłoby do tego samego celu: do remilitaryzacji Niemiec zachodnich. Wysunięto cały szereg „projektów zastępczych”. Przewidują one udzielenie „suwerenności” Niemcom zachodnim, przy czym takie „suwerenne” Niemcy zostałyby włączone do „paktu atlantyckiego”, bądź też stworzono by „koalicyjną armię europejską” z udziałem Wielkiej Brytanii itp. Gdyby te wszystkie plany nie udały się, to Stany Zjednoczone zawarłyby dwustronny układ z Niemcami zachodnimi, przewidujący nieograniczoną odbudowę armii dla neohitlerowskich generałów.

Amerykańscy imperialiści niczego się więc nie nauczyli. Jednakże narody wiele skorzystały z tej lekcji. Przekonały się, że twarda i nieustępliwa walka przeciwko planom agresji i za utrwaleniem pokoju przynosi owoce. Narody poznały swą siłę. I wyciągają z tego wnioski. Przez całą Europę przechodzi fala żądań podjęcia rokowań, które by doprowadziły do uregulowania zagadnień europejskich i umocnienia pokoju na naszym kontynencie. Coraz więcej głosów — nawet w obozie burżuazji — domaga się rozpatrzenia propozycji radzieckich w sprawie układu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie, w którym wzięłyby udział wszystkie kraje, niezależnie od panujących w nich ustrojów gospodarczych czy społecznych. Echo, z jakim spotkała się we Francji i gdzie indziej nota polska, proponująca zawarcie francusko-polskiego traktatu przyjaźni, wskazuje na zainteresowanie, jakie wywołuje każda inicjatywa, mogąca przyczynić się do umocnienia bezpieczeństwa w Europie.

Zaproponowany przez Związek Radziecki układ bezpieczeństwa zbiorowego — którego traktat francusko - polski mógłby stanowić jedno z ogniw — rozwiązałby w sposób pokojowy wszystkie problemy europejskie, a przede wszystkim najpoważniejszy z nich, problem niemiecki. Walka narodów o rozwiązanie wszystkich spornych zagadnień międzynarodowych trwa. I tylko od narodów zależy, czy zakończy się całkowitym zwycięstwem.

Z zagadnień sojuszu robotniczo-chłopskiego

Juliusz Waclawek

JEDNYM z najpilniejszych zadań, jakie postawił II Zjazd, a następnie XIV Plenum ZG przed całą organizacją zetem-powską, jest sprawa „przezwyciężenia przejawów niezrozumienia i niedoceniań istoty sojuszu robotniczo-chłopskiego, prowadzących do zaniedbania naszej pracy na wsi i traktowania jej jako drugorzędnej”. (Z Uchwały XIV Plenum).

Nasz artykuł mający na celu przyczynienie się w pewnej mierze do wykonania postawionego przez Plenum ZG zadania rozpoczniemy od pytania: Dlaczego wszystkie partie komunistyczne przywiązują tak ogromną wagę do sprawy zorganizowania sojuszu robotników i chłopów?

Dlatego że dla pokonania kapitalizmu nie wystarczą siły samych robotników, że konieczne jest poparcie ich walki przez chłopstwo rujnowane w ustroju kapitalistycznym, wskutek tego zainteresowane w jego obale-niu. Dlatego że robotnicy i chłopci stanowią podstawową masę narodu, tak ze względu na swą liczebność, jak i siłę twórczą, a zatem od nich zależą losy społeczeństwa i wyzwolenie ludzkości z jarzma burżuazyjnej niewoli i wyzysku. Że tak jest, tego dowiodła zwycięska Rewolucja Październikowa i budowa socjalizmu w ZSRR, dokonana i wspólnymi siłami ludu pracującego miast i wsi pod kierownictwem KPZR. Tego dowiodły i dowodzą sukcesy robotników i chłopów 600-milionowych Chin Ludowych, Czechosłowacji, Węgier i innych krajów.

To, że dziś w Polsce Ludowej prowadzimy nowe i lepsze niż naszych ojców i dziadów życie, zawdzięczamy wspólnej walce robotników i chłopów organizowanej przez KPP przeciwko obszarnikom i kapitalistom o ziemię dla chłopów, o fabryki dla narodu i władzę dla ludu pracującego. Dlatego trzeba, by nasz aktyw ZMP poznawał i wykorzystywał w pracy politycznej tradycje tych walk. Mówi o nich na II Zjeździe tow. Bierut, wspominając o bitwach pod Łapanowem, Le-

skiem, Robczycami, Jadowem. Na przykład, w bitwie pod Leskiem, gdzie padły setki chłopów walczących przeciwko wprowadzeniu przez hr. Potockiego *) nowej pańszczyzny, władze sanacyjne niezależnie od sił policyjnych skoncentrowały 4.000 wojska, eskadry samolotów, oddziały straży granicznej i „Strzelca”. A przecież oprócz Leska było w Polsce przedwrześniowej setki i tysiące miast i wsi, w których chłopci pod kierownictwem KPP i przy współudziale radykalnych organizacji chłopskich uczestniczyli w pochodach głodnych chłopów i bezrobotnych robotników, w krwawych starciach z egzekutorami i policją, albo w bardzo rozpowszechnionych strajkach-bojkotach, polegających na tym, że całe powiaty odmawiały wyjazdu na targi miejskie, protestując przeciwko wysokim opłatom i podatkom.

Oczywiście, są też i inne „tradycje”, które kontynuuje dziś kułak i WRN, „tradycje” rozbijania sojuszu za pomocą siania wśród robotników nastrojów antychłopskich i straszenia chłopów komunizmem i rewolucją Panowie obszarnicy i fabrykanci dobrze rozumieli, że ich władza i słodkie życie może utrzymać się tak długo, jak długo masy nieświadome są swych interesów. I dlatego przy pomocy ambony i kułacko-obszarniczych stronnictw „ludowych” utwierdzali tę nieświadomość, kadzili chłopu, mówiąc mu obłudnie, że jest potęgą, że da sobie radę bez robotnika, mamili go przez 20 lat obietnicami reformy rolnej. Żeby nie było wątpliwości, do kogo miała należeć „ta potęga”, głosili to, co głosi dziś wróg, mianowicie że chłop ma przeciwstawne robotniczemu, a wspólne z kułakiem i obszarnikiem interesy, zaś władza obszarniczo-kułackich stronnictw, to władza chłopska. O tych „tradycjach” trzeba dziś

*) Hr. Potocki — właściciel 19 tys. ha ziemi przy pomocy sanacyjnych władz i księży zażądał od chłopów pow. leskiego, by mu zbudowali drogę do jego folwarków.

przypominać, bo im głównie zawdzięczamy to, że w r. 1939 zabrakło do obrony przed hitlerowskim najeźdźcą tego wojska i samolotów, których starczało do walki z ludem pracującym. Doświadczenia tych 20 lat przedwrześniowej Polski, mówiące szerokim masom, że jedyny ratunek od kapitalizmu, obszarnictwa i okupanta, to wspólna walka pod kierownictwem rewolucyjnej partii klasy robotniczej — pomogło podczas okupacji scementować sojusz wspólnie przelaną krwią robotników i chłopów w szeregach GL i AL.

PIERWSZE OWOCE ZWYCIĘSTWA

Dzięki wyzwoleniu Polski przez Armię Radziecką, ta wspólna walka pod przewodem PPR przyniosła w latach 1944 — 46 pierwsze owoce zwycięstwa. Władza przeszła w ręce klasy robotniczej i chłopstwa pracującego. Po raz pierwszy chłopci wzięli udział w rządzeniu państwem — od Sejmu poczynając, a na Gminnej Radzie Narodowej kończąc. Dzięki władzy ludowej i bezpośredniej pomocy i kierownictwa klasy robotniczej przy przeprowadzaniu reformy rolnej i zagospodarowywaniu Ziemi Odzyskanych chłopstwo otrzymało 6 mil. ha ziemi. Przeszło 30% gospodarstw istniejących w Polsce zostało nadzielonych w całości lub częściowo. Około 1/3 gospodarstw odzyskało swą własność przez likwidację zadłużenia hipotecznego i lichwiarskiego. W związku z tym zmieniła się struktura wsi. Obok likwidacji obszarników bardzo poważnie wzrosła liczba gospodarstw średniorolnych i zmniejszyła się liczba małorolnych. Równocześnie polepszyły się warunki gospodarowania. Cena ziemi obniżyła się przeszło dziesięciokrotnie*), zaś nacjonalizacja przemysłu przyniosła nie tylko robotnikom zniesienie fabrykanckiego wyzysku i bezrobocia, lecz otworzyła również dla chłopów szeroki rynek zbytu i możliwość zatrudnienia tych 7 — 8 milionów „zbędnych“ przed wojną ludzi ze wsi, umożliwiła wydatną i wielostronną pomoc władzy ludowej dla gospodarki chłopskiej. Dodajmy do tego tzw. „rewolucję kulturalną“ naszej wsi, szeroki

*) w r. 1936 chłop płacił za 1 ha ziemi od 170 do 230 q żyta, podczas gdy za ziemię z reformy rolnej w r. 1945 płacił na raty 10—15 q.

dostęp do szkół itd. Już choćby tylko z powyższego widać obraz poważnej poprawy położenia mas pracujących, przede wszystkim wsi, obraz jeszcze raz potwierdzający słowa Lenina, że na rewolucji pierwsi zyskują, najwięcej zyskują, od razu zyskują chłopci.

O KONIECZNOŚCI I MOŻLIWOŚCI SOJUSZU W OKRESIE PRZEJŚCIOWYM

Dla klasy robotniczej zdobycze pierwszych lat Polski Ludowej oznaczały dopiero początek i bazę do dalszych przemian w kierunku zbudowania ustroju bez żadnego wyzysku, ustroju w którym w pełni będzie mogło działać podstawowe prawo socjalizmu zapewniające „maksymalne zaspokojenie stale rosnących materialnych i kulturalnych potrzeb całego społeczeństwa w drodze nieprzerwanego wzrostu i doskonalenia produkcji na bazie najwyższej techniki“ (Stalin). Dlatego opierając się na socjalistycznym układzie i posługując się takim orężem, jakim jest państwo ludowe, klasa robotnicza musi:

Po pierwsze — złamać opór burżuazji wypierając ją z tych dziedzin gospodarki, jakie jeszcze zajmuje.

Po drugie — zamknąć możliwości powstawania nowych kapitalistów, co można dokonać jedynie drogą uspołdzielczenia drobnotowarowej produkcji.

Po trzecie — systematycznie rozwijać i umacniać układ socjalistyczny.

Nie można wykonać jednego z tych zadań, nie wykonując równocześnie obu pozostałych. Nie można wykonać żadnego z nich bez sojuszu z chłopstwem, bez spójni ekonomicznej miasta ze wsią. Dla ilustracji kilka pytań. Czy można ograniczać i wypierać kula oraz złamać jego opór bez zastąpienia jego produkcji (tj. ok. 4 części całej produkcji rolnej) produkcją PGR i spółdzielni produkcyjnych, bez oderwania od niego chłopstwa pracującego i przyciągnięcia go na stronę klasy robotniczej? Czy można zlikwidować układ kapitalistyczny nie usuwając źródeł, które go rodzą — i czy można uspołdzielczać indywidualną gospodarkę bez chłopów, wbrew chłopu i bez pomocy klasy robotniczej i socjalistycznego przemysłu dla

chłopów? Czy można rozwijać socjalistyczny przemysł i handel nie rozwijając rolnictwa, nie rozbudowując socjalistycznego rolnictwa? Rzecz jasna na te itp. pytania odpowiedź może być tylko jedna: nie można. Oto dlaczego klasie robotniczej potrzebny jest sojusz z chłopstwem pracującym, oto dlaczego wszelkie naruszenia tego sojuszu — w rodzaju komenderowania chłopem, stosowania wobec niego przemocy zamiast przekonywania itp. oznacza oddalenie zwycięstwa socjalizmu w naszym kraju. Bez sojuszu z chłopstwem klasa robotnicza socjalizmu nie zbuduje.

Ale jest i druga strona medalu. Chodzi o to, czy chłopstwu potrzebny jest socjalizm, czy zatem potrzebny jest mu sojusz i kierownictwo klasy robotniczej?

Mówiliśmy wyżej o zdobyczach wsi. Tym osiągnięciom zagrażają imperialiści, usiłujący rozpętać nową wojnę i przywrócić u nas kapitalizm. Żeby zabezpieczyć owoce zwycięstwa przed powrotem obszarników i fabrykantów, trzeba umocnić władzę ludową, która nie może w nieskończoność opierać się na dwu różnych podstawach ekonomicznych — socjalistycznym przemyśle i drobnotowarowym, zacofanym rolnictwie rodzącym wrogi władzy ludowej kapitał. Dlatego konieczna jest socjalistyczna przebudowa wsi. Nie ulega wątpliwości, że chłop zainteresowany jest w umocnieniu władzy ludowej, a zatem w ostatecznym rachunku i w socjalizmie. **To pierwsza przyczyna**, dla której chłopu potrzebny jest socjalizm, a tym samym sojusz z klasą robotniczą.

Po drugie, chłopstwo jest zainteresowane w walce z kapitalistami w mieście i na wsi, ponieważ oni ich wyzyskują. Tak np. wg danych z 1950 r., w rejonie środkowo-zachodnim (Poznańskie, Bydgoskie, Gdańskie) gospodarstwa kułackie stanowiące 13,7% gospodarstw tego rejonu dysponowały 38% ziemi, 33% ogólnej ilości koni, przeszło 38% produkcji towarowej i 42% ogólnej wartości maszyn, podczas gdy 38% gospodarstw biedniackich posiadało 7% ziemi, 3,3% koni i zaledwie 3,3% ogólnej wartości maszyn. Dodajmy, że w całym kraju jest około miliona gospodarstw bezkonnnych. To daje kułakowi możliwość wyzyskiwania biedoty i średniaka w formie najmu, odrobków,

lub wygórowanych cen za konia, za maszynę, za dzierżawę ziemi, za żywność, za mieszkanie itd. Równocześnie kułak i spekulant próbuje przechwytywać pomoc, jaką państwo udziela chłopom, chce spekulować artykułami rolniczymi i przerzucać świadczenia na rozwój polskiej gospodarki i kultury na barki chłopu pracującego i robotnika. Oto dlaczego kułak jest wrogiem chłopu pracującego, oto dlaczego chłopstwo zainteresowane jest w pomocy klasy robotniczej **i w rozwoju socjalistycznego przemysłu**, stanowiącego bazę tej pomocy i główny oręż w ograniczaniu wyzysku kułackiego.

Po trzecie — o gospodarce drobnotowarowej mówi się, że jest to gospodarka na rozdrożu. Dla ilustracji tej tezy wyobraźcie sobie wieś czysto średniacką, gdzie każdy będzie miał taką ilość ziemi, inwentarza itd., którą sam potrafi uprawić i która wystarczy mu na utrzymanie. Zakładamy oczywiście, że chłopci tej wsi prowadzą gospodarkę towarową. Po paru latach wskutek działań rodzinnych, klęsk żywiołowych itp. na tej wsi będzie już biedota, średniacy i kułak, który uzyskawszy więcej ziemi, więcej inwentarza będzie uzależniał i wyzyskiwał pozostałą część wsi, bogacąc się jej kosztem. Dlatego gospodarka drobnotowarowa nieuchronnie rodzi — na jednym biegunie grupę bogacących się kapitalistów, a na drugim masę zrujnowanego i wyzyskiwanego chłopstwa. Stąd mówi się o chłopstwie pracującym, że ma dwie dusze. Duszę człowieka pracy, który w obliczu czekającego go zubożenia jest przeciwko kapitalizmowi, oraz duszę posiadacza, który jest za kapitalistyczną drogą rozwoju. To ostatnie jest niezupełnie słuszne. Kapitalistyczna droga rozwoju rolnictwa przynosi bowiem ruinę i nędzę podstawowej masie chłopów właśnie jako posiadaczy, odbierając im posiadaną własność na rzecz nielicznej grupy kułaków. Dlatego interes chłopu i jako człowieka pracy i jako posiadacza jest w spółdzielni produkcyjnej, która przecież nie odbierając chłopu własności ziemi zmienia jej treść i formę w taki sposób, że zapewnia mu stały wzrost dobrobytu.

Mówiliśmy wyżej, że klasa robotnicza i Partia poprzez stałe ceny, kredyt, pomoc w maszynach itd. ratują biedniaka i średniaka przed wyzyskiem kułaka.

Ta pomoc poważnie przeciwdziała, ale nie likwiduje kapitalistycznego rozwarstwienia wsi. Poza tym rozmiary tej pomocy ograniczone są małym, nie pozwalającym na szerokie zastosowanie maszyn i nowoczesnych zdobyczy agronomii, obszarem drobnego gospodarstwa. Ten mały rozmiar sprawia, że ma ono stosunkowo niewielkie możliwości zwiększenia swej produkcji. Z tego wszystkiego wynika, że socjalizm w rolnictwie oznacza dla chłopów:

— radykalne wyzwolenie od wyzysku i zależności kułackiej;

— ogromny skok w zwiększeniu możliwości pomocy ze strony socjalistycznego przemysłu;

— nieograniczone możliwości rozwoju produkcji rolnej, a tym samym radykalne i systematyczne podniesienie stopy życiowej wsi.

Widzimy więc, jak od różnych stron zbiegają się w programie budownictwa socjalistycznego podstawowe interesy klasy robotniczej i chłopstwa. Równocześnie widzimy zasadniczą, nie dającą się pogodzić przeciwstawność interesów klasy robotniczej oraz chłopstwa pracującego z interesami kułactwa. Taki układ interesów stwarza konieczność i możliwość sojuszu klasy robotniczej i chłopstwa, sojuszu skierowanego na ograniczenie i likwidację elementów kapitalistycznych oraz zbudowanie socjalizmu. Ekonomiczną podstawą tej nowej formy sojuszu jest spójnia gospodarcza pomiędzy socjalistycznym przemysłem a drobnotowarowym rolnictwem; rozwój zaś przemysłu socjalistycznego i jego kierownicza rola w tej spójni, zdolności i możliwości organizacyjne oraz wyższy poziom polityczny klasy robotniczej, opierającej swą działalność na teorii naukowej, stworzonej przez największe umysły ludzkości — uzasadniają kierownictwo klasy robotniczej w sojuszu.

O SOJUSZ TRZEBA WALCZYĆ

To wszystko jednakże nie oznacza, że sojusz z chłopstwem pracującym rozwija się automatycznie. Cała trudność tkwi w tym, że polityczne zróżnicowanie chłopstwa pozostaje daleko w tyle za ekonomicznym, to znaczy, że biedny chłop i średniak nie zdają sobie często sprawy z tego, jakie są ich pod-

stawowe interesy. Stąd wynika konieczność wielkiej pracy partyjno-politycznej na wsi, pracy która by przekonała chłopów o słuszności i potrzebie poparcia z jego strony socjalistycznego programu klasy robotniczej oraz uświadomiła chłopów, gdzie jest jego prawdziwy przyjaciel. Nie jest to oczywiście sprawa tylko samej agitacji. Przede wszystkim jest to sprawa pomocy chłopów, sprawa uwzględniania w naszej polityce na wsi jego bieżących, aktualnych interesów. Stąd główny w okresie przejściowym kierunek walki o umocnienie sojuszu i budowę socjalizmu, to sprawa zorganizowania spójni ekonomicznej miasta ze wsią. I tu trzeba pamiętać o tym, że chłop jako posiadacz i sprzedawca towarów chciałby je sprzedać na rynku po jak najwyższej cenie. Dlatego w warunkach trudności w zaopatrzeniu miasta pewna część średniaków zaraża się kułacką gorączką spekulacji i przechyla się na stronę bogacza wiejskiego. Taki jest sens tego, co nazywamy drugą duszą średniaka. Ta tendencja chłopów nie wychodzi mu jednak na zdrowie, bo oznacza ona koniec końcem bicie po kieszeni najbliższego sojusznika — klasę robotniczą oraz wzmocnienie elementów kapitalistycznych, a tym samym zahamowanie budowy socjalizmu i pomocy państwa dla chłopstwa.

Żeby zapobiec tej towarowo-kapitalistycznej tendencji chłopstwa — a leży to w jego własnym interesie — państwo musi z jednej strony dysponować takimi zapasami zboża, mięsa, mleka i kartofli, które by: wystarczyły na zaspokojenie minimum potrzeb klasy robotniczej i wojska i zabezpieczyły miasto przed wyzyskiem kułackim, pozwoliły na regulowanie cen na wolnym rynku w interesie mas ludowych. Takie rezerwy podstawowych artykułów rolnych państwo uzyskuje przede wszystkim w formie dostaw obowiązkowych, których ceny i wielkość ustala się tak, by nie obciążały one zbyt drobnego gospodarstwa. Dostawy te podobnie jak i podatek mogą się chłopu wydawać niesłuszne z punktu widzenia jego doraźnego, wąsko pojętego interesu. Jednakże z punktu widzenia jego podstawowych i długofalowych interesów są one konieczne. Bez nich nie można by rozwijać przemysłu socjalistycznego, który zaopatruje wieś w maszyny, nawozy, tkaniny itd. Przekonanie chłopów

o tym jest zadaniem naszej pracy polityczno-masowej na wsi.

Z drugiej strony, żeby zapobiec wspomnianej wyżej **towarowo-kapitalistycznej** tendencji chłopstwa, państwo musi mu pomóc w gospodarce i zachęcić do sprzedawania po opłacalnych cenach swych produktów kanałami socjalistycznego handlu tzn. poprzez spółdzielnie SCh, poprzez kontraktację i skup wolno-rynkowy. Same jednak opłacalne ceny nie wystarczą, konieczna jest również robota polityczna, która by pokazała chłopu korzyści, jakie ma z handlu z państwem.

Pomoc dla chłopca, dostawy obowiązkowe i podatek, skierowywanie opartej na osobistym zainteresowaniu sprzedaży chłopskich produktów kanałami socjalistycznego rynku:

— wzmacnia rolę państwa w regulowaniu cen na rynku;

— osłabia tendencje prokapitalistyczne chłopstwa i izoluje kułaka;

— sprzyja rozwojowi produkcji drobnego chłopca i zabezpiecza go przed wyzyskiem kułackim i kapitalistycznym rozwarstwieniem;

— doprowadza chłopca do zrozumienia konieczności przejścia wsi na tory budownictwa socjalistycznego.

Taka polityka spójni ekonomicznej kojarzy prywatne i doraźne interesy chłopca z jego interesami społecznymi i długofalowymi, pozwala przezwyciężyć wahania chłopstwa i związać chłopów trwałym sojuszem z klasą robotniczą. Równocześnie jest ona wymierzona przeciwko kułakowi. Dla wcielenia w życie każdego punktu tej polityki nie wystarczą jednak tylko dekrety, tu potrzebna jest praca polityczna i to taka praca, która by budziła świadomość chłopca i kazała mu walczyć samemu o swe interesy. Podstawową wytyczną w tej pracy jest znana „trójjedyna” formula Lenina, która wskazuje, że w pracy agitacyjnej na wsi — zarówno przy dostawach obowiązkowych, jak i skupie, czy też w rozdzielaniu kredytów, nawozów, papy i cementu, zarówno w wymierzaniu i zbieraniu podatków, jak też przy kontraktacji i zakładaniu spółdzielni produkcyjnych — trzeba się oprzeć mocno na biedocie, zawierać porozumienie ze średniakiem i nie przerywać ani na chwilę walki z kułakiem.

SZCZEGÓLNA ROLA SOJUSZU NA OBECNYM ETAPIE

Dlaczego sprawa sojuszu robotniczo-chłopskiego stanęła w centrum uwagi IX Plenum i II Zjazdu Partii? Przecież sojusz należał zawsze do spraw głównych. Odpowiedź zawarta jest w naczelnym zadaniu, jakie wysunął przed sojuszem II Zjazd. Na różnych etapach rozwoju Polski Ludowej zjednoczeni robotnicy i chłopci realizowali różne zadania. Były to kolejno: reforma rolna, odbudowa kraju ze zniszczeń wojennych, zagospodarowanie Ziemi Zachodnich, industrializacja kraju, sprawa umacniania naszej niepodległości i obrony pokoju.

Rozbudowa przemysłu i wzrost sił obozu pokoju na całym świecie umożliwiły postawienie jako **głównego zadania** sprawę przyspieszenia wzrostu stopy życiowej. Na realizację tego zadania składają się:

1) przeprowadzenie wielkiej ofensywy, przede wszystkim w dziedzinie wzrostu produkcji rolnej;

2) zmniejszenie nadmiernej dysproporcji między rozwojem przemysłu i rolnictwa, jaka wytworzyła się w ostatnich latach w wyniku:

a) różnicy ustrojowej między szybko rozwijającym się przemysłem socjalistycznym, a rolnictwem — w olbrzymiej większości prywatnym i na skutek tego zacofanym nie mogącym się szybko rozwijać;

b) niedoceniania i wypaczeń w sojuszu robotniczo-chłopskim, wynikających z niedoceniania produkcji rolnej i nieumiejętności kojarzenia walki o wzrost produkcji gospodarstwa indywidualnego z walką o rozwój spółdzielczości produkcyjnej;

3) zwiększenie ze strony klasy robotniczej i państwa pomocy produkcyjnej, politycznej i organizacyjnej dla chłopstwa.

Zadanie postawione przez II Zjazd zastrzega więc konieczność zacieśnienia więzi między klasą robotniczą a chłopstwem, jasno pokazuje wspólnotę ich interesów, nakazuje pogłębić i poszerzyć arsenał środków umacniających spójnię ekonomiczną i przyspieszających budowę socjalizmu. Stąd wynika szczególna rola i znaczenie sojuszu na obecnym etapie. Niesposób tu oczywiście omówić wszystkich zadań i środków zmierzających

do umocnienia sojuszu, dlatego też musimy ograniczyć się do kilku spraw, licząc na to, że czytelnik będzie się starał samodzielnie pogłębiać i rozszerzać swą wiedzę o sojuszu. Pierwsza sprawa to:

ZAGADNIENIE UMOCNIEŃ KIEROWNICZEJ ROLI KLASY ROBOTNICZEJ

Co praktycznie oznacza to zagadnienie? Jest to **po pierwsze** sprawa umacniania w klasie robotniczej, wśród młodzieży miejskiej poczucia współodpowiedzialności za rolnictwo i zrozumienia tego, że nasze rolnictwo może się rozwijać tylko w walce klasowej, że zadaniem klasy robotniczej jest stać na czele tej walki. Burżuazja i drobnomieszczaństwo odnosi się z pogardą dla „chłopka-roztropka”. Przeżytki tego widać tu i ówdzie wśród naszych robotników. Słyszałeś zapewne Czytelniku takie powiedzenie, że gdyby tak wzięto „za mordę” chłopów, mielibyśmy w bród żywności. Z takich właśnie nastrojów rodzą się teorie „im gorzej, tym lepiej”, lewackie tendencje komenderowania chłopem, stosowanie wobec niego przymusu, wciągania siłą do spółdzielni produkcyjnych. A jakie mogą być konsekwencje tych lewackich wypażeń? — rzucanie naszego sojusznika chłopą w objęcia kułaków, obniżanie produkcji rolnej, spulacacja, zubożenie chłopstwa i samej klasy robotniczej, a w ostatecznym rachunku załamanie się budowy socjalizmu. Słyszałeś też chyba Czytelniku inną śpiewkę, że „gdyby nie zaczynało tej walki z kułakiem”, gdyby pozostawiono wieś samej sobie, nie byłoby kłopotów z żywnością. Z takich śpiewek rodzi się oportunistyczna niechęć do pracy politycznej na wsi, niechęć do obrony biedoty, niechęć do budowania spółdzielni produkcyjnych, tolerancja wobec kułaka uchylającego się od dostaw obowiązkowych itd., itd.

Są to dwa grożące w naszej pracy na wsi wypaczenia, ale ich źródło (drobnomieszczańska niewiara w zwycięstwo socjalizmu), ich istota (uchylanie się od walki klasowej) i ich skutki są te same. Stąd wniosek. Trzeba walczyć z tymi wypaczeniami poprzez zwalczanie nastrojów antychłopskich, wyjaśnianie źródeł i skutków tych wypażeń. I nie mów Czytelniku, że tu ZMP nie ma nic do ro-

boty. Przypomnij sobie tylko, ile razy spotkałeś się w fabryce, szkole itd. z takimi nastrojami i śpiewkami.

Umocnić kierowniczą rolę klasy robotniczej — to oznacza **po drugie** dalej umacniać przemysł i socjalistyczne pozycje w rolnictwie. Jakie to ma znaczenie dla sojuszu robotniczo-chłopskiego? Widziałem niedawno chłopą klnącego na rozklejające się buty gumowe, na psującą się snopowiązałkę pomowską, na kiepskie nasiona łubinu, jakie kupił w sąsiednim PGR-ze. Nie można powiedzieć, żeby robotnik, który wyprodukował takie buty, przyczynił się do umocnienia sojuszu (a może to zetempowiec był tym brakorobem). Ale nie jest to tylko i nie jest to głównie sprawa robotników w przemyśle gumowym. Każdy pracownik zakładów produkujących na potrzeby wsi powinien zdawać sobie sprawę, że pomoc klasy robotniczej dla chłopów to przede wszystkim pomoc produkcyjna. Każdy wlec źle wykonany traktor lub siewnik, psująca się kosiarka lub młocarnia, każdy wybrakowany towar dla wsi wyrządza ogromną szkodę sojuszowi robotniczo-chłopskiemu.

Nasze PGR mogące się poszczycić w całości dużo wyższymi już plonami, niż dawnia gosnodarka obszarnicza, odgrywają ogromną rolę w sojuszu, nie tylko jako źródło zaopatrzenia i siła interwencyjna na rynku, ale również przez pomoc chłopstwu pracującemu (nasiennictwo, hodowla itd.), przez pokazanie chłopu wyższości dużego gospodarstwa nad drobnym. Dlatego walka o to, by każdy PGR dawał przykład dobrej gospodarki — to walka o sojusz, o umocnienie roli klasy robotniczej.

Bezpośrednim wyrazem kierowniczej roli klasy robotniczej w sojuszu są POM, niosące chłopstwu uspołdzielczonemu i indywidualnemu nowoczesną wiedzę rolniczą i techniczną. Jakie jest znaczenie pracowników POM jako najlepszych pomocników, doradców i wychowawców chłopą — o tym nie zawsze się pamięta. A przecież każda nie wykonana lub źle wykonana robota POM w spółdzielni produkcyjnej czy u chłopą indywidualnego oznacza podważenie zaufania do nowoczesnej techniki i w konsekwencji nie zachęca chłopą do walki o podniesienie poziomu gospodarowania.

Umacniać socjalistyczne pozycje w rolnictwie to znaczy wreszcie zwiększać siły punktów oparcia klasy robotniczej na wsi, oznacza prowadzić walkę o to, by istniejące spółdzielnie świeciły przykładem dla okolicznych gospodarzy indywidualnych, o to by powstawały nowe spółdzielnie produkcyjne.

Sprawa podniesienia na wyższy poziom kierownictwa klasy robotniczej w sojuszu to — **po trzecie** — sprawa zwiększenia politycznej pomocy i politycznego oddziaływania Partii i klasy robotniczej na wieś. Tu otwiera się bogactwo najróżnorodniejszych form i środków umacniania sojuszu. Jest to zagadnienie polepszenia stylu pracy instancji partyjnych i zetempowskich, aparatu rad narodowych itd. Jest to zagadnienie przenoszenia na wieś wszystkimi strumieniami socjalistycznej świadomości i kultury. Szczególna rola przypada tu zetempowskiej młodzieży miejskiej. Aktywny udział w ekipach łączności, wyjazdy zespołów artystycznych i świetlicowych, opieka nad biblioteką i świetlicą gminną, LZS-em, zakładanie i uaktywnianie kół ZMP na wsi, praca z młodymi robotnikami mieszkającymi na wsi, zapraszanie młodzieży wiejskiej do miasta — oto przykładowe formy pracy miejskich kół ZMP w tej dziedzinie. Aby ta praca była owocna, członkowie ekip, zespołów itd. muszą rozumieć politykę Partii na wsi, znać uchwały Partii, statuty spółdzielni, muszą sami być politycznie wyrobieni. Chodzi również o to, żeby ta pomoc nie była wspaniałomyślnym darem, ale by zmierzała do budzenia aktywności samych chłopów. Znane są przykłady, że ekipy dają własne występy artystyczne, ale nie pomyślą o tym, by zorganizować zespół świetlicowy w samej wsi, albo postanawiają zreperować most własnymi siłami zamiast przyciągnąć do tego również chłopów.

Sprawa pomocy politycznej dla wsi nabiera szczególnego znaczenia w obliczu czekającej nas akcji wyborczej do rad narodowych. Powołanie gromadzkich rad narodowych zbliży do mas władzę ludową, zwiększy udział chłopów w rządzeniu, przyczyni się do wzmocnienia sojuszu i kierowniczej roli klasy robotniczej w tym sojuszu.

TRÓJJEDYNE ZADANIE

W myśl uchwał II Zjazdu Partii państwo przychodzi z dużą pomocą indywidualnym

gospodarstwom chłopskim w celu podniesienia ich produkcji i kultury rolnej. Przykładowo wymienimy tutaj takie fakty; jak pozostawienie w bieżącym roku dostaw obowiązkowych na tym samym, a w niektórych powiatach nawet na niższym poziomie; jak wzrost o 280% sumy kredytów, rozprządzonych do 1 czerwca br. w porównaniu z I półroczem ub. roku; jak zwiększenie ilości nawozów sztucznych o 45% w pierwszym kwartale br. w stosunku do odpowiedniego okresu ub. roku. Kilkakrotnie wzrosło zaopatrzenie wsi w garnki, wiadra, gwoździe, osie do wozów itd. Dostawy cegły dla wsi w I kwartale br. wzrosły o 525%, w cement 142%, papę bitumiczną 532% itd. Wydatki na meliorację wzrosły już w 1953 r. w porównaniu z 1950 r. o 85% i w roku bieżącym o dalsze 40%. W roku 1953/54 objęto szkoleniem rolniczym 5.500 spółdzielni i 6.500 gromad tj. przeszło dwa razy więcej niż w 1952/53 roku. Polepszyły się dla chłopów warunki skupu i kontraktacji. Rozszerzana i ulepszana jest ciągle praca służby rolnej itd., itd.

Dzięki tej pomocy i wielkiej pracy organizatorsko-politycznej Partii i państwa budzi się wśród chłopstwa indywidualnego aktywność i inicjatywa w rozwijaniu hodowli, ulepszaniu uprawy ziemi itd. Wzrost produkcji rolniczej zdobywany tą drogą jest bardzo ważny dla osiągnięcia tej wielkości bochenka chleba, sztuki mięsa itd., jaką zaplanował II Zjazd Partii. Dużo jeszcze jest do zrobienia na odcinku **wydobycia rezerw, jakie tkwią w indywidualnej gospodarce rolnej**. Wielkie pole do działania mają tu zetempowcy choćby np. w takich formach, jak kółka miczurinowskie, zagospodarowywanie odłogów, melioracja łąk, popularyzacja osiągnięć przodujących chłopów itd.

Partia jednak zainteresowana jest nie tylko wielkością tego bochenka chleba, ale i tym, jak on będzie dzielony. Rozwój indywidualnego gospodarstwa może zmierzać bądź w kierunku socjalistycznym, bądź kapitalistycznym. Może zmierzać w kierunku kapitalistycznym, bo istnieją jeszcze u nas warunki pozwalające na to: prywatna własność ziemi, możność wynajmowania siły roboczej, różne formy wyzysku biedoty, wreszcie rynek prywatny, na którym część chłopów, ulegając wpływom kulaka i spekulanta chce

wykorzystać nasze trudności dla sprzedaży swych produktów po nadmiernie wysokich cenach. Ta droga oznaczałaby, że większa część tego bochenka chleba przeszłaby w ręce kulaką i spekulanta.

Żeby temu zapobiec trzeba równocześnie z walką o wzrost produkcji indywidualnego chłopstwa — **walczyć o pełne i terminowe wykonanie dostaw obowiązkowych i planu finansowego**, trzeba udaremniać kulacką propagandę i próby sabotowania dostaw. **To jest nasze drugie zadanie.**

W ścisłej więzi z tymi dwoma stoi przed nami i **trzęcie zadanie — rozbudowa spółdzielczości produkcyjnej.** Po II Zjeździe dało się zauważyć osłabienie tempa rozwoju spółdzielczości produkcyjnej. Przyczyną tego było przeciwstawianie troski Partii i pomocy dla indywidualnego chłopstwa w podniesieniu produkcji i kultury rolnej — podstawowemu zadaniu rozwijania spółdzielczości. Tym czasem między tymi zadaniami nie tylko, że nie ma sprzeczności, ale jest ścisła zależność. Dlaczego?

Dlatego, że sam wzrost produkcji indywidualnych gospodarstw nie może zlikwidować dysproporcji między produkcją rolną a przemysłową, że nie wystarcza do osiągnięcia takiej wielkości bochenka chleba, jaka jest nam potrzebna. Sytuację radykalnie może zmienić tylko spółdzielczość produkcyjna.

Dlatego że pomoc, jakiej udzielamy, powoduje, że nabiera on do nas zaufania, wierzy Partii, że droga spółdzielczości produkcyjnej, to droga leżąca w jego własnym interesie.

Dlatego, że troska Partii o kulturę i produkcję indywidualnego gospodarstwa wywołuje u chłopów gorącą chęć podniesienia wydajności gospodarki. A bez tej chęci chłop nie odczuwa potrzeby kolektywnego gospodarowania, którego istotny sens polega właśnie na zwiększeniu wydajności pracy. Dla ilustracji można tu przytoczyć fakt, że w 1952 r. towarowa produkcja zbóż na jednego pracującego (spółdzielni i traktorzysty POM) wynosiła w spółdzielniach produkcyjnych 29,6 q, a w gospodarce indywidualnej 16,1 q, buraków zaś 18,9 q, a w gospodarce indywidualnej — 8,8 q.

(Dokończenie na str. 47)

Kilka uwag

Lesław

ZACHOWUJE się pan jak chuligan — krzyknęła oburzona staruszka, zwracając się do elegancko ubranego mężczyzny, który bezceremonialnie podszedł do kasy kinowej i kupił bilet. Udał, że nie zauważył kolejki ludzi normalnie nabywających bilety. Patrzano na niego ze zdziwieniem. Bo to ani skarpetek nie miał żółtych w czerwone paski, ani przykrótkich spodenek, ani marynarki samodziślowej, ani nawet przysłowiowego „naleśnika“ na głowie. A jednak... zignorował kolejkę.

— Pani się myli — odezwał się ktoś. — Ten pan nie zachowuje się jak chuligan, on po prostu jest chuliganem.

Podśledzałem tę wymianę zdań dwa lata temu. Być może, iż dzisiaj nie zachodziłaby konieczność poprawiania staruszki, gdyby powtórzyła się taka sytuacja. Słuszniejsze bowiem panują u nas obecnie poglądy na problem chuligaństwa, niż wówczas. Istniejące jednak wtedy pomieszenia pojęć jeszcze dzisiaj gdzieś pokutują i wyrządza wiele szkód. Dlatego przypomnijmy sobie, na czym ono polega.

Jak sądzisz, czytelniku, czy — gdybyś zapuścił sobie długie włosy opadające na kark — stałbyś się chuliganem?

Widzę, jak wzruszasz ze zdziwienia ramionami. Masz rację. Bo po pierwsze — nie zapuścisz sobie długich włosów, gdyż byłoby to sprzeczne z twoim poczuciem estetyki, a po drugie — gdybyś nawet zapuścił — to nie byłbyś jeszcze chuliganem!

A jednak byli i — co gorsza — są jeszcze tacy, którzy sądzą inaczej. Gdybyś się pokazał w kapeluszu - naleśniku i z tymi nie-szczęsnymi włosami na ulicy — zaciągnęliby cię przemocą do fryzjera, w ramach walki z chuligaństwem.

Poglądy niektórych „aktywistów“ można by streścić w ten sposób: chuligan to ten człowiek, którego z daleka można poznać po dziwacznym ubiorze, a z bliska — po tym, że pije. Poglądom tym hołdowano przez pewien czas na łamach pism i w kinie. Kła-

o chuligaństwie

Tokarski

sycznym przykładem powierzchownego podchodzenia do tego problemu jest wyświetlanie przed seansami filmowymi dodatku pokazującego obrzydliwe zachowanie się „bikiniarza“, ubranego oczywiście „po amerykańsku“.

To pomieszenie problemu chuligaństwa z problemem tzw. bikiniarskiego ubierania się, mści się na wynikach walki — tak z jednym jak z drugim. Bo po pierwsze: „aktywiści“ — rozpoznający chuligana po skarpetkach, krawatach i włosach — nie dostrzegają często łobuzów ubranych normalnie. A gdy ich zauważą — gotowi są traktować ich jak „niepełnych chuliganów“. Po drugie, gdy człowiekowi na ogół porządnemu, ale hołdującemu nieestetycznej, rozwydrzonej modzie amerykańskiej zwraca się uwagę, że jest chuliganem, nie osiąga się żadnych wyników wychowawczych. Gotów się jeszcze obrazić za niesłuszne posądzenie.

W dalszym ciągu nie będę już pisał o estetyce ubrań. Jest to problem niewątpliwie ważny i zazębiający się z zagadnieniem chuligaństwa — a jednak odrębny. Napisałem o tym na wstępie w tym celu, aby czytelnik wiedział, co jest przedmiotem artykułu.

*

Pewien dziennikarz rozmawiając ze mną dziwił się, dlaczego tak często dyskutuje się nad problemem chuligaństwa. „Przecież to jest sprawa marginesowa“ — twierdził. Niewątpliwie, są ważniejsze zagadnienia wymagające zastanowienia się. Trudno zresztą niekiedy ustalić, jaki problem jest bardziej, a jaki mniej ważny. Jedno jest pewne: nad sprawą chuligaństwa trzeba się zastanowić — i to głębiej niż dotychczas.

Spójrzmy prawdzie w oczy. Niewątpliwie, ogromne osiągnięcia, jakie mamy za sobą w dziedzinie pracy wychowawczej z młodzieżą, nie powinny nam zasłonić tego, co dzieje się w parkach, w ciemnych uliczkach czy w wielu wsiach.

„W Kudowie młode robotnice zatrudnione w KPZP, mieszkanki DMR, dotkliwie pobliły pewną niewiastę, zaszła nawet konieczność umieszczenia poszkodowanej w szpitalu“ — czytamy w wrocławskim „Słowie Polskim“ z dnia 22. VI. br.

W „Kurierze Szczecińskim“ z 30. VI. br. znajdujemy taką wzmiankę: „Podczas niedzielnych występów artystycznych na estradzie w parku Kasprowicza... zauważono w parku trójkę chłopców w wieku około 16 lat. Obchodzili ten dzień po swojemu; poszli w krzaki, odbili ćwiartkę albo i więcej, zapalili papierosy, zataczali się po murawie, potem siedli na ławce i strojąc głupie miny — na swój sposób komentowali widowisko.“

„Nie udało się chuliganom Władysławowi Romaniszynowi i Michałowi Sroce z gromady Połupino wywołać awantur na zabawie tanecznej we wsi Kleszczyniec, w gminie Nożyno w pow. słupskim. Organizatorzy tej zabawy zetempowcy z Kleszczyńca zajęli zdecydowaną postawę wobec chuliganów i nie dopuścili do awantury. Chuligani jednak nie dali za wygraną: po zabawie napadli na drodze na obywateli Słonkę i Studdzińskiego z Połupina, zadając im rany nożem i widłami“ — pisze korespondent J. Z. w „Gromadzie“ z 27. VI. br.

Opisane wyżej wypadki nie należą do rzadkości. Cytaty pochodzą z numerów pism wybranych „na chybił - trafił“. Podobnych przykładów znajdziemy w każdym powiecie niestety dość dużo. Trzeba o nich mówić na łamach prasy, piętnować je i doszukiwać się ich źródeł. Błędne jest natomiast postępowanie niektórych pedagogów i „aktywistów“ zetempowskich, którzy, wysławiając wniebogłosy osiągnięcia w dziedzinie pracy wychowawczej, starają się wstydliwie zarzucić zasłonę na to, co przykre. Przypomina to nieco postępowanie strusia, chowającego głowę w piasek...

Chuligaństwem trzeba się zająć poważnie, niż dotychczas, bo przybiera ono niepokojące rozmiary. Nie można tolerować prześladowania przechodniów przez łobuzerię. Nie wolno spokojnie przyglądać się chuliganom wyrządzającym społeczeństwu szkody materialne. Nie można dopuszczać do wywierania przez zdemoralizowane jednostki szkodliwego wpływu na naszą młodzież. Ale nie wolno też rezygnować z ludzi,

bo chuligani są przecież, mimo całego swego upodlenia, ludźmi. Starajmy się uratować to, co się wśród nich jeszcze da uratować.

Wyjmijmy więc głowy z piasku...

*

Nie tylko o to jednak chodzi, żeby zajmować się problemem chuligaństwa. Ważne jest również to, jak się nim zajmujemy.

W prasie ukazuje się wiele artykułów na temat chuligaństwa. Są one skutecznym orężem w walce z demoralizacją, ale mogłyby być jeszcze skuteczniejsze, gdyby wskazywały nie tylko objawy — jak to się na ogół dzieje — lecz również źródła chuligaństwa.

Spójrzmy znów „na chybił-trafił” na artykułik, tym razem z „Dziennika Zachodniego” z 21 — 22. III. br. Dowiadujemy się z niego o grasującej na pewej ulicy bandzie wyrostków, która „...zatrzuca życie spokojnym ludziom”. Autor opisuje rozmaite wyczyny młodocianych chuliganów i kończy swój artykułik słowami: „Byłby najwyższy czas, aby odpowiednie czynniki tą sprawą się zajęły”. Czy źle jest, iż ukazują się tego rodzaju notatki? Oczywiście, że nie. Niepokojące natomiast jest to, że ogromna większość artykułów o chuligaństwie ma taki właśnie charakter.

Nielepiej na ogół wygląda praktyczna walka z demoralizacją; zwraca się uwagę niemal wyłącznie na objawy, pomijając przyczyny. Złapanie chuligana przez milicję na gorącym uczynku i ukaranie go przez sąd lub kolegium karno-administracyjne — oto najczęściej stosowana metoda zwalczania demoralizacji. Owszem, niejednokrotnie słyszy się, że należy tępić chuligaństwo poprzez ożywienie pracy w dziedzinie kultury i sportu. Ale ileż razy słowa te pozostają pustym dźwiękiem!

Dlatego należy się uznanie tym nielicznym, którzy próbowali zastanowić się głębiej nad źródłami chuligaństwa i sposobami ich usunięcia.

23 maja br. ukazał się w „Nowej Kultury” artykuł Koźniewskiego, w którym autor starał się określić przyczyny demoralizacji w niektórych środowiskach młodzieży. Nie zastanawiając się tutaj, ile racji było w tych wywodach, należy stwierdzić, że artykułów tego rodzaju ukazuje się w naszej prasie za mało, jak na potrzeby tematu. O niepokoją-

cej sytuacji w dziedzinie tępienia chuligaństwa, o lekceważeniu walki z jego źródłami świadczy również fakt, że wystąpienie Koźniewskiego zostało przez pedagogów, aktywistów zetempowskich i publicystów pominięte milczeniem.

*

Ludzie zastanawiający się nad źródłem chuligaństwa dochodzą często do wniosku, że jest nim nuda. Nieciekawa literatura, „państwowo twórcze” artykuły, niedostatecznie emocjonujące filmy i sztuki — oto, co ich zdaniem rodzi dążenie do wyzucia się poprzez wywoływanie ulicznych awantur. Ci, którzy tak sądzą, niewątpliwie mają wiele racji.

Zastanówmy się jednak nad tym, czy brak rozrywek jest jedyną i najważniejszą przyczyną rodzenia się chuligaństwa. Inaczej mówiąc — czy usuwając to źródło usuniemy możliwość odradzania się demoralizacji.

Życie mówi, że nie. Jakże często zdarza się, że młodzi robotnicy i uczniowie wciągają się po ulicach w gronie awanturników, mimo że w ich zakładzie pracy czy w szkole życie sportowe i kulturalno-rozrywkowe zorganizowane jest bardzo dobrze. W „Gazecie Robotniczej” z dnia 2.IV. br. ukazał się ciekawy artykuł S. Kędzierskiego o uczniach legnickiej szkoły TPD. „W szkole — czytamy w nim — po południu, po zajęciach lekcyjnych gromadzi się dużo młodzieży. Jedni tańczą, drudzy dyskutują, inni znów rozwiązują zadania matematyczne, grają w koszykówkę albo siatkówkę — słowem — spędzają przyjemnie i z pożytkiem dla siebie i dla szkoły swój wolny czas po nauce. Są jednak uczniowie, którzy w zupełnie inny sposób spędzają swój wolny czas. ...Kiedy się wyjdzie na ulice Legnicy, bardzo prędko można zauważyć, że ulicami tego miasta przechadzają się bez żadnego określonego celu całe grupki młodych ludzi. Młodzieńcy ci najchętniej gromadzą się przed kinem. Stoją tam nieraz całymi godzinami i głównym ich zajęciem jest „zaczepianie” dziewcząt bardzo ordynarnymi wyrażeniami. I właśnie wśród tych „złotych młodzieńców” można spotkać (...) ucznia IX klasy legnickiej szkoły TPD”. Z tego przydługiego nieco cytatu, wynika, że oprócz nudy spowodowanej brakiem rozrywek działają jeszcze jakieś głębsze przyczyny.

„Istota demoralizacji młodzieży jest zjawiskiem politycznym” — pisze Koźniewski we wspomnianym wyżej artykule. Trudno nie zgodzić się z tym stwierdzeniem. Na ucznia IX klasy legnickiej szkoły TPD oddziaływał wpływ szerzącej się w krajach kapitalistycznych demoralizacji wywołanej głównie gniciem ustroju burżuazyjnego. Ale nie to tylko stało się przyczyną sprowadzenia chłopca na manowce. U nas w kraju chuligaństwo ma jeszcze swoją „własną”, społeczną bazę, dzięki której demoralizacja przesączająca się z krajów kapitalistycznych znajduje naśladowców w niektórych środowiskach. Cóż to jest ta społeczna baza? U podłoża demoralizacji w naszym kraju leży istnienie wrogów, wrogich klas i ich resztek, które szerzą nienawiść do ludowego ustroju, niewiarę w jego twórcze możliwości, zwątpienie w skuteczność wysiłków mas pracujących walczących o wzrost dobrobytu, którym zależy na pielęgnowaniu pozostałości dawnej moralności w umysłach robotników, chłopów, inteligentów... Jednym z rezultatów działalności naszych wrogów w kraju jest chuligaństwo.

Na postępowaniu ucznia legnickiej szkoły zaważyło również wychowanie domowe, zaważył wpływ rodziców wychowanych w ustroju burżuazyjnym i obciążonych — jak to się mówi — przeżytkami starego w świadomości. W artykule Kędzierskiego czytamy, że gdy uczeń ten... nie jest obecny w szkole przez kilka dni ze zwykłego lenistwa, to rodzice jego przesyłają do szkoły całą masę usprawiedliwień, w które sami nie bardzo wierzą. Tolerują takie postęпки syna jak palenie papierosów i nie wiedzą, czy bierze on udział w pracach kółek zainteresowań.

Wymienione tu źródła demoralizacji oraz inne podobne do nich można by określić wspólną nazwą: społeczna baza umożliwiająca rodzenie się chuligaństwa. Powtarzam: umożliwiająca! Możliwość bowiem i rzeczywistość są to dwie różne sprawy.

Niektórzy twierdzą, że póki istnieć będzie społeczna baza, dopóki plenić się będzie demoralizacja i że zanikać ona będzie dopiero wraz z postępującym naprzód procesem budownictwa socjalizmu. Wszelkie sposoby służące bezpośredniej walce z chuligaństwem traktują oni w gruncie rzeczy jako

środki łagodzące szkodliwość tego zjawiska. Zajmowanie takiego stanowiska jest nie tylko niesłuszne, lecz również w istocie swej demobilizujące. „Po co walczyć z chuligaństwem, skoro wszelkie metody zmagania się z nim są tylko półśrodkami” — można wywnioskować z tego stanowiska.

Przy stosowaniu odpowiednich środków można doprowadzić do tego, że możliwość nie będzie przekształcać się w rzeczywistość. Gdyby wspomnianego ucznia IX klasy otoczono większą opieką, gdyby ulepszono współpracę szkoły z rodzicami, gdyby uchroniono chłopca od wpływu zdemoralizowanych „złotych młodzieńców” i gdyby wreszcie postarano się o wychowanie ich samych — artykuł Kędzierskiego, być może, wyglądałby inaczej.

„Wydaje się zupełnie prawdopodobne, że chuligaństwo jako zjawisko częste można zlikwidować już teraz, nie czekając na zbudowanie socjalizmu czy komunizmu.

*

W jednej z poprzednich części artykułu była mowa o tym, iż najskuteczniejszą walką z chuligaństwem jest walka z jego źródłami. W poszukiwaniu tych źródeł dotarliśmy do najgłębszego z nich — do społecznej bazy umożliwiającej rodzenie się demoralizacji. Walka z tą przyczyną chuligaństwa — to walka o przyspieszenie budownictwa socjalistycznego. Ale ponieważ chcemy już teraz zniweczyć chuligaństwo — jako zjawisko często spotykane — poszukujemy przyczyn, które powodują, że możliwość demoralizacji staje się rzeczywistością. Nie omówię wszystkich przyczyn, gdyż jest ich sporo. Ograniczę się do najważniejszych.

Jedną z nich jest niewątpliwie nuda. Nie można jej oczywiście zaliczyć do najgłębszych źródeł chuligaństwa. Ale nuda właśnie między innymi sprawia, że niektórzy chłopcy czy dziewczęta ulegają wpływom burżuazyjnej „kultury”, zaczynają czytać odziedziczone po Polsce przedwrześniowej demoralizujące powieści i szukają emocji wśród licznych awantur. Młodzież nie znajdującą po pracy czy nauce odpowiedniej, zdrowej rozrywki, ciekawego filmu, kulturalnej zabawy, emocjonującej ale nie demoralizującej książki — może stać się i często staje się domeną demoralizującego wpływu naszych wrogów, a za wzór godny naślado-

wania zaczyna niekiedy uważać gangsterstwo zrodzone przez gnijący ustrój burżuazyjny. Trudno więc zgodzić się z Koźniewskim piszącym we wspomnianym artykule, że „... nie na brak awanturniczej literatury przygodowej należy zwać winę za istnienie chuliganerii w Polsce Ludowej”.

Przypomnijmy sobie wrzawę, jaka podniosła się, gdy zaczął ukazywać się tygodnik „Dookoła Świata”. Niezwykły to zaiste widok: długa kolejka złożona z amatorów czasopisma. Dla wielu ludzi tygodnik ten stał się artykułem pierwszej potrzeby. Kioski trzeszczące pod ich naporem są wymownym dowodem, że istnieje u nas głód ciekawej, właśnie „awanturniczej”, właśnie „przygodowej” literatury. Wiadomo, co się dzieje, gdy głodu tego nie zaspokaja się w naszych księgarniach i punktach sprzedaży prasy.

Powołane do tego instytucje i organizacje mogą poszczycić się wieloma osiągnięciami w walce z nudą. Nieustannie zwiększa się ilość świetlic i podnosi się na wyższy poziom praca amatorskich zespołów artystycznych. Sport zatacza coraz szersze kręgi, jak o tym świadczy najlepiej tegoroczna ogólnopolska spartakiada. Na ekranach kin pojawiają się ciekawe polskie filmy. Również nasza literatura powojenna może poszczycić się poważnymi sukcesami... Wiele osiągnięć w walce z nudą posiadają organizacje zetempowskie.

Czy to wszystko może nas jednak zadowolić? Czy w organizowaniu kulturalnej rozrywki osiągnęliśmy tyle, ile moglibyśmy osiągnąć? Czy walczymy z nudą tak, jak walczyć powinniśmy? Na pytania te nie można niestety dać odpowiedzi twierdzącej.

Zajmijmy się dla przykładu książkami. Każdy, kto choć trochę orientuje się w produkcji wydawniczej wie, że literatura dla młodzieży jest ciągle jeszcze „piętą achillesową” naszego piśmiennictwa. Państwowe Wydawnictwo „Iskry” powołane specjalnie w celu zaspokajania potrzeb młodego czytelnika wypuszcza na rynek księgarski stosunkowo mało powojennych polskich powieści — opierając się w stosunkowo dużym stopniu na przekładach i wznowieniach. W czasie dyskusji nad książkami chłopcy i dziewczęta często dają wyraz życzeniu, by ukazy-

wało się więcej ciekawych pozycji o problematyce współczesnej. Dobrze się stało, że „Iskry” podjęły inicjatywę wydawania powieści Curwooda czy Briancewa, ale czyż nie byłoby słuszne, by ukazywały się książki — np. o walce z kapitalistycznymi wywiadami działającymi w Polsce Ludowej lub o trudnej lecz emocjonującej pracy aktywistów zetempowskich. Byłyby one nie tylko interesujące, ale również bardzo wychowawcze.

Czy odpowiedzialnością za ten stan rzeczy należy obarczać redaktorów „Iskier”? Na pewno nie. Najwięcej mają tu do powiedzenia pisarze.

W walce o zaspokojenie naturalnych potrzeb młodości, o zapewnienie odpowiednich rozrywek — poważną rolę mają do odegrania organizacje zetempowskie. Niestety, wielu naszych aktywistów zapomina o tym. Praca niektórych kół ZMP ogranicza się do zwoływania co pewien czas zebrań, na których wygłasza często zbyt długie i nudne referaty. Czyż można się dziwić, że na zebrania takie przychodzi za każdym razem mniej osób? W takim stylu pracy kryje się bardzo poważne niebezpieczeństwo polegające na osłabianiu wpływów organizacji, na odrywaniu się kół ZMP od mas młodzieży. Chłopcy i dziewczęta wolą kopać piłkę lub tańczyć, niż słuchać bezbarwnego przemówienia. A pozbawieni wychowawczego wpływu organizacji, młodzi ludzie mogą dostać się pod wpływ jednostek zdemoralizowanych.

Każdy aktywista zetempowski powinien zdać sobie sprawę z tego, że praca wychowawcza — to nie tylko zebrania i referaty. Mówił o tym na II Zjeździe PZPR sekretarz Zarządu Głównego Związku Młodzieży Polskiej T. Rudolf: „W pracy z młodzieżą muszą górować metody wychowawcze, nie można zawęzić pracy z młodzieżą do zagadnień tylko produkcyjnych. Mniej nudnych zebrań i referatów, więcej przyjemnych wieczorów dyskusyjnych i spotkań i więcej radości w pracy kół ZMP, więcej gier i zajęć świetlicowych, igrzysk i wycieczek, ożywionych dyskusji nad książką, filmem i sztuką teatralną. Nie możemy godzić się z nudą i starością w pracy wielu kół ZMP”.

*

Na jednej z warszawskich ulic stoi dwóch młodzieńców. Na pierwszy rzut oka — lu-

dzie z nich normalni. Ale spróbuj przejść obok nich! Usłyszysz cierpkie uwagi pod adresem twego ubrania, twej twarzy i brzuszka (jeśli go masz). A gdy będą przechodzić obok nich dziewczęta, młodzieńcy pieszczotliwie poklepią je po plecach. To chuligan!

Przechodzący ulicą mężczyźni udają, że niczego nie widzą. „Po co mam się narażać na obelgi lub pobicie” — myślą sobie.

Bierność taka jest bardzo szkodliwa. Chuligani ciesząc się bezkarnością, nie doznając potępienia ze strony opinii publicznej, stają się coraz bardziej bezczelni.

W zmaganiach z demoralizacją nie można ograniczać się do usuwania nudy z naszego życia, co jest — jak to się mówi — profilaktyką, środkiem zapobiegawczym. Walczyć należy również z objawami zła.

Organy władzy ludowej coraz energiczniej reagują na poczynania zdemoralizowanych jednostek. Praca funkcjonariuszy MO, kolegów karno-administracyjnych i sądów zasługuje na uznanie. Ale dlaczego do walki tej tak rzadko włącza się prosty przechodzień, przypadkowy obserwator chuligańskich wybryków?!

Do zadań zetempowskich organizacji należy kształtowanie u młodzieży takich cech, jak aktywność i śmiałość. Gdy widzi się członków Związku Młodzieży Polskiej biernie patrzących na zachowanie się chuliganów — nasuwa się przypuszczenie, że nie wszystkie koła ZMP wywiązują się dobrze z tego obowiązku.

*

U podstaw socjalistycznej pedagogiki leży podbudowana doświadczeniem wiara w to, że każdego normalnego, nie będącego świadomym wrogiem chłopca czy dziewczynę

można wychować na dobrego obywatela państwa ludowego. Gdy bierze się to pod uwagę, tym bardziej nęcąca staje się perspektywa walki z chuligaństwem. Iluż młodych ludzi — dzisiaj zdemoralizowanych — może odzyskać swe człowieczeństwo!

Oczywiście w stosunku do różnych chuliganów różne trzeba stosować metody. Są tacy, których wystarczy publicznie zawstydzić, aby wrócili na dobrą drogę. Na innych, bardziej zatwardziałych trzeba długo i cierpliwie wpływać, przekonywać. Są wreszcie tacy, którzy na drodze chuligaństwa posunęli się bardzo daleko, popełnili przestępstwa. Tymi zajmuje się aparat sprawiedliwości, karze ich i stara się ich wychować. W każdym jednak wypadku trzeba wstrzymać się od machnięcia ręką oznaczającego: „To chuligan, człowiek stracony dla społeczeństwa”.

Otwórzmy na chwilę „Poemat pedagogiczny”.

„... przybyło na kolonię pierwszych sześciu wychowanków; podali mi jakąś fantastyczną paczkę z pięcioma ogromnymi lakowanymi pieczęciami. W paczce były „sprawy”. Czterej mieli po osiemnaście lat, przysłano ich za zbrojną grabież mieszkań, dwaj, nieco młodsi, byli oskarżeni o kradzież”.

Szybko przekonał się Makarenko, z kim miał do czynienia.

„Smutne i ciężkie stało się nasze życie. Na szosie do Charkowa słychać było co wieczór krzyki:

— Ratunku!

Przychodzili do nas ograbieni mieszkańcy i tragicznymi głosami błagali o pomoc”.

Lecz Makarenko nie zrezygnował. Z takimi właśnie ludźmi pracując osiągnął zdumiewające rezultaty wychowawcze. Wyrósł z nich inżynierowie, lekarze, pedagodzy...



Trzy elementy obniżki kosztów własnych

JEDNA z naszych hut na Śląsku o 100 milionów złotych przekroczyła w roku ubiegłym koszty własne produkcji. Za te sto milionów złotych, bezpowrotnie straconych, można by było:

— wybudować około pięćdziesięciu nowych, pięknych domów dla potrzebujących mieszkań setek rodzin hutniczych, lub

— zakupić dla każdego pracownika huty motocykl marki „Jawa“, radioodbiornik „Pionier“ i kupon materiału wełnianego na ubranie.

Skąd się wzięły te straty?

Z przekroczenia kosztów zużycia materiałów podstawowych i paliwa technologicznego — 36%; kosztów postojowych — 30%; kosztów osobowych — 16%; kosztów na remonty — 8% oraz kosztów uszkodzeń wagonów kolejowych i innych nieplanowych wydatków.

Przekroczenie kosztów jedynie na materiałach podstawowych, tzw. wsadowych, w danej hucie wynosiło w r. 1953 około 32 mln. złotych. Dlaczego? Bo wystarczyło przy każdym wytopie tylko nieznaczne odchylenie od zaplanowanej receptury wsadpwej — będące rezultatem nieprzestrzegania instrukcji technologicznej, niedotrzymania zaplanowanych wskaźników techniczno-ekonomicznych — aby obniżyła się jakość produkcji, aby marnował się cenny surowiec i nie mniej cenny... czas, aby dzień za dniem rosła suma zmarnowanych pieniędzy. Na przykład nadmierne zużycie wsadu na wielkich piecach spowodowane było m. in. nadmiernym wydmuchem pyłu wielkopieczowego (straty: ponad 11 mln. zł.). Przyczyna — słabe opanowanie przez załogę technologii pieców. Podobnie jest z przekraczaniem normy zużycia koksu hutniczego.

„Wilki“, nietrafione wytopy, wybraki, kary za postój i zniszczenie wagonów PKP, dodatkowe remonty pieców i urządzeń, marnotrawstwo materiału pomocniczego, energii elektrycznej itd. — oto co złożyło się na stracone 100 milionów; oto co tej hucie nie pozwoliło wywiązać się ze swych zobowiązań wobec państwa, wobec dostawców i odbiorców; co nie pozwoliło jej wygospodarować funduszu zakładowego, co w konsekwencji przyczyniło się do niewykonania planu w zakresie polepszenia warunków pracy i bytu załogi. Zabrakło funduszy na cele socjalne. Tak więc przekroczenie kosztów własnych produkcji w tej hucie wyrządziło szkody nie tylko ogólnonarodowym, państwowym interesom, ale i bezpośrednio, ugodziło w osobiste interesy każdego robotnika i pracownika huty.

Dobrobyt naszego ludu w rękach ludu się znajduje. I od tego, jak każdy człowiek pracy w Polsce gospodarzy powierzonym mu mieniem społecznym — oszczędnie czy rozrzutnie, jak pracuje i pomnaża ogólnonarodowe wartości, zależy rozkwit naszego kraju, wzrost dobrobytu każdego z nas.

Tego, jak najlepiej gospodarzyć i pracować, aby coraz lepiej żyć — uczy nas Partia. Partia nasza na II Zjeździe nakreśliła przed całym narodem szeroki program walki o szybsze podniesienie stopy życiowej mas pracujących o to, aby w latach 1954/55 co najmniej o 15—20% podnieść realne dochody ludzi pracy w mieście i na wsi. Jednocześnie Partia dla osiągnięcia tego celu postawiła jedno z głównych zadań: obniżyć w tym czasie co najmniej o 7% koszty własne w produkcji przemysłowej i w budownictwie, co pozwoli wygospodarować ponad 20 miliardów złotych.

Dlaczego tak ważne jest zagadnienie obniżania kosztów własnych produkcji?

Bo ponad 80% dochodów państwa na wszystkie cele pochodzi z zysków przedsiębiorstw państwowych, a dochody przedsiębiorstw zależą w głównej mierze od obniżki kosztów własnych produkcji. I czym mniejsze są te koszty, czym większa jest akumulacja w gospodarce socjalistycznej, tym większymi dysponujemy środkami dla dalszego rozwoju kraju i poprawy materialnego i kulturalnego bytu mas pracujących.

Pięć podstawowych elementów składa się na koszty własne produkcji, a mianowicie:

- koszty surowca i materiałów;
- płaca robocza;
- koszty paliwa i energii elektrycznej;
- koszty amortyzacji budynków, maszyn i urządzeń;
- oraz koszty zarządzania.

Przeciętnie jednak około 90% kosztów produkcji stanowią wydatki na surowiec i materiały podstawowe, na płacę roboczą, paliwo i energię elektryczną. Stąd też nasze wysiłki w codziennej walce o obniżanie kosztów własnych produkcji koncentrować się powinny przede wszystkim na walce o stały wzrost wydajności pracy i jakości produkcji, o jak najbardziej racjonalne i oszczędne zużycie surowców, materiałów podstawowych i pomocniczych, paliwa i energii elektrycznej, na walce z marnotrawstwem. Nasze wysiłki — to znaczy również wysiłki naszych zakładowych organizacji zetempowskich. Podstawowym i najważniejszym zadaniem ZMP jest bowiem mobilizacja młodzieży do pomyślnego wykonania na-

kreślonych przez Partię zadań produkcyjnych, kształtowanie w młodych ludziach nowego, socjalistycznego stosunku do pracy i mienia społecznego.

Przyjrzyjmy się więc i próbujmy ocenić, jak

niektóre zakładowe organizacje zetempowskie rozumieją i wypełniają to swoje podstawowe zadanie, jak skupiają młodzież wokół walki o obniżkę kosztów własnych. Udzielamy głosu towarzyszom ze Śląska.

Aby nie gasła czerwona gwiazda

Adam Kuździał

Przewodniczący Zarządu Zakładowego ZMP w kopalni „Bytom”

W ALKA o niższe koszty w kopalni to przede wszystkim walka o wzrost wydobywania węgla, o wzrost wydajności pracy. Tę zaś osiąga się poprzez coraz to szerszą mechanizację najbardziej pracochłonnych robót górniczych, przez właściwą organizację pracy załogi, przez stosowanie nowych, wyższych metod urobku i wydobywania, i oczywiście przez szeroki rozwój socjalistycznego współzawodnictwa pracy.

Możemy nie bez zadowolenia stwierdzić, że nad naszą kopalnią nie gaśnie czerwona gwiazda, że kopalnia wykonuje swój plan. Jest w tym poważna zasługa młodzieży, stanowiącej znaczną część załogi i organizacji zetempowskiej, która coraz lepiej mobilizuje całą młodzież do walki o plan. Kilkuset naszych zetempowców coraz godniej daje przykład, jak każdy młody człowiek spełniać powinien swój patriotyczny obowiązek — obowiązek uczciwej pracy. Na przykład, na oddziale pierwszym zetempowiec Stefan Wołoszyk wykonuje przeciętnie 180% planu, a na oddziale trzecim Hubert Sowa, rębacz fiłarowy, również wykonuje swoje plany w ponad 150%. Coraz lepiej pracują nasi zetempowcy na oddziałach drugim i ósmym, które dotychczas wlokły się w ognie pozostałych oddziałów kopalni.

Nasza organizacja zetempowska po II Zjeździe Partii, a szczególnie w lipcu i sierpniu zwróciła największą uwagę na właściwe rozstawienie zetempowców we wszystkich oddziałach i zmianach oraz na przydzielanie im zadań w rozwijaniu współzawodnictwa pracy wśród całej młodzieży. Mimo że sprawę walki o plan i obniżkę kosztów poświęcamy wiele naszych wysiłków — zebrań, narad, działalność propagandową — to jednak nie docieramy z nią jeszcze do całej młodzieży. Za ledwie połowa młodych górników bierze dotąd udział we współzawodnictwie pracy, wielu nie wykonuje swoich norm, bu-

meluje. Prowadzić należytą pracę z całą młodzieżą zdolni będziemy jedynie wówczas, gdy zetempowcy dotrą do każdego odcinka pracy, do każdego młodego robotnika.

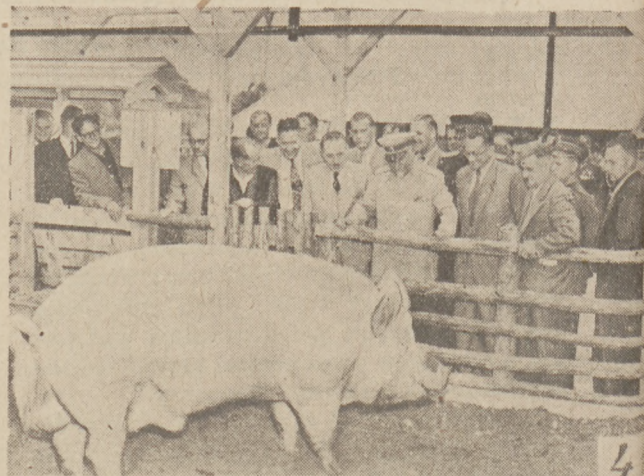
Odpowiednie rozstawienie sił organizacji dało już pewne wyniki. Na wielu odcinkach kopalni zetempowcy, pociągając za sobą młodzież niezorganizowaną, pierwsi inicjowali wprowadzanie cyklicznej metody urobku i wydobywania i w dużym stopniu przyczynili się do tego, że dziś metoda ta przyjęła się w całej kopalni.

Długo zastanawialiśmy się nad tym, jak zapalić całą młodzież do współzawodnictwa pracy. W tym też celu, po uprzednim omówieniu sprawy na posiedzeniu zarządu zakładowego ZMP, postanowiliśmy — po II Zjeździe Partii — zorganizować na kilku ścianach brygady młodzieżowe. Po wielu wysiłkach i pokonaniu przeszkód, jakie stawiali przed nami niektórzy przedstawiciele dyrekcji, udało nam się uruchomić od 1 sierpnia pierwszą ścianę młodzieżową na oddziale siódmym. Druga powstanie we wrześniu. Dużej pomocy w zorganizowaniu tej ściany udzielił nam sekretarz Komitetu Partyjnego towarzysz Grzyb oraz kierownik robót górniczych, towarzysz Czrajer. Towarzysz Porąbka, dyrektor kopalni, pomógł nam niewiele, gdyż dotychczas nie dość wierzył w siły młodzieży, w pomoc ZMP. Dopiero teraz, kiedy ściana młodzieżowa osiągać zaczyna coraz lepsze rezultaty, z zaciekawieniem śledzi jej pracę.

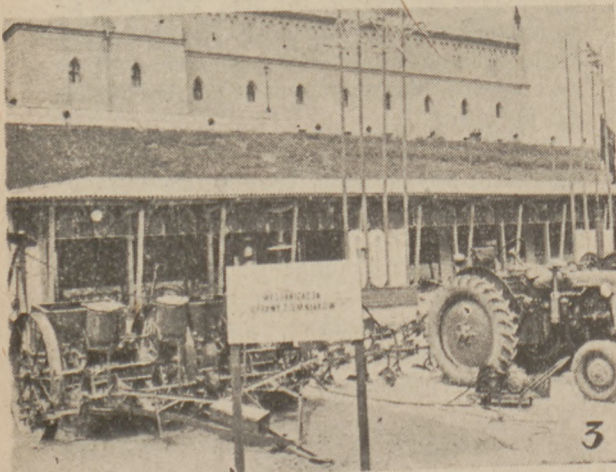
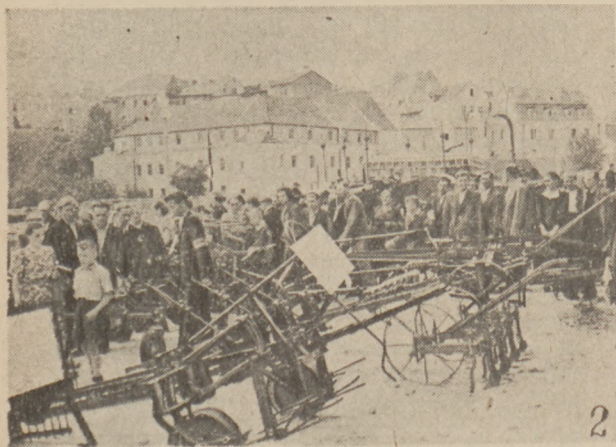
Kierownikiem tej, prawie pięćdziesięcioosobowej, ściany młodzieżowej został Stanisław Mościński — starszy rębacz i wiceprzewodniczący zarządu zakładowego ZMP. Załoga ściany przystępując do pracy podjęła zobowiązanie: wykonywać plan w 190% i wydobywać tygodniowo, to znaczy w ciągu sześciu dni roboczych — siedem cykli. Czyli jeden cykl tygodniowo więcej niż inni. Była



WYSTAWA LUBELSKA



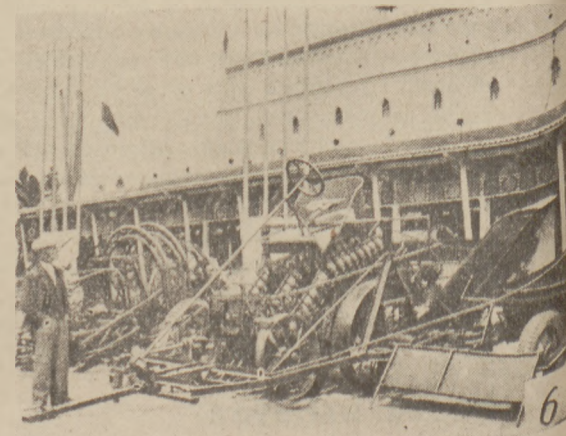
wołajcie CAP



Otwarta dnia 22 lipca br. Wystawa Rolnicza w Lublinie jest pięknym przeglądem dorobku naszego rolnictwa i przemysłu produkującego maszyny dla rolnictwa w okresie dziesięciolecia Polski Ludowej. Wystawa Lubelska pokazuje najlepsze osiągnięcia Państwowych Gospodarstw Rolnych, przodujących spółdzielni produkcyjnych oraz chłopów gospodarujących indywidualnie. Wystawa Lubelska pokazuje jednocześnie jak wielkie są możliwości i perspektywy naszego rolnictwa w oparciu o mechanizację i nowoczesną agrotechnikę, o socjalistyczny przemysł.

Nad rozległymi terenami Wystawy dominuje stary Zamek Piastowski (1), w którego murach mieści się wystawa 10-lecia Polski Ludowej.

Wśród zwiedzających Wystawę Lubelską wielkim zainteresowaniem cieszą się nowoczesne kultywatory produkcji krajowej (2) i sadzarki do ziemniaków (3), dostosowane do sadzenia ziemniaków systemem kwadratowo-gniazdowym.



Wystawę Lubelską zwiedził towarzysz Bierut i towarzysz Bułganin, gość naszego narodu na uroczystościach 10-lecia Polski Ludowej. Tow. Bułganin i tow. Bierut z zainteresowaniem przyglądają się pięknemu okazowi knura w dziale hodowlanym. (4)

Towarzysz Zenon Nowak, wiceprezes Rady Ministrów, zwiedza stoisko z nowoczesnymi traktorami. (5)

Kombajn buraczany produkcji radzieckiej. (6)

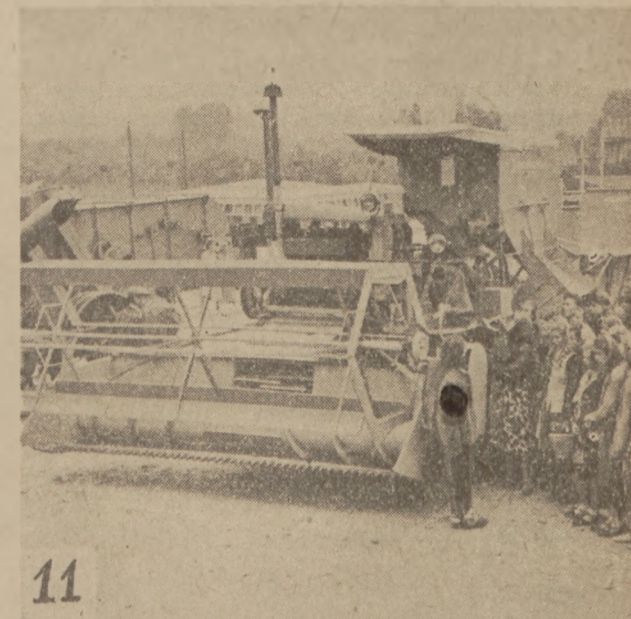
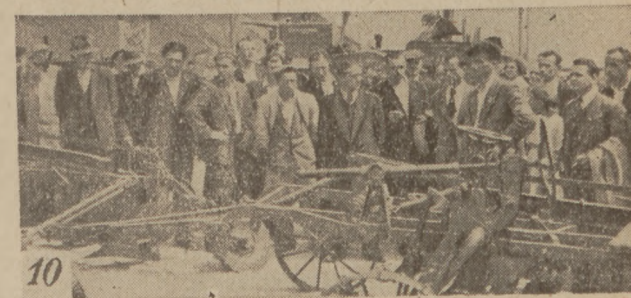
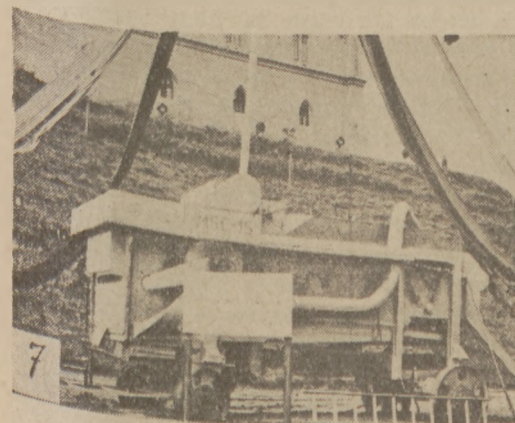
Młocarnia MSO 15 produkcji radzieckiej. (7)

W dziale hodowlanym znajdujemy na Wystawie wiele gatunków drobiu i owiec, których hodowlę na wielką skalę wprowadzają coraz szerzej PGR i spółdzielnie produkcyjne. (8 i 9).

Wycieczka chłopów z Kieleckiego ogląda nowe modele pługów traktorowych produkcji polskiej. (10)

Chlubą naszego przemysłu maszyn rolniczych jest samobieżny kombajn zbożowy, który na Wystawie jest stale obiegany przez tłumy zwiedzających. (11)

Trudno w kilku zdjęciach pokazać zakres i bogactwo Wystawy Lubelskiej. Wystawę trzeba zobaczyć.



to nowość w naszej kopalni. Takie zobowiązanie podjęli nasi towarzysze ze ściany młodzieżowej dla uczczenia konferencji partyjno-ekonomicznej. I realizują je z pełnym powodzeniem. W okresie pierwszej dekady sierpnia wydobyli ponad plan 633 tony węgla, co nie wyczerpuje ich możliwości, gdyż dopiero w drugiej dekadzie zaczęli pracować po nowemu, to znaczy stosować swój własny system pracy.

Wyniki osiągnięte przez ścianę młodzieżową wywołały wśród młodzieży w całej kopalni niezmiernie żywe zainteresowanie. Wielu młodych górników zaczęło się domagać tworzenia brygad młodzieżowych na pozo-

stałych oddziałach; chcą współzawodniczyć z brygadą Mościńskiego. Zachęcają ich do tego rezultaty pracy, no i wysokie zarobki, jakie osiągają chłopcy w tej brygadzie.

Jeszcze jedną cenną rzecz zainicjowała brygada Mościńskiego: walkę o porządek, o kulturę miejsca pracy. Zobowiązała się wybierać „na czysto“ węgiel, a po wybraniu ścian uporządkować sprzęt, narzędzia, drzewo itd. Warto i będziemy również tę inicjatywę rozwijać wśród młodzieży.

Należałoby może w końcu powiedzieć parę słów o metodach pracy brygady Mościńskiego. Ale chyba lepiej będzie, jeśli o tym opowie on sam.

O siódmy cykl

Stanisław Mościński

brygadzysta z kopalni „Bytom“

ZAŁOGA naszej ściany młodzieżowej zobowiązała się wydobywać nie sześć, a siedem cykli tygodniowo, czyli dać każdego miesiąca dodatkowo co najmniej cztery cykle. To oraz stosowanie dużego postępu na ścianie (szerokość wybieranego pokładu), który wynosi 1,80 metra, pozwala nam na wykonanie zadań w 190 proc. Po to zaś, aby w ciągu tygodnia wygospodarzyć dodatkowy, siódmy cykl, staramy się każdego dnia, na każdej zmianie zaoszczędzić ponad godzinę czasu, aby w sobotę pracować na czasie dodatkowo wygospodarowanym. I w tym zamysłach się cała nasza innowacja.

A oto jak organizujemy sobie pracę.

Na naszej ścianie pracuje komplet ludzi. Są blokarze — czyli rębacze, młodszy rębacze i ładowacze, dalej rabunkarze oraz przekładacze. Blokarze pracują na pierwszej zmianie, rabunkarze na drugiej, przekładacze na trzeciej. Blokarze, na przykład, przychodzą na ścianę przygotowaną na poprzedniej zmianie przez przekładaczy. Ale nie wszyscy przychodzą razem. Najpierw, jakieś dwie godziny wcześniej, zjeżdża na dół dwóch i wierci otwory strzałowe. Kiedy zjeżdża reszta grupy, może od razu przystąpić do odstrzału i ładowania węgla. Ludzie mają co robić, maszyny i transport nie próżnują.

To jeszcze nie wszystko. Między zjazdem reszty brygady a odstrzałem pozostaje jeszcze trochę wolnego czasu (zanim strzałowy założy materiał wybuchowy, odstrzeli). Wy-

korzystujemy go na przegląd urządzeń, taśmociągów, badając czy są w porządku, czy nie są pozawalane węglem. Kontrola taka chroni nas od „niespodzianek“ w pracy, od zbędnych przerw.

Po odstrzale każdy zabiera się do swojego zajęcia, które zna z góry, gdyż każdego dnia przed zjazdem na dół zbieramy się na krótko i omawiamy podział pracy, dzielimy się uwagami. Robimy to na powierzchni, gdyż na dole nie ma na to czasu. Ludzie zmieniają się ze sobą bezpośrednio w przodku. I tak w przeciągu niecałych 7 godzin węgiel jest już wybrany.

Podobnie organizują swą pracę rabunkarze i przekładacze. Przekładacze robią wszystko, aby jak najlepiej przygotować ścianę do pracy blokarzom, aby ci bezustannie mogli ładować węgiel na taśmy i wagony.

Zgraną mamy brygadę. To, że jest ona zgrana, że ma tak dobre rezultaty zawdzięczamy w dużej mierze ofiarnej pracy najlepszych naszych towarzyszy — strzałowemu Ignacemu Kułakowskiemu, rębaczowi Stanisławowi Wyspolskiemu, ładowaczom — Adolfowi Burczykowi, Stanisławowi Włodarczykowi, Bronisławowi Mysłowskiemu i innym — wszystkich niesposób tu wymienić. Oni to, razem z całą załogą najbardziej przyczyniają się do tego, aby nad naszą kopalnią nigdy nie zagasła czerwona gwiazda — symbol naszych górniczych zwycięstw.

Od nitki do kłębka

DZIELNA załoga pracuje w ZPW im. Józefa Niedzielskiego w Bielsku. Udowodniła już ona nieraz, że można systematycznie wykonywać i przekraczać państwowe plany produkcyjne, że można te plany „poprawiać” nawet. Tak, na przykład, rzecz się ma z planami obniżki kosztów własnych w tych zakładach na rok 1954, które zostały „poprawione” o przeszło 225 tysięcy złotych. Tyle bowiem załoga ZPW im. Niedzielskiego zobowiązała się zaoszczędzić dodatkowo, dzięki realizacji 229 wniosków złożonych przez nią na konferencji partyjno-ekonomicznej, dzięki lepszej organizacji pracy, wzrostowi wydajności i jakości produkcji, wzmoczonej oszczędności i walce z marnotrawstwem.

Młodzież w ZPW im. Niedzielskiego stanowi prawie połowę tej załogi. Nie ustępuje ona wcale w pracy swym starszym towarzyszom. Walnie przyczyniła się do tego, że jej zakłady zaliczane są od dłuższego czasu do rzędu najlepszych w kraju, że parokrotnie miały u siebie sztandary przechodnie, uzyskiwały wyróżnienia i nagrody. 95% młodych dziewcząt i chłopców bierze udział we współzawodnictwie pracy, w szlachetnej walce o wzrost produkcji i obniżkę jej kosztów. Do rzędu najlepszych robotników zaliczane są dziesiątki zetempowców, a wśród nich: Wanda Rączka, Irena Pysz, Eugenia Mularz, Genowefa Szubert, Franciszek Skrzysiński i inni.

O młodzieży, o młodych zetempowcach sekretarz Komitetu Zakładowego Partii — towarzysz Antoni Madzia mówi, że „są godni zaufania, gotowi stanąć na każde zwołanie Partii do wykonania każdego, nawet najtrudniejszego zadania”. Piszę się tu na plus organizacji zetempowskiej. Potrafiła ona wychować sporo młodych ludzi, którzy godnie odpowiedzieli na wezwanie Partii do wzmocnionej walki o oszczędność, o obniżkę kosztów własnych. Przed konferencją partyjno-ekonomiczną, która odbyła się w czerwcu, zetempowcy radzili nad obniżką kosztów na zebraniach swych kół oddziałowych i grup, złożyli wiele wniosków i pomysłów racjonalizatorskich. A w parę dni po tej konferencji, na zetempowsko-młodzieżowej naradzie zastanawiali się nad tym, jak zrealizować wnioski wysunięte przez partyjną konferencję.

I zdawać by się mogło, że wszystko tu jest w najlepszym porządku. A tymczasem...

Zakłady co prawda wykonały półroczny plan za 1954 r. na dwa dni przed terminem, ale tylko plan operacyjny, bo w tymże półroczu plan jakościowy wykonały zaledwie w 95,2%. Stracili około 380 tysięcy złotych w wyniku przeklasyfikowania ponad 56 tysięcy metrów tkanin do gatunków niższych, nie wykonały asortymentowego planu dla przemysłu odzieżowego itd. W drugim półroczu sytuacja przedstawia się niewiele lepiej.

Pomówmy o zetempowcach. Towarzysz Madzia ma wiele racji wyrażając się o nich po-

chlebnie. Nie trudno o przykłady — Władysława Grygiel i Maria Piskorek, dwie dobre brakarki z cerowni, które nie przepuszczają braków — nitka po nitce zbierają pozostawioną na sztukach przędzę. Przez trzy miesiące zebrały 10 kg. Ilość, co prawda, niewielka. Ale — gdyby ten przykład zaczęto naśladować w kraju tylko dwustu brakarzy, to można by zaoszczędzić rocznie 4 tysiące kg. A to już dużo. Z takiej ilości przędzy można utkać ponad osiem tysięcy metrów wysoko gatunkowej tkaniny. Ale wśród zetempowców znajdujemy również Małgorzatę Uchor, Bronisławę Kozaka i innych, którzy marnotrawią wiele cennego surowca i materiałów. Potrafią oni nie wyrabiać np. wątków do końca, lecz ściągać wiele przędzy z cewek do odpadów, a nawet do śmieci.

Skąd tak krańcowo różny stosunek do mienia społecznego nawet wśród zetempowców? Dlatego że sprawa walki o obniżkę kosztów nie weszła jeszcze w krew wszystkim młodym robotnikom i nie jest doceniana przez aktywistów zetempowskich. W pracy zarządu zakładowego i zarządów kół ZMP, w kierowaniu współzawodnictwem młodzieży odczuwa się brak konkretności i to powoduje, że współzawodnictwo nie nosi dotąd charakteru dobrze zorganizowanej walki, rywalizacji o jak najlepsze stałe efekty produkcyjne. A co najważniejsze — nie jest przez część naszego aktywu rozumiane jako zadanie polityczne. Na przykład, Kazimierz Piprek, pełniąc obowiązki przewodniczącego zarządu zakładowego ZMP potrafi powiedzieć wiele i o szkoleniu zetempowskim i o innych sprawach „politycznych” — jak sam mówi, ale bardzo mało wie o produkcyjnej działalności młodzieży i bardzo słabo orientuje się w zagadnieniach obniżki kosztów własnych.

Druga sprawa — to fałszywe potraktowanie walki o obniżkę kosztów jako krótkofalowej akcji. O ile przed konferencją partyjno-ekonomiczną i w okresie organizowania narady zetempowsko-młodzieżowej zarząd zakładowy i cała organizacja zetempowska przejawiały dużą aktywność w propagowaniu wśród młodzieży idei walki o obniżkę kosztów własnych, w organizowaniu jej do walki, o tyle obecnie nie zajmują się dostatecznie nawet kontrolą podjętych wcześniej przez siebie uchwał i zobowiązań.

Towarzysze z ZPW im. Niedzielskiego i z innych zakładów mogą i powinni nauczyć się wiele od towarzyszy z huty „Bobrek” i kopalni „Bytom”. Powinni zrozumieć, że nie można prowadzić dobrej pracy polityczno-wychowawczej wśród młodzieży, bez powiązania tej pracy z walką o plan, o obniżkę kosztów własnych z działalnością produkcyjną młodzieży.

Chorzów, Bytom, Bielsko — w sierpniu 1954 r.

Opracował — J. M.

Bydgoska organizacja ZMP w walce o realizację planowych dostaw

Eugeniusz Kulpa

Kier. Wydz. Mł. Wiejskiej ZW ZMP w Bydgoszczy

23 sierpnia województwo nasze jako pierwsze w kraju zameldowało o wykonaniu planu skupu zboża za miesiąc sierpień. W dniu tym roczne plany skupu zboża na terenie województwa wykonało 16 687 chłopów gospodarujących indywidualnie oraz 55 gromad i 37 spółdzielni produkcyjnych.

Odnieśliśmy ten sukces w dużej mierze dzięki ofiarnej pracy aktywu wiejskiego i zrozumieniu przez chłopów pracujących ich obowiązków wobec państwa ludowego, wobec narodu. Świadczy to również o tym, że podstawowe masy chłopstwa pracującego w naszym województwie zapoznały się z uchwałami II Zjazdu Partii, uznały je za swoje i czynnie popierają ich wykonanie; umacniają sojusz robotniczo-chłopski.

*

W bitwie o terminowe wykonanie obowiązkowych dostaw zboża dla państwa poważnie pomaga Partii młodzież, kierowana przez nasz Związek.

Już w okresie pierwszych dni żniw koła ZMP, biorąc udział w zbiorach, zatroszczyły się jednocześnie o sprawne omloty zboża prosto ze sztyg i szybką realizację obowiązkowych dostaw. W okresie natężonej pracy żniwnej w wielu spółdzielniach produkcyjnych i PGR zetempowcy zorganizowali grupy omlotowe, które niejednokrotnie pracowały również w nocy, przyspieszając tempo omlotów, i pełniej wykorzystwały maszyny. Taka jedenastoosobowa grupa zetempowska ze spółdzielni produkcyjnej Warszawice pow. Toruń pracując przez parę nocy nadrobiła wszystkie spowodowane niepogodą opóźnienia spółdzielni w omlotach. Dzięki temu spółdzielnia przed terminem wykonała plan obowiązkowych dostaw.

Podobne brygady powstały także w gromadach indywidualnych. Zapoczątkowały je koła ZMP w gm. Osiecin pow. Aleksandrów, kiedy to tamtejsi chłopci postanowili

zorganizować manifestacyjnie odstawy zboża. Aby przygotować w ciągu paru dni 1 000 ton zboża do odstawy w gminie Osiecin, trzeba było w pełni wykorzystać wszystkie młocarnie konne będące w posiadaniu chłopów oraz zapewnić sprawną obsługę i organizację pracy. Zadaniu temu sprostały koła ZMP tworząc z młodzieży kilkusobowe grupy omlotowe, które pracowały niejednokrotnie i w nocy.

Owe grupy omlotowe szybko rozpowszechnione wśród młodzieży tamtejszego powiatu, a następnie całego województwa, poważnie pomogły w przyspieszeniu odstaw zboża, wytrącając jednocześnie z rąk wielu opieszałych argument, że nie mają ludzi do młocki itp. Grupy te udzielały również pomocy rodzinom, które nie są w stanie same w terminie dokonać omlotów i dostarczyć zboża dla państwa. W takich kłopotach znajdują się często rodziny, których synowie pełnią służbę w wojsku, wdowy, chorzy itp.

Ponieważ agitacja i praca zetempowców w skupie zboża „w pojedynkę”, nie zawsze dawała rezultaty, koła ZMP, aby skuteczniej pomagać organizacjom partyjnym organizują trójki zetempowskie, które kontrolują wykorzystanie maszyn omlotowych, przypominają rolnikom o terminach obowiązkowych dostaw, pomagają w organizowaniu zbiorowych odstaw zboża, prowadzą indywidualną agitację. Trójka taka idąc do chłopów najczęściej z aktywistą zarządu gminnego ZMP, nie jest zbywana, jak to często zdarzało się zetempowcom agitującym w pojedynkę. W samym powiecie Aleksandrów Kujawski pracują 162 trójki zetempowskie, a ponad 100 trójek w Lipnie, podobnie w Rypinie i innych powiatach.

Dobrze pracowały trójki zetempowskie koła ZMP w gromadzie Rudniki gm. Służewo pow. Aleksandrów Kujawski. Tamtejsi zetempowcy rozłożyli sobie tak pracę, że

najpierw przekonali rodziców, aby na czas omłócili zboże, biorąc czynny udział w omłotach, a następnie przystąpili do agitacji indywidualnej wśród sąsiadów. Wydali „Błyskawicę” o przebiegu omłotów. Codziennie po pracy każda trójka podsumowywała swoje osiągnięcia i określała zadania na następny dzień. Zetempowcy pomogli miejscowej Podstawowej Organizacji Partyjnej w zorganizowaniu 3 zbiorowych odstaw dla państwa. Na czoło aktywu w tej gromadzie wysunęli się tacy zetempowcy jak Polak, Szymczak i Rudnicki, którzy czuwali nad terminowym przygotowaniem zboża przez chłopów, pomagali w omłotach, przygotowywali dekorację wozów i koni.

Podkreślić należy, że większość manifestacyjnych odstaw zboża organizowana jest przy czynnym a nieraz dominującym udziale kół ZMP i młodzieży.

To, że nasze województwo wykonało miesięczny plan skupu zboża za sierpień przed terminem, nie świadczy wcale o tym, że skup idzie łatwo, że nie ma oporów ze strony kułactwa, że kułactwo nie stara się wpłynąć na chłopów małą i średniorolnego, aby opóźniał realizację planów. Jaskrawym przykładem wrogiej i szkodliwej działalności kułackiej może być postępowanie kułaka Małeczka z gromady Klepary, pow. Inowrocław, który celowo nie zakończył remontu agregatu, aby go nie wypożyczać chłopom i sam nie przystąpił w terminie do omłotu zboża. Podobnie uczynił kułak Kopeć z gromady Turzany tegoż powiatu. Dlatego walka o skup zboża, to jednocześnie walka z wpływami kułactwa na chłopów pracujących i młodzież.

Wiele organizacji zetempowskich musiało stoczyć zaciętą walkę z kułakami ukrywającymi maszyny lub sabotującymi dostawy zboża. Tych kułaków i opornych kół nasze piętnują w gazetkach ściennych, „błyskawicach”, wykresach, mówią o nich poprzez radiowęzły, na zebraniach gromadzkich i w agitacji indywidualnej. Poważna praca wykonują powołane przez wiele kół ZMP zespoły redagujące gazetki, „błyskawice” i ulotki. Zespół redakcyjny Zarz. Gm. w Chrostkowie pow. Rypin przyczynia się do wykonania planów obowiązkowych dostaw. Szczególnie ostro piętnuje miejscowych kułaków. W jednej z „błyskawic” umieszczono nazwiska takich kułaków jak Konstantego

Mackiewicza z Wilgna i Franciszka Celmera ze Stalmierza, którzy, mimo iż dawno omłócili zboże, zwlekali z wykonaniem planu dostaw. „Błyskawice” pomogły — na drugi dzień po ich ukazaniu się kułacy przywieźli zboże do magazynów Gminnej Spółdzielni.

Oczywiście praca zespołów redakcyjnych nie ogranicza się jedynie do piętnowania kułaków i opieszałych. Pokazują one także chłopów-przodowników skupu, wywiązujących się z planów, co wpływa mobilizująco na innych, którzy się „ogłądają”. Wiele kół organizuje gromadzkie wieczornice, na które składają się pogadanki o przebiegu skupu zboża, wiersze i piosenki dla tych, którzy się już wywiązali ze skupu, wręczanie im kwiatów, upominków. Wieczornice kończą się zwykle ciętą satyrą na opornych.

Poza pracą propagandową w gromadach, kół ZMP i młodzież dekorują punkty skupu oraz robią tam specjalne wykresy zegary, tablice poglądowe itp. o stanie skupu w gminie i w poszczególnych gromadach.

Dużą pomoc w organizowaniu manifestacyjnych odstaw zboża stanowią grupy propagandowo-artystyczne oraz zespoły artystyczne, które dają różne występy dla przodujących chłopów. Tak np. grupy propagandowo-artystyczne z Inowrocławskich Zakładów Sodowych odwiedziły kilka gromad w gminie Inowrocław Zachód i poprzez występy, rozmowy z chłopami pomogły w zorganizowaniu manifestacyjnych odstaw zboża. Jednego tylko dnia chłopci z tej gminy dostarczyli 300 ton zboża.

Grupa artystyczno-propagandowa ze spółdzielni Branży Skórzanej z Koronowa pow. Bydgoszcz pomogła chłopom z Lucimia tegoż powiatu w workowaniu zboża, w załadunku na wozy, w umajeniu zbiorowej odstawy, a na punkcie skupu w czasie rozładowywania wozów zetempówki z grupy wystąpiły z bogatym programem piosenek i tańców ludowych.

Podobnie i inne zespoły artystyczne z zakładów pracy występowały na punktach skupu, odwiedzały gromady i przodujących chłopów zanosząc im pozdrowienia od klasy robotniczej. Podkreślić należy również dużą ofiarność wielu młodych pracowników z prezydiów gminnych rad narodowych, gminnych spółdzielni, delegatów Min. Skupu i GKS, którzy ochotniczo zgłaszają się do pracy po godzinach służbowych w celu za-

łatwienia na miejscu chłopów dostarczających zboże.

Przy pomocy młodzieży z GS na punktach skupu umieszcza się stragany z artykułami pierwszej potrzeby oraz kiermasze w dniu manifestacyjnych odstaw zboża. Ponadto niektóre koła ZMP, jak np. w Osięcinach, pow. Aleksandrów, organizują grupy rozładunkowe na punktach skupu, co umożliwia szybsze załatwianie chłopów przywożących zboże.

Duży udział młodzieży w pracy nad wykonywaniem obowiązkowych dostaw zboża nie jest jakimś zwykłym żywiołowym zrywem. Jest to wynik zrozumienia przez nią uchwał II Zjazdu Partii i XIV Plenum ZG ZMP oraz lepszego niż dotąd dotarcia naszego aktywu do kół ZMP, do mas młodzieży.

Instancje nasze, od Zarządu Wojewódzkiego ZMP poczynawszy, już w okresie kampanii żniwno-omłotowej przygotowywały młodzież do walki o szybkie wykonanie przez wieś obowiązków wobec państwa. Stawiając przed kołami zadanie w kampanii żniwno-omłotowej wiązaliśmy je ze sprawą skupu. W sierpniu zaś Zarząd Wojewódzki ZMP wydał list w sprawie skupu zboża w celu pomocy organizacjom wiejskim oraz aktywistom. List wskazywał kołom, jak mają pracować w swoim środowisku, aby dobrze pomóc Podstawowym Organizacjom Partyjnym w kampanii skupu zboża. Ponadto odbyły się narady z aktywem. Aktywu z gmin nie ściągaliśmy do powiatów. Narady odbyły się na miejscu. Opracowano na nich plany pracy organizacji gminnych. Z listem ZW dotarliśmy bezpośrednio do członków organizacji i młodzieży nieorganizowanej w gromadach, spółdzielniach produkcyjnych i Państwowych Gospodarstwach Rolnych. I właśnie, jakby w odpowiedzi na ów list ZW ZMP, poczęły powstawać zetempowskie trójki skupu, grupy omłotowe, grupy rozładunkowe itp.

Dobrze przygotowały się do tej pracy również zarządy powiatowe, które zgrupowały wokół siebie szeroki aktyw rekrutujący się z odcinka robotniczego i inteligencji technicznej pracującej na wsi. Aktyw ten udzielił dużej pomocy zarządom gminnym ZMP, które obecnie znacznie polepszyły swoją pracę.

Poza tym kierowano aktyw bezpośrednio

do pracy z organizacjami w nowoprojektowanych radach gromadzkich, który pracował pod kierownictwem zarządów gminnych ZMP. W wielu powiatach członkom zarządów przydzielono zadania, a w samych ZP ZMP powołano kolektywy kierownicze w składzie: przewodniczący ZP, wiceprzewodniczący, komendant PO SP, przedstawiciel ZW ZMP. Kolektyw taki zbiera się co trzy dni i ocenia sytuację w powiecie, pomaga słabym organizacjom gminnym i powiatowym.

W powiecie Aleksandrów Kujawski poprzez takie rozłożenie pracy w porę dostrzeżono, że organizacja gminna w Bondkowie pozostaje w tyle. Młodzież zniechęciła się tam do pracy na skutek tego, że tamtejszy przewodniczący zarządu gminnego zachowywał się po kacykowsku, utracił młodych aktywistów. Zamiast wyjaśnić i pomóc, beształ przewodniczących kół i zetempowców. W porę dokonane zmiany w tym zarządzie pozwoliły na zmobilizowanie całej gminnej organizacji do pracy w skupie.

Szerokie dotarcie aktywu do kół ZMP na wsi i zapoznanie młodzieży z zadaniami w skupie zboża, wyjaśnienie jej istoty wykonania przez wieś obowiązków oraz pomoc dla kół — oto co zadecydowało o jej aktywnym udziale w skupie zboża. Zwiększona pomoc dla kół oraz ich aktywizacja przyczyniła się do podniesienia dyscypliny wśród zetempowców. Wiele jest takich kół, które śmiało stawiają swoim członkom zadania, aby ich rodzice najpierwsi wywiązali się z obowiązków a potem kontrolują, jak zetempowcy wywiązali się z tego zadania.

W powiecie Włocławek zetempowcy Dąbrowski i Pietrzak, gospodarujący samodzielnie, jako pierwsi w gromadzie Bilno, gm. Klubka, wykonali plan roczny w 100 proc., a następnie rodzice pozostałych zetempowców. Przykładów przodownictwa zetempowców i ich rodzin można by podawać bardzo dużo ze wszystkich powiatów naszego województwa. Świadczy to o tym, że nasi członkowie organizacji coraz lepiej rozumieją swoje obowiązki.

W toku tej wielkiej bitwy o chleb wyrosło bardzo dużo nowego, ofiarnego aktywu, który prowadząc pracę agitacyjną, zwalczając opór i plotkę kulacką, zdobywa sobie zaufanie u młodzieży i chłopów. Np. tow. Ewerest

Sieczkowski z Zakładów Roszarniczych w Pakości, pow. Mogilno, pracował w gromadzie Wszędzien tegoż powiatu. Początkowo robota szła mu opornie, nie mógł się dogadać z miejscową młodzieżą. Obecnie zaś po kilkakrotnych rozmowach indywidualnych i na zebraniach koła, po zdemaskowaniu publicznie kułaka Gwizda — cieszy się dużą popularnością w gromadzie. Młodzież zetempowska i niezrzeszona darzy go zaufaniem i czynnie bierze udział w walce o planowy skup, pomagając w organizowaniu zbiorowych dostaw zboża. Koło ZMP we Wszędzieniu zorganizowało młodzieżową grupę omlotową, która obsługuje agregat omlotowy.

Jakkolwiek w pracy organizacji na wsi nastąpiło duże ożywienie i wiele instancji, kół ZMP oraz członków organizacji czuje się współodpowiedzialnymi za terminowe wykonanie planu skupu zboża, to jednak ujawnia się sporo słabości i niedomagań, które nie pozwalały nam pójść szerszym frontem do tej ważnej walki o wykonanie przez wieś obowiązków wobec państwa. Mimo odpowiednich warunków i czasu nie dotarliśmy z zadaniami w skupie zboża do wszystkich kół ZMP, do całej młodzieży naszego województwa. W takich powiatach jak: Inowrocław, Chojnice, Grudziądz i Tuchola są jeszcze koła i członkowie organizacji, którzy nie biorą udziału w skupie zboża głównie dlatego, że nie wiedzą, co i jak mają robić. Tak np. koło Modliborzycy, pow. Inowrocław, do tej pory nie omawiało sprawy skupu, a aktywista, który miał pomóc temu kołu, tow. Banaszyński, ograniczył się tylko do rozmowy z sołtysem

pomijając organizację ZMP. Obecnie stoi przed nami zadanie włączenia do tej walki wszystkich wiejskich kół ZMP, wszystkich zetempowców.

W naszej pracy propagandowej wokół skupu zboża za małą zwróciliśmy dotychczas uwagę na indywidualną agitację. Spora ilość kół ZMP ograniczyła się tylko do wydawania „błyskawic“, nie biorąc dostatecznego udziału w indywidualnym przekonywaniu mało i średniorolnych, aby ci w terminie wypełniali obowiązki. Doświadczenia zaś wykazują, że agitacja indywidualna, bezpośrednie rozmowy z chłopami są najsluszniejszą, najbardziej przekonywającą formą propagandy i walki o wykonanie obowiązków wsi wobec państwa.

Mobilizując młodzież do udziału w planowym skupie zboża za mały wysiłek kładliśmy w łączenie tej pracy z realizacją obowiązkowych dostaw żywności, mleka i spłatę należności finansowych oraz z walką o nieustanne podnoszenie produkcji rolniczej, z przygotowaniem do jesiennych siewów i zbiorów. Ten brak powoduje niejednokrotnie, że koła ZMP, po wykonaniu przez gromady obowiązkowych dostaw zboża, zaprzestają swojej działalności. Dlatego zadanie polega na tym, aby dalszą walkę o skup zboża, o wykonanie planów rocznych w pełni łączyć z całością naszej pracy na wsi, a przede wszystkim z walką o wykonanie wszystkich obowiązków wsi wobec państwa oraz z zadaniami kół w jesiennych siewach i zbiorach, z całością walki o wzrost produkcji rolnej i socjalistyczną przebudową wsi.

W SPRAWIE UWAG O „ALMANACHU LITERACKIM”

W ósmym numerze „Walki Młodych” ukazał się mój artykuł »Uwagi o „Almanachu Literackim«». Artykuł ten służyć może jako klasyczny przykład brakoróbstwa korektorskiego. Konflikty „drażliwe“ zostały w nim zamienione na konflikty „wrażliwe“ (str. 57), prawidłową formę „sześć dziesiątków“ (str. 57) zamieniono na „sześć dziesiątek“, Zygmuntowi Krogulskiemu (któremu już sam dosyć dokuczyłem w tekście) zmieniono nazwisko na Kroguleckiego (str. 58), aby go do reszty zasmucić, Dąbrowskiemu wtrącono do wiersza, pisanego trzynastożłoskowcem, żłoskę czternastą, a mianowicie przyimek „na“, który korektorowi wydawał się

nieodczowny w zdaniu „zabarwi krwawo“ (str. 59), Harasymowiczowi zamieniono „dziadka“ na „działka“ (str. 59). Dalej przesyłkę „express-poleconą“ zmieniono na „express-polecony“ zmieniając jej zarazem rodzaj gramatyczny (str. 60), wreszcie zamiast czasownika „doradzić“, postawiono przysłówkę „dokładnie“, który pasuje do tekstu jak pięść do nosa (str. 61).

A. Ścibor-Rylski

Za błędy przepraszamy Czytelników i Autora artykułu.

Redakcja



Z doświadczeń WLKZM

Konkretne i operatywne kierownictwo

Wybór materiałów*)

MIEJSKI Komitet Rejonowy Komsomolu., Dwa — trzy pokoiki. Skromny szyld nad drzwiami. Ale przestępując próg najmniej myślicie o zewnętrznym, czasem niepokądnym, wyglądzie tych pokoi. Inne myśli zaprzatają wasz umysł, co innego was wzrusza. Staracie się wyobrazić sobie te niewidoczne nici, które przeciągnęły się stąd do wszystkich krańców rejonu: od polowego wagonika traktorzystów do fermy kołchozowej, do warsztatów stacji maszynowo-traktorowej — do wszystkich miejsc, w których żyje, pracuje i tworzy młodzież wiejska.

Obecnie, gdy z woli Partii, zgodnie z nakreślonym przez nią programem rozwinęła się w kraju ogólnonarodowa walka o szybki rozwój rolnictwa, w życiu sprawiła się siła tych nici, zdolność i umiejętność naszych komitetów rejonowych skupiania i mobilizowania młodzieży do wykonywania bojowych zadań, do bohaterских czynów w pracy.

W ciągu tych kilku miesięcy, które przeszły od XII Zjazdu WLKZM, komsomolcy aktywniejej więcej przemyśleli wiele spraw, na nowo ocenili i uświadomili je sobie. Przecież Partia

wymaga zasadniczej reorganizacji pracy komsomolskiej, zlikwidowania biurokratyzmu i kancelaryjnych metod pracy, postawienia w centrum uwagi żywych ludzi, ich pracy, nauki, bytu. Nasze komitety rejonowe, krytycznie analizują swoją działalność, szukają i znajdują nowe drogi, nowe formy i metody pracy z młodzieżą.

O tych poszukiwaniach i ich rezultatach, o chwilowych niepowodzeniach i radościach zwycięstw chcemy opowiedzieć na przykładzie Dombarowskiego Komitetu Rejonowego Komsomolu, w obwodzie czkałowskim. Tak jak każdy z tysięcy wiejskich komitetów rejonowych posiada on swoje trudności, swoją specyfikę. Jak wszędzie pulsuje tu gorąca myśl i wola, które pokonują wszelkie przeszkody. Przyjrzyjmy się pracy tego Komitetu Rejonowego w gorącym okresie letnim, gdy decyduje się los urodzaju, dojrzewa zboże na polach, gdy pod nożami kosiarek układa się w równe rzędy skoszona trawa, gdy kombajnery przygotowują swoje maszyny do czekającej ich bitwy, gdy rosną mury nowych ferm... Będziemy obserwować jego życie w ciągu kilku tygodnia.

Nabrzmiła rozmowa

S. Garbuzow, G. Oszewierow

PRZY prowizorycznym moście na rzece Or, zmontowanym naprędce przez pracowników nowego sowchozu, spotkały się dwa samochody. Z raptownie zahamowanego zielonego „Gazika“ wyszedł tegi, opalony mężczyzna w zakurzonych butach, w przepasanej szerokim pasem bluzie.

— Do „Polowego“? zapytał kierowcę „Zisa“.

— No, a dokąd by?

— Wiesz nowych robotników?

— Ale, skąd... — odpowiedział zmieszany szofer. Skupieni przy burcie chłopcy patrzyli z zażenowaniem.

...Po chwili pełnomocnik Komitetu Centralnego Partii — Wasyl Michajłowicz Makruszyn i czterej komsomolcy z sowchozu „Polewoj“ siedzieli na trawie. Zaczęła się szczerą rozmowa, bez ogródek. Jak to się stało, że w godzinach pracy w najgorętszym okresie robót polowych,

*) „Komsomolskaja Prawda“ zamieściła w okresie od czerwca do sierpnia br. cykl artykułów omawiających prace Dombarowskiego Komitetu Rejonowego Komsomolu nad realizacją Uchwały podjętej przez XII Zjazd WLKZM. Z cyklu tego drukujemy kilka artykułów, które pomogą zarządom powiatowym ZMP w polepszeniu

stylu ich pracy — szczególnie w dziedzinie konkretnego kierowania organizacją powiatową, gminną i zakładową.

Dalsze artykuły z tego cyklu wydrukujemy w numerze październikowym.

czterej chłopcy pojechali okazyjnym samochodem do sąsiedniej wsi... ostrzyć się!

— To, że u was do tej pory fryzjera nie było, jest rzeczywiście nieporządkiem. Nawiasem mówiąc, fryzjer dziś przyjechał,

Makuryszyn badawczo patrzył na chłopców.

— Czy naprawdę nie mogliście doczekać się dnia wolnego od pracy? A często odbywacie takie podróże?

Jeden z chłopców machnął ręką — bywa, wiadomo...

— A co na to organizacja komsomolska? Sekretarz komitetu oczywiście zaniepokojony! Postanowił jeszcze dzisiaj zwołać komitet. Cóż „celinniki“ to nie żarty. Słowo to nasi radzieccy ludzie akcentują teraz tak, jak w okresie wojny akcentowali słowo „frontowcy“. Cały Komsomol jest z was dumny. A tu naraz spacerki. Oj dadzą wam w skórę towarzysze!

— Nie, nie dadzą! — Chłopak w kraciastej czapce wyrwał ze złości garść trawy i zaczął miać ją w silnych palcach. — U nas każdy pan dla siebie. Gdyśmy przyjechali, to zapytali tylko — czyś komsomolec. Oddaliśmy karty ewidencyjne i po wszystkim.

— Tak, tak... cóż to dziećmi jesteście? Czekacie aż niańka was zawoła? A czemuż to wy sami nie zwróćcie się do sekretarza, do członków komitetu?

— My naszego sekretarza nawet z twarzy nie znamy. Komitet był wybierany jeszcze przed naszym przyjazdem. W sowchozie wtenczas było kilkudziesięciu komsomolców. A teraz, jak mówią, jest nas stu dwudziestu. Orzemy nowe ziemie, miasteczko budujemy... — Powiedział i zamyślił się. — Nazwaliście nas bumelantami. Rzeczywiście, jechać w czasie pracy nie należało. Ale my normę swoją przekroczyliśmy i wczoraj też przekroczyliśmy.

*

Jedź do Komitetu Rejonowego Komsomolu — powiedział Wasyl Michajłowicz szoferowi, gdy samochód wjechał na ulicę osiedla.

Pracownicy Komitetu Rejonowego bardzo się zdziwili, gdy pełnomocnik KC powiedział im, co widział i z czym zetknął się w sowchozie „Polewoj“.

Jakże to? Oni nie zajmowali się „Polowym“! Przez pięć dni był tam kierownik wydziału organizacyjnego Filip Fiederenko. Prawie dwa tygodnie przesiadzał w sowchozie pierwszy sekretarz Komitetu Rejonowego Paweł Kuźniec

cow. Z szafy wyciągnięto niebieską teczkę z napisem „Sprawa Nr. 63“: Podstawowa organizacja komsomolska sowchozu „Polewoj“. Utworzyliśmy tam nawet organizacje brygadowe. Oto spis sekretarzy — usprawiedliwia się Paweł Kuźniec.

Rzeczywiście, utworzyli, Formalnie więc w porządku. A istota sprawy? Treść? W czym Komitet Rejonowy pomógł nowopowstałej organizacji? W jaki sposób uczył i pokierował tamtejszy aktyw?

I na ten temat odbyła się ta bardzo ważna i decydująca, dawno już nabrzmiała rozmowa, której w duchu oczekiwał każdy pracownik Komitetu Rejonowego.

— Minał już ten czas, kiedy wysiadawali na spodniach dziury na niekończących się posiedzeniach, przeżywając stare uchwały — mówił drugi sekretarz Komitetu Rejonowego — Gieorgij Szamin, wolno chodząc po pokoju. Nikt teraz nie powie, że nie bywamy w organizacjach podstawowych. Gdzież tam! Wyjeżdżamy nieustannie. A rezultaty? Mało widoczne.

— Możliwe, że dzieje się tak dlatego — wtrąciła Nina Stieponowa kierownik wydziału szkolno-pionierskiego — że ciągle wskazujemy, instruujemy, ale jak chodzi o sprawy konkretne, to powiadamy — radźcie sobie sami.

— Tak, tak. Nina prawdę mówi — Gieorgij podszedł do okna. — A gdyby tak zrobić, żeby każda organizacja, chociażby raz w miesiącu, otrzymała jakąś konkretną pomoc od Komitetu Rejonowego. Jednej na przykład pomoc w powołaniu brygad kosiarzy, to drugiej postać prelegenta, w trzeciej upowszechnić dobre doświadczenie przodującej dojarki. Nie zapomnieć ani o jednej organizacji i w każdej pozostawić jakiś ślad po sobie.

— A toś się już zapędził — Paweł Kuźniec wypisał na kartce papieru trzy cyfry: 10, 5, 3 — dziesięć kolchozów, pięć sowchozów, trzy stacje maszynowo - traktorowe. Wszędzie w każdym miesiącu coś konkretnego zrobić. A przecież nas jest tylko czworo.

— Dlaczego czworo? A gdzież członkowie egzekutywy, instruktorzy, nieetatowi, członkowie Komitetu? Jeżeli zadanie nie jest jasne, wyraźne, jeżeli sprawa jest konkretna, namacalna, to oni z zapałem się do niej wezmą. A zrobią to na pewno niegorzej od nas. A możliwe, że nawet i lepiej. Bo przecież, kim są ci nasi aktywiści? Agronomami, zootechnikami, traktorzystami!

— O tym i ja myślałem — członek egzekutywy Szawkiet Szajachmetow podszedł od drzwi do stołu — Cześć! Tak mnie wasza rozmowa zaciekawiała, że i przywitać się zapomniałem — mówił — podając wszystkim rękę. — A z jakiego to powodu u was taka gorąca dyskusja?

Przedstawiono mu całą sprawę. W międzyczasie Kuźniecowa wy dostał spod grubego szkła, przykrywającego biurko, odbity na grubym papierze i nawet z pieczęcią, plan pracy egzekutywy Komitetu Rejonowego na miesiąc czerwiec: jakiego wysłuchać sprawozdania, jaką podjąć uchwałę.

— Odczytujesz? — Szajachmetow wziął z rąk Kuźniecowa kartkę papieru. — Mówiąc szczerze plany te dawno już budzą we mnie niechęć. Napisano „plan pracy“ a w rzeczywistości jest to plan sprawozdań i posiedzeń. Nie to. Nam potrzebny jest, no jakby się to wyrazić — **plan żywych spraw**, ot co.

— Wobec tego, co ty mówisz, to organizacje nie powinny składać sprawozdań na egzekutywie, a uchwał nie należy podejmować — z niechęcią — bronił się Paweł.

— Dlaczegoż z jednej skrajności popadać w drugą? Sprawozdanie potrzebne, więcej — konieczne, ale wtedy gdy ono czegoś uczy, pomaga w usunięciu braków, gdy na podstawie sprawozdania możesz śmiało powiedzieć, przedtem było tak, a teraz jest o wiele lepiej. I uchwały potrzebne. Ale tylko takie, w których wypisane są nie ogólnikowe hasła, ale kto, co, kiedy ma zrobić... Proponuję o wszystkich tych sprawach pomówić dzisiaj na egzekutywie — Szajachmetow położył plan na biurku, przyklepnął go szeroką dłonią.

...Sprawę na posiedzeniu prezydium postawiono w ten sposób: w czym Komitet Rejonowy Komsomolu winien pomóc każdej organizacji wiejskiej w miesiącu czerwcu? I kiedy z takiego punktu widzenia członkowie prezydium rozważyli sytuację każdej bez wyjątku organizacji, zarówno bardziej oddalonej jak i bliższej oraz kiedy uzupełnili, co może i powinien zrobić Komitet Rejonowy, to zdumieni się: jak wiele wyszło spraw palących i pilnych a jednocześnie zupełnie możliwych do urzeczywistnienia.

Kołchoz „Awangarda“ najbardziej oddalony od Rejonu. Do niedawna jeszcze pozostawał najbardziej w tyle, teraz dorównuje innym, ale na fermach hodowlanych wciąż jeszcze bałagan. A obok w kołchozie im. „Leninowskie Nakazy“

urządzono poidła automatyczne; w stepie, gdzie pasie się bydło, zbudowano letni obóz. Dojarki mają tam przestronny widny domek... Trzeba więc pokazać komsomolcom z „Awangardy“ fermę kołchozu im. „Leninowskie Nakazy“. Niech zobaczą i nauczą się u sąsiadów.

Komu powierzyć tę sprawę? Członkowi Komitetu Piotrowi Sziaakarewowi. Jest on zootechnikiem, pracuje w kołchozie im. „Leninowskie Nakazy“, doskonale zna gospodarstwo. Termin? Dzisiaj jest pierwszy. Spotkanie zorganizować piątego.

Zbliżają się sianokosy. Podobnie jak w roku ubiegłym utworzone będą w kołchozach i sowchozach młodzieżowe zespoły kosiarskie. Tylko że w ubiegłym roku tworzone je wtedy, kiedy sianokosy trwały w całej pełni i w ten sposób odegrały one rolę jakby straży pożarnej; rzucano je tam, gdzie najbardziej nagleża potrzeba. A po co czekać na taką nagłą sytuację. Dysponujemy jeszcze 10 — 15 dniami. W tym czasie trzeba należycie przygotować siły organizacji. Komsomolskie posterunki kontrolne powinny sprawdzić gotowość maszyn potrzebnych do sianokosów. Ufundować powinno się proporzec przechodni dla najlepszego zespołu. Jaka jest teraz u nas najsłabsza organizacja, której trzeba pomóc na miejscu? Zdaje się, że organizacji komsomolskiej kołchozu im. „14 Rocznic Października“. Niech pojedzie tam Gieorgij Szamin, pomoże on komsomolcom kołchozu utworzyć wzorowy zespół kosiarski, aby uwierzyli w swoje siły i sami przekonali się o swoich możliwościach. W dodatku, w tamtejszej wsi — Jelenowka — młodzi kołchoźnicy i mechanizatorzy Kurmansajewskiej MTS zamierzają własnymi siłami zbudować kryte klepisko. Również i to ważne zadanie pomoże im zrealizować sekretarz Komitetu Rejonowego.

Filip Fiederenko zaproponował, aby w rejonie komsomolcy przepracowali jedną niedzielę przy oczyszczaniu dołów silosowych. Propozycję przyjęto z poprawką: tam gdzie doły są już przygotowane, młodzież będzie pracowała przy pieleniu, przy budowie ferm hodowlanych.

— Przyjechałem dziś z Aszebutaka. Na drodze dużo ziarna — mówi członek egzekutywy Komitetu Rejonowego, Włodzimierz Zwieriew — a przecież na razie niewiele chodzi samochodów, wywozi się z magazynów zeszłoroczne ziarno. A co będzie, gdy do elewatorów popłynie zboże z tegorocznych plonów.

Postanowili zebrać młodych kierowców przewożących zboże i wykazać im, jakie straty ponosi państwo przez ich niechlujstwo. Rozmowę tę przeprowadzi Zwieriew.

Następnie poprosił o głos obecny na posiedzeniu prezydium kierownik wydziału organizacyjnego Komitetu Rejonowego Partii, Fiodor Nikolajewicz Pudow.

— Cieszymy się wszyscy, że obsialiśmy wiele nowych ziem, że przekroczyliśmy plan. Zboże ładnie wzeszło, zapowiadają się dobre plony. Ale z remontem kombajnów pozostajemy w tyle. Żeby tylko ten dobry urodzaj nie zaskoczył kogoś. Jeśli Komsomol pomoże, to wielką rzecz zrobimy.

Długo zastanawiali się nad tym, w jaki sposób zabrać się do tej sprawy. Postanowili wysłuchać na egzekutywie kombajnera Georgija Dunaja z Aszcebutaskiej MTS. To przodujący kombajner, śmiały racjonalizator. Swój kombajn ma już przygotowany i pomaga w przygotowaniu kombajnów swoim towarzyszom. Niech powie członkom egzekutywy, w jaki sposób osiągnął taki sukces.

Ktoś wspomniał, że młodzi kolchoźnicy kolchozu im. „9 Stycznia“ i „Enbiekszy“ skarżą się na pracowników rejonowego kina objazdowego: rzadko wyświetlają u nich filmy. Postanowiono wpisać do planu: „Dopilnować, aby w kolchozach im. „9 Stycznia“ i „Enbiekszy“ filmy wyświetlane były regularnie, nie rzadziej niż raz w tygodniu“. Odpowiedzialnym za to uczyniono członka egzekutywy Anatola Skrypnikowa.

— Zamierzaliśmy zebrać w czerwcu sekretarzy organizacji kolchozowych. Przeprowadzmy to

seminarium po nowemu — zaproponował Paweł Kuźniecowa — przeprowadzmy je nie w Komitecie Rejonowym a bezpośrednio na miejscu, w jednym z kolchozów. Zorientujemy się dokładnie, jak pracuje kolchozowa organizacja komsomolska, jaki jest jej udział w życiu kolchozu, co jest dobrego w jej pracy i czego inni winni się od niej uczyć, jakie posiada jeszcze braki.

Ta myśl spodobała się wszystkim. Seminarium postanowili przeprowadzić w kolchozie „Nowa Dierewnia“. Organizacja komsomolska szybko tam rośnie. Jest tam energiczny sekretarz i z inicjatywą. Ustalono, że seminarium przygotuje Paweł Kuźniecowa, którego zobowiązano, aby natychmiast tam pojechał. Sprawa poważna. Tego przez dwa, trzy dni nie można załatwić.

Wszystko? Wystarczy na miesiąc? — Fiederenko protokołujący posiedzenie egzekutywy chciał już podkreślić ostatni wiersz.

— Jak to wszystko? A od czego zaczęła się nasza rozmowa? W jaki sposób pomożemy organizacji komsomolskiej sowchozu „Polewoj“?

Postanowili przeprowadzić w sowchozie otwarte zebranie komsomolskie, które by bardziej zwarło kolektyw, i na długo pozostało w pamięci; zebranie ostre, bojowe. W sprawie ustalenia porządku dziennego zebrania postanowiono poradzić się komsomolców sowchozu.

...Tak tego wieczoru członkowie egzekutywy Komitetu Rejonowego w Dombarowce zaczęli po nowemu myśleć o zakresie i formach swej działalności. Tak rodził się ten plan pracy Komitetu Rejonowego, plan który — według określenia Szajachmetowa — zaczęto nazywać **planem żywych spraw**.

Podtrzymana inicjatywa

Paweł Kuźniecowa

Sekretarz Dombarowskiego Komitetu Rejonowego WLKZM

NIERAZ bywało i przedtem, że komsomolcy występowali z poważną i potrzebną inicjatywą; na przykład z propozycją wykopania własnymi siłami dołu silosowego lub osiągnięcia wysokiej wydajności strzyży wełny. Komitet Rejonowy nie stoi wtedy na uboku, podtrzymuje taką inicjatywę. Zapraszamy na posiedzenie egzekutywy Komitetu Rejonowego sekretarza organizacji lub inicjatorów, wysłuchujemy ich, podejmujemy uchwałę. Komsomol-

com z innych kolchozów lub sowchozów radzimy naśladować dobry przykład...

Ale po pewnym czasie, gdy sprawdza się, co konkretnie zostało zrobione, bardzo często trzeba się wstydzić. Szumu dużo, a sensu mało. Albo inicjatywa, którą rzekomo podtrzymaliśmy, którą wszyscy zachwycali się, nie wyszła poza okolicę jednej wsi, albo, co gorsze, sami inicjatorzy po spotkaniu się z trudnościami opieszale opuścili ręce i zaprzestali walki.

Na pewno dlatego też, gdy niedawno przyszedłem do Komitetu Rejonowego Partii i opowiedziałem, że młodzież kolchozu im. „14 Rocznic Października“ postanowiła zbudować własnymi siłami kryte klepisko, sekretarz komitetu Dmitrij Grigoriewicz Kłoczow ostrzegł nas:

— Tylko uważajcie, jeżeli się weźmiecie do dzieła, to je doprowadźcie do końca. Sprawa, o której mówiliście jest bardzo ważna, państwowej wagi. Jednakże nie myślcie, że zbudować klepisko to prosta sprawa: postanowić — i gotowe. Jeśli będzie potrzebne nasze poparcie, przychodźcie w dowolnym czasie.

Jeszcze przed tą rozmową wyjechał do Jelonowki drugi sekretarz Komitetu Rejonowego Komsomołu, Georgij Szamin — znajduje się tam zarząd artelu im. „14 Rocznic Października“ i główna siedziba Kurmansajewskiej Stacji Maszynowo-Traktorowej. Wieczorem skontaktowaliśmy się telefonicznie. Po zorientowaniu się na miejscu w rozmiarach czekającej pracy, Szamin doszedł do wniosku, że komsomolcy kolchozu trochę przecenili swe siły. Organizacja liczy dziesięć osób. Bez pomocy młodzieży ze Stacji Maszynowo-Traktorowej klepiska nie zbudują. Ale ta sprawa jest do naprawienia. Szamin jeszcze dziś porozmawia z młodymi mechanizatorami i ci na pewno nie zechcą pozostać na uboczu. Jego i mnie zaniepokoiło co innego. W magazynach Rajpotrebsojuz*) przedstawicielom kolchozu powiedziano, że nie ma drzewa nadającego się na słupy, a kiedy będzie — nie wiadomo.

Wyjaśniwszy sobie po naradzie z towarzyszami z wydziału budownictwa wiejskiego, jakie drzewo jest potrzebne do zbudowania klepiska, na drugi dzień z rana byłem już przy punkcie wyladunku materiałów drewnianych na kolei. Oto modrzew — akurat to co potrzeba. Do kogo należą te pnie, na czwł adres przysłane? I czy nie można ich wymienić na tarcicę, której dużo ma Rajpotrebsojuz? Trzeba było stracić około dwóch godzin, aby sprowadzić przedstawicieli dwóch zainteresowanych organizacji i przekonać ich o konieczności dojścia do porozumienia. Ale czas nie był stracony daremnie. Wkrótce zatelefonowali do kolchozu, aby wysłano samochód na stację.

W ten sposób pomogliśmy usunąć jedną przeszkodę. Ale trzeba było przewidzieć również inne. Czy jest w kolchozie dostatecznie doświad-

czony, znający się na budownictwie człowiek, który mógłby podjąć się kierowania ochotniczą brygadą budowlaną? Nie, takiego człowieka nie było. Dopiero w rejonowym centrum znaleźliśmy dziesiętnika-budowniczego, który dobrowolnie zgodził się pomóc komsomolcom.

Przedstawiciel wydziału budownictwa wiejskiego, który powinien był wyznaczyć i zaprojektować miejsce na klepisko, przyjechał do Jelonowki po kilku dniach, przed wieczorem. Gdy tylko młodzież dowiedziała się po co przyjechał, od razu pojawiło się ze dwudziestu pomocników i doradców.

Zaledwie technik zdążył wbić w ziemię białe kołki, określające granice klepiska, a już komsomolcy kolchozu im. „14 Rocznic Października“ — z sekretarzem Kuszmanem Bukumbajewem na czele — przystąpili do pracy. Na drugi dzień doły pod słupy kopali mechanizatorzy Kurmansajewskiej Stacji Maszynowo-Traktorowej. Tak i poszło. Każdy młody, mający wolny wieczór, spieszył na plac budowlany.

Obecnie słupy są już wstawione, przygotowano belki, wiązania dachu. Następuje najbardziej odpowiedzialny etap budowy — wiązanie dachu. I chociaż młodzi budowniczowie nie mają doświadczenia, to jednak nikt nie wątpi, że zrobą klepisko trwałe, mocne, gdyż uważnie słuchają rad starszych, doświadczonych towarzyszy, dokładnie wykonują wszystkie wskazówki.

Mógłby ktoś powiedzieć: czy nie za dużo czasu i uwagi poświęcił nasz Komitet Rejonowy Komsomołu budowie jednego klepiska, czy nie rozdrabnia? Wydaje się, że takie wątpliwości byłyby niesłuszne. Podtrzymać nową inicjatywę — to znaczy pomóc w doprowadzeniu jej do końca. Przy sposobności, sprawdzić na własnym doświadczeniu, od czego należy zaczynać, jaką drogą kroczyć, jak pokonywać trudności, które są nieuniknione w każdej sprawie. Dopiero teraz, po wnikięciu we wszystkie tak zwane „drobnostki“, możemy dawać skutecznie rady aktywistom, którzy będą naśladowali przykład jelonowców. I gdy nam przyjdzie mobilizować młodzież do wykonania jakiegoś innego zadania — do budowy mostów, dróg, czy pomieszczeń dla zwierząt domowych — to wykorzystamy nasze doświadczenia nabyte przy budowie pierwszego klepiska komsomolskiego.

Pierwszego, ale nie ostatniego. Komitet Rejonowy Partii podtrzymał inicjatywę młodzieży. Na rejonowej naradzie przodowników rol-

*) Rajpotrebsojuz — odpowiednik naszego PZGS.

nietwa postanowiono zbudować takie same urządzenia w kolchozie „Leninowskie Nakazy“ i „Awangarda“, i w innych artelach. Obecnie aktywiści komsomolscy przyjeżdżają z tych kolchozów do Jelonowki i tutejsi komsomolcy rozmawiają z nimi dumnie, poważnie jak nau-

czyciele. No cóż — mają z czego być dumni. Dotrzymali słowa. Wielkie i ważne dzieło pomyślnie doprowadzają do końca.

(Przekład z „Komsomolskiej Prawdy“
z dnia 7. VII. 1954 r.)

Kombajner referuje

S. Garbuzow — G. Oszewierow

GRZEGORZ DUNAJ — niski, krępy, w wojskowej bluzie bez naramienników — lekko zeskoczył z platformy ciężarówki, która zatrzymała się przed budynkiem Komitetu Rejonowego.

— Wylaż szybciej, opóźniamy się — przy-
nagłał sekretarza Komitetu Komsomolskiego MTS, Anatola Lubarskiego.

— Coś ty? — uśmiechnął się Anatol. — Do posiedzenia mamy jeszcze całą godzinę. Jak będziesz się tak spieszył, to w końcu nic mądrego nie powiesz na egzekutywie.

Grzegorz mocniej nacisnął czapkę na głowę i milcząc skierował się do Komitetu.

— Dobrze, żeście wcześniej przyjechali — zachęcająco przywitał mechanizatorów Paweł Kuźniecowa. — Siadajcie pogawędzimy trochę.

Dunaj sięgał już po przywiezione ze sobą rysunki, ale Kuźniecowa powstrzymał go:

— Na to jeszcze czas, pomówmy o czym innym.

Sekretarz Komitetu Rejonowego Komsomolu zaczął kombajnera szczegółowo wypytywać, jak przebiegają przygotowania do żniw, dla-
czego opóźnia się remont maszyn. Ow odpowiadał powoli, ważąc każde słowo. Później rozmowa potoczyła się o tym, jak w czasie żniw najlepiej organizować współzawodnictwo wśród młodzieży. Słuchając Dunaja sekretarz Komitetu Rejonowego robił notatki w swoim notesie.

„Oto on, nowy człowiek wsi kolchozowej“ — myślał Kuźniecowa, przypominając sobie życiorys Dunaja. Dawniej nikogo nie dziwiło istnienie rodzin kowali, rodzin pastuchów. Dziś podobnie nikogo nie zadziwi istnienie dziedzicznych kombajnerów. Ojciec Dunaja już sześć lat pracuje na kombajnie. Grzegorz już jako młody chłopiec biegał w step, zachwycał się pracą ojca i był dumny z niej. Tak rodziło się w nim pragnienie zostać mechanizatorem. Kiedy podrośł, nauczył się prowadzić traktor,

Potem wojsko. Po demobilizacji siadł znowu za kierownicą traktora. W 1950 roku ukończył kursy kombajnerów — mechaników, i od tego czasu nie rozstaje się ze swą ulubioną maszyną.

Dunaj młodszy — to nieustrudzony racjonalizator, badacz, poszukiwacz, niespożyta dusza. Ulepszył swój kombajn i sprawdził w pracy wszystkie swoje usprawnienia. Dziś stosują je z powodzeniem inni kombajnerzy.

Rodzinę Dunajów — ojca i syna — dobrze znają i cenią ludzie w rejonie, przyjeżdżają do nich uczyć się, wymieniać doświadczenia.

Niepostrzeżenie rozmowa zesła na bliski i ulubiony przez kombajnera temat: o ulepszeniach, jakie wprowadził do swego kombajnu. Grzegorz ożywia się, wstaje, rozwija rysunki, schematy i zaczyna z zapalem objaśniać ich znaczenie.

Wszyscy trzej — Dunaj, Kuźniecowa i Lubarski — pochylają się nad stołem. Tak mocno zaabsorbowali się, że nie zauważyli, jak do pokoju weszli jeden za drugim członkowie egzekutywy.

— Cóż to, bez nas zaczęliście? — zdziwił się Kalendariew.

Kuźniecowa podniósł głowę:

— Ależ nie, siadajcie, proszę. To taka wstępna rozmowa. Zaraz zaczniemy.

Z przyzwyczajenia przyglądał włosy dłonią:

— Wiecie co towarzysze? Może byśmy tak nasze posiedzenie przenieśli do stacji maszynowo-
traktorowej?

To przecież niedaleko stąd, jakieś trzysta kroków. Obradowalibyśmy bezpośrednio przy kombajnie. Dunajowi łatwiej byłoby referować i my lepiej byśmy zrozumieli.

Nastąpiła chwila przerwy. Ktoś wyraził zwątpienie: czy to wypada, aby posiedzenie egzekutywy odbywało się w sąsiedztwie kombajnu? Jakoś niepoważnie...

— Rzeczywiście, jakże to można bez krze-

seł, bez stołu nakrytego czerwonym pluszem! — zażartował Kuźniecowa.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem i podnieśli się ze swoich miejsc.

Na centralnym podwórzu Dombarowskiej Stacji Maszynowo — Traktorowej, dokąd przyszli członkowie egzekutywy, stał rozmontowany kombajn samobieżny. Kombajner wspólnie ze ślusarzami, wybierał i czyścił części maszyny. Członkowie egzekutywy zatrzymali się opodal. I zaraz skądś ludzie dowiedzieli się, że na dziedzińcu znajduje się Grzegorz Dunaj, słynny kombajner z sąsiedniej, Aszczebutańskiej MTS i będzie mówił o swej pracy. Po paru minutach przyszli tu: Jepancenew — sekretarz organizacji partyjnej MTS, kombajnerzy — Lewin i Orman oraz mechanicy remontowi. Wszyscy powitali Dunaję, jak starego znajomego, serdecznie ściskając jego dłoń.

„Otwierając to niezwykle posiedzenie egzekutywy Paweł Kuźniecowa przypomniał, że niedługo żniwa, a rejon jest opóźniony z remontem kombajnów. Niektórzy dyrektorzy myślą sobie: zdążymy, do żniw daleko. Te szkodliwe nastroje doprowadziły do tego, jak to powiedział sekretarz, że rejon zajmuje w remoncie maszyn żniwnych „jedno z pierwszych miejsc od końca w obwodowej tabeli“.

— Dlatego postanowiliśmy — zakończył Kuźniecowa — zapoznać się z metodami pracy kombajnera Dunaję i rozpowszechnić je w całym rejonie. Oddaję głos Grzegorzowi Dunajowi.

Kombajner podszedł bliżej do remontowanej maszyny i zaczął opowiadać. Otaczający go słuchali z zapartym tchem. A on wiodł swoich słuchaczy od jednego węzła do drugiego, pokazywał „najczulsze“ i najsłabsze miejsca kombajnu, wyjaśniał, jak należy je umocnić, wskazywał na możliwości ulepszeń. Swoją kombajn Dunaj wyremontował już dawno, obecnie pomaga swemu koledze Biżanowowi.

Dunaj wiele zmienił w swojej maszynie. Między ściankami szkieletu młocarni a osłoną sita często powstają szpary, przez które przelatuje ziarno. W ten sposób traci się co najmniej 3 — 4 kg zboża z hektara. Dunaj założył drugą stałą osłonę z wierzchu. Stracił obecnie już nie ma.

Oto drugie usprawnienie: siatka chłodnicy często zanieczyszcza się plewami, słomą i pyłem, co powoduje przegrzewanie się motoru. Dunaj sporządził własnej konstrukcji odpylacz (filtr)

powietrzny i zainstalował go na chłodnicy. W roku ubiegłym wypróbował go w pracy — rezultaty bardzo dobre.

Dalej opowiadał o tym, jak zmienił w swojej maszynie umocnienie zgarniacza słomy, jak uprościł konstrukcję wałka napędowego taśmy głównej. Te usprawnienia przyniosły poważne korzyści: zmniejszyła się ilość awarii, skróciły się przestoje.

„Referat skończony. Członkowie egzekutywy i mechanizatorzy zasypywali kombajnera pytaniami. Odpowiadał na nie ponad godzinę.

— Jak myślisz uprzętać zboże w tym roku? — zapytał ktoś.

— Mój kombajn — odpowiedział Dunaj — jest w pełni gotowy do pracy w poiu. Czekam tylko na sygnał. Obliczyłem sobie już, ile powinienem zbierać każdego dnia, aby wykonać zadanie. W zeszłym roku zebrałem ponad osiemset hektarów zboża. W tym roku zobowiązałem się tę cyfrę podnieść.

Mechanizator powiedział, że w ich stacji maszynowo-traktorowej obciążenie każdego kombajnu jest w tym roku ogromne. Ale jeśli praca będzie dobrze zorganizowana, jeśli uniknie się przestojów, wszystko zboże będzie można zebrać kombajnami. Dunaj zaproponował, aby rozwinąć w czasie żniw bojowe, komсомolskie współzawodnictwo. Niechaj proporzec Komitetu Rejonowego powiewa na maszynie najlepszego kombajnera. Niech o ten proporzec walczą wszyscy kombajnerzy. I wręczać go należy zwycięzcom nie w końcu żniw, a co pięć dni, czy co tydzień co najmniej.

— Słusznie, — poparli Dunaję inni mechanizatorzy.

— Czy można zadać jeszcze jedno pytanie? — zapytał kombajner Piotr Lewin. — Jakie masz poza tym specjalności.

Dunaj wyliczył, że jest: kombajnerem, traktorzystą, ślusarzem, strugaczem, radiotelegrafistą, elektromonterem....

— Tak to rozumiem — wyrwało się niektórym westchnienie.

Mechanizatorzy długo nie puszczali Grzegorza. Zwracali się doń o radę, mówili o swoich wątpliwościach, dzielili się swymi myślami.

— Już ciemno, trzeba kończyć — powiedział Kuźniecowa. Uchwalił proponując przyjąć krótką:

1. Poprosić redakcję gazety rejonowej, aby poświęciła jedną stronę swego pisma metodom pracy kombajnera Grzegorza Dunaję.

2. Nagrodzić Dunaja listem pochwalnym Komitetu Rejonowego Komsomolu.

Wniosek przegłosowany został jednomyślnie.

Kombajnery odprowadzili Dunaja i członków egzekutywy do samego Komitetu Rejonowego. W drodze nie przerywała się interesująca, pouczająca rozmowa, rozpoczęta na posiedzeniu egzekutywy,

— Teraz to i my będziemy mogli coś niecoś poradzić kombajnerom, jeśli znajdziemy się w MTS. — Członek egzekutywy Piotr Kalendariw serdecznie objął Dunaja. — Dziękuję za naukę.

Serdecznie pożegnali się towarzysze z przodującym kombajnerem, życząc mu nowych sukcesów w jego trudnej lecz zaszczytnej pracy,

Sygnal

ZANIM przestąpili próg Komitetu Rejonowego, długo szepotali między sobą, sprzecząc się i gestykułując. A kiedy weszli do gabinetu sekretarza — zamilkli, grzecznie usiedli na krzesłach, położywszy czapki na kolanach.

— No, czegoż milczycie, mówcie. Przecież nie bez przyczyny siliście dwanaście kilometrów.

Paweł Kuźniecowa wychodzi zza stołu i siada naprzeciw chłopców.

— Chcemy na kurs traktorzystów, a nie wysyłają nas — rozżalonym głosem powiedział jeden z nich, opalony, silny młodzieniec w brązowej bluzie z błyskawicznym zamkiem i znacznikiem komsomolskim na piersi.

— Nazywasz się Sołomachin? — przerwał mu sekretarz Komitetu Rejonowego — waszych chłopców, zdaje się, już posłał na kursy.

— Posłał, ale i my chcemy — włączył się do rozmowy Paweł Fomin.

— Jeśli wszyscy pójdą na kursy, któż będzie pracował?

— Jaka tam praca! — machnął ręką Sołomachin.

Kuźniecowa wyteżył słuch. Przypomniał mu się ten wiosenny dzień, w którym grupa ochotników z Woroneża przybyła do Dombarowki. Śmiech, pieśni, dźwięki harmonii, pełne przejęcia rozmowy... Później widział tych chłopców za kierownicą traktora orzącego nie uprawianą dotąd ziemię na stopniu siewnika, umorusanych, umazanych smarem i kurzem, a mimo to z wesołymi, radosnymi zadowolonymi oczyma. Co się z nimi stało teraz, czyżby ich kto odmienił? Mną w rękach swoje czapki, oczy mają spущzone, a kiedy mówią drgają im kąciki ust.

— Wiecie co chłopcy — kawa na ławę — powiedzcie no otwarcie, co tam się u was stało w trzeciej fermie?

Sekunda milczenia i naraz przemówił jednocześnie. W fermie panują nieporządki. Bywa tak, że całymi dniami chodzisz bez pracy. Do

zarządzającego nie podchodz, rozmawia tylko „basem“: „nie twoja, bracie, sprawa — powie — nie wtrącaj się“. Dlatego, że praca jest źle zorganizowana, spadły zarobki... Niektórym wypłaty nie starczą nawet na opłacenie wyżywienia.

— Gdyby była prawdziwa praca, to i z kursem można by poczekać — zakończył Sierioża Pokaczalowa.

Z przyzwyczajenia Kuźniecowa wyciągnął rękę do telefonu: może zatelefonować do dyrektora sowchozu, niech podejmnie decyzję? Ale zaraz położył słuchawkę na widełkach. Sprawa, jak widać, poważna. Trzeba się z nią głębiej zapoznać. Jeśli chłopcy mówią prawdę, wypadnie bić się o ich słuszne prawa.

— Posłuchajcie, chłopcy, w tej chwili nie wam nie powiem, sami chyba rozumiecie. Trzeba wszystko zbadać na miejscu, porozmawiać z waszym kierownictwem. Komitet Rejonowy zapewnia, że o waszej skardze nie zapomni. Jutro rano przyjedzie na fermę ktoś z członków egzekutywy. Poczekaście do jutra.

Chłopcy wychodzili z pokoju weselsi, a Kuźniecowa rozważał komu można powierzyć tę poważną i zarazem delikatną sprawę.

— Chyba Włodzimierzowi Zwieriewowi. To chłopiec sprytny, poradzi sobie.

Nazajutrz wczesnym rankiem Włodzimierz Zwieriew był już w trzeciej fermie dombarowskiego sowchozu. Przy garażu kilku robotników reperowało konne grabie. Nieco dalej, oparty o wysokie koło, stał, wymachując młoteczką i wyraźnie się nudząc, barczysty chłopak w czarnej, wysmarowanej czapce.

— Pracujemy? — zapytał go Zwieriew.

— Pracujemy — odpowiedział uśmiechając się młody robotnik. — Na leżącym ugorze zaoberujemy.

Iwan Pabołkow (tak się nazywał ów młodzieniec) opowiedział Zwieriewowi, że już drugi dzień „objija się“. Pracuje jako pomocnik

traktorzysty, ale już trzeciego dnia traktor stanął i brygadzysta przyprowadził go do remontu. Wczoraj jeszcze była jaka taka robota, lecz dziś przykręcił zaledwie dwie sprężyny i to wszystko... Części nie ma. Brygadzysta kazał czekać, a sam się gdzieś zawieruszył.

— A gdzie twoja karta pracy?

— Karta pracy? My czegoś takiego na oczy nie widzimy.

W tym momencie podeszło do nich jeszcze kilku młodych robotników. Jedni przyszli prosto ze zmiany, drudzy wybierali się do pracy w lesie, inni, podobnie jak Iwan Pabółkow, najwyzej czajniej wałęsali się po fermie.

— Gdzie wasz kierownik? — zapytał Zwieriew.

— O tam, do klubu poszedł — wskazywali chłopcy.

Całą grupą poszli i oni do klubu.

Kierownik fermy, Paweł Markowicz Katricz próbował zwalić całą winę na chłopców: że nicponie, próżniacy, że im się robić nie chce. Lecz pod gradem niezbitych dowodów zaczął się szybko wycofywać. A chłopcy wykładali swoje żale do końca. Mówili, że traktory są wyremontowane niedbale i dlatego stoją w polu, że pomocnikom w czasie przestojów traktorów nie daje się żadnej innej pracy, że nikt nie wie, ile zarabia, bo zlecenia na pracę wypisuje się dopiero wtedy, kiedy robota jest już wykonana. Mówili również o tym, że już od kilku tygodni czekają na wydanie obiecanych im kombinezonów...

Mechanik Raja Szałko — wybrana niedawno na sekretarza organizacji komsomolskiej na fermie — nie posiadała się ze zdziwienia: oto prawdziwe zebranie komsomolskie. Zebrała się cała wolna od pracy młodzież. Nikogo nie wzywano, wszyscy przyszli tu sami. A jak śmiało, gorąco i szczerze mówią! I to nie o swoich krzywdach przede wszystkim, a o najistotniejszych sprawach społecznych, ogólnych. Oto Jaszka Titarenko, zawsze cichy, skromny, a powiedział bardzo mocno:

— Nam nie trzeba miękkich poduszek, nie potośmy tu przyjechali. Dajcie nam pracę!

Z klubu poszli całą gromadą do kantoru. Zwieriew zajrzał po drodze do stołówki, gdzie przejrzał jadłospis i wypytał robotników o wyżywienie. Narzekań nie było. Jedzenie obfite, smaczne.

W kantorze nie zastali nikogo, drzwi były zamknięte na klucz.

— Ciekawe — zdziwił się Katricz — buchalter powinien tu być. Gdzież on się mógł podziać?

Buchalter Babczan Kalijew zjawił się po kilku minutach. Widocznie dopiero co zjadł sute śniadanie. Zalatywało od niego alkoholem.

„Dobry buchalter — pomyślał Zwieriew — tak wcześniej, z samego rana bierze się za wódeczkę“.

Kalijew zachował się nonszalancko, ordynarnie. Całym swym wyglądem dawał do zrozumienia, że on tu jest jednym samowładnym gospodarzem i nie uznaje żadnych autorytetów. Zwykle, gdy ktokolwiek z nowoprzybyłych tu osiedleńców próbował się do niego dostać, to nie odwracając się nawet ryczał zza biurka.

— Widzicie, że jestem zajęty! Zamknijcie drzwi z tamtej strony!

Zarówno Katricz, jak i poprzedni kierownik fermy Bojko — zdjęty za roztrwonienie mienia społecznego — ani razu nie zwrócili Kalijewowi uwagi. Widocznie nic złego nie mogli się dopatrzeć w jego postępowaniu.

Zwieriew zdecydowanie wstał i otworzył drzwi.

— Wchodźcie, chłopcy.

Kantor szybko zapełnił się młodymi ludźmi. Rozmowa zaczęta w klubie tu miała swój ciąg dalszy. Ludzie zaczęli mówić o ordynarności Kalijewa, o tym, że ich oszukuje przy wypłatach, że nie liczy się z nimi, rwie karty pracy.

— Wszystko to kłamstwo! — oburzył się Kalijew. — Fakty, gdzie macie fakty?

— Są i fakty — powiedział Chochłow podchodząc do stołu. — Ja w kwietniu woziliłem siano, nie zapłacono mi za to. Mówili mi, że nie mam karty pracy, nawet nie zwróciliście na to uwagi.

Buchalter milczał. Nie był w stanie nic odpowiedzieć i na inne zarzuty chłopców. Bo i cóż mógł mówić — fakty świadczyły przeciwko niemu.

Podczas najgorętszego sporu do kantoru wszedł dyrektor sowchozu, Ilja Ignatjewicz Kozin.

— W samą porę przyjechaliście — powiedział Zwieriew.

Członek egzekutywy Komitetu Rejonowego Komsomolu opowiedział dyrektorowi o otrzymanym przez Komitet sygnale. Otworzył notes i pokazał Kozinowi dopiero co zrobiony przez niego wyciąg z książki ewidencyjnej. Ludzie nie mają należycie przydzielonej pracy. Na przykład w maju: Barabanow przepracował zaledwie 17 dni, Pabółkow 18, a Fomlin i Braźnin

kow po 16 dni. Nikt nie przepracował pełnego miesiąca.

Dyrektor słuchał Zwieriewa milcząc. Widać było, że wiele rzeczy, o których tu mówiono jest dlań zupełną niespodzianką.

— Cóż, komsomolcy, nie mamy tu co ukrywać, prawda jest po waszej stronie. — Kozin gniewnie spojrzał na obu kierowników fermy, obecnego i poprzedniego: A z was są gospodarze, nie ma co mówić, organizatorzy... I jak ja mogłem do tego dopuścić!...

W obecności młodzieży dyrektor przyrzekł, że szybko naprawi sytuację, a winowajcy zostaną ukarani.

Spory szmat drogi chłopcy odprowadzali Zwieriewa. Serdecznie mu dziękowali, ściskali dłonie, prosili o dalszą pamięć.

— Częściej do nas przychodźcie, do Komitetu Rejonowego. Mile was będziemy widzieć u siebie — powiedział Zwieriew i wesoło pomaszrował stopową drogą.

Za kilka dni w Komitecie Rejonowym zadzwonił telefon. Mówiła Raja Szmalko, sekretarz organizacji komsomolskiej na fermie.

— Zaszły u nas poważne zmiany — usłyszał w słuchawce Kuźniecowa. — Młodzież pracuje, jak się należy, karty pracy wystawiane są na czas. Buchalter, Kalijew został zwolniony ze stanowiska. Nastrój wśród młodzieży bardzo dobry. Dziękujemy za pomoc...

Już dawno Paweł Kuźniecowa nie odczuwał takiego zadowolenia, jak teraz po rozmowie z Rają. Paweł wyobrażał sobie, jak wesoło i składnie idzie praca wśród nowoprzybyłych osadników. Tak, będą oni długo pamiętali pomoc Komitetu Rejonowego. Droższą i bliższą stanie się teraz dla nich organizacja komsomolska. Tu najlepiej widać, jak mądre i głęboko słuszne są wskazania Partii, że w centrum uwagi Komsomółu powinni być żywi ludzie, troska o nich. Jak wielki błąd popełniał wcześniej Komitet Rejonowy, kiedy na podobne sygnały „odpowiadał” papierkiem bądź dzwonkiem telefonicznym...

Przypomniał się Pawłowi wypadek, który miał miejsce nie tak dawno. Do Komitetu Rejonowego przyszło dwóch młodych traktorzystów z Dombarowskiej Stacji Maszynowo-Traktorowej — Michał Bagajew i Władysław Knoroz. Pawłowi przypadli oni od razu do serca. Skromni, prości, zdyscyplinowani. Sekretarz Komitetu Rejonowego wyczuł, że tacy ludzie nie potrafią kłamać. Chłopcy opowiedzieli, że przyjechali tu z Kaukazu i pracują w siódmej brigadzie; a do Komitetu Rejonowego przyszli dlatego, że

niepokoją ich nieporządki w MTS. Złe jest zorganizowana praca, traktory mają przestoje, internat jest nieprzygotowany, nie wydają białizny pościelowej.

— Niezwłocznie zajdę do was — obiecał Kuźniecowa — Oczekujcie mnie pojutrze.

Lecz jak tylko chłopcy wyszli zadzwonili do niego z Czkałowa i zawiadomili, że musi jechać na plenum Komitetu Obwodowego. W Czkałowie Kuźniecowa był kilka dni, a kiedy wrócił, tak go zajęły inne sprawy, że o danej przez siebie obietnicy zapomniał.

— Wstyd, och jaki wstyd! — powiedział Paweł głośno. I co oni teraz o mnie pomyślą?.. Trzeba pójść natychmiast do MTS.

Dwa dni spędził Kuźniecowa wśród nowoosiedleńców Dombarowskiej MTS. To, co tam zobaczył, przeszło wszystkie oczekiwania. Dyrektor MTS, Świerczkow, okazał się wyjątkowo nieczułym człowiekiem. Niczego nie chciał zrobić dla chłopców. W internacie nie było krzeseł, umywalni, światła, naczyń do picia. Materace i białiznę pościelową rozdał wśród starszych pracowników, mieszkających we własnych domach, a chłopcy spali na gołych deskach.

Bezowocną była rozmowa Pawła ze Świerczkowem. Albo w ogóle milczał, albo cedził przez zęby:

— Nie mogę nic zrobić...

Zdawało się, że tego muru obojętności niczym się nie przebije. Kuźniecowa zaalarmował Komitet Obwodowy Komsomółu. Tam obiecali pomoc. I rzeczywiście, na drugi dzień przyjechał pracownik z obwodowego zarządu rolnictwa. Coś niecoś udało mu się zrobić. Chłopcom wydano białiznę. Polepszyło się jedzenie. Karty pracy zaczęto wypisywać na czas.

— Nie, to jeszcze nie wszystko — postanowili członkowie egzekutywy, kiedy Kuźniecowa zreferował im sytuację w Dombarowskiej Stacji Maszynowo-Traktorowej. — Trzeba o wszystkim zawiadomić Komitet Rejonowy Partii.

Kuźniecowa poszedł do sekretarza Komitetu Rejonowego Partii. Dmitrij Grigoriewicz Kloczkow uważnie go wysłuchał i zamyślił się.

— A jak w innych sowchozach i stacjach maszynowo-traktorowych odnoszą się do nowoprzybyłych osiedleńców? — zapytał.

Kuźniecowa opowiedział o sytuacji w dombarowskim sowchozie.

— Bicie się, bicie o prawa młodzieży! — Sekretarz Partii wyszedł zza stołu i długo chodził

(Dokończenie na str. 48)

Z życia młodzieży świata

Walka młodzieży włoskiej o pokój, niezależność narodową, o wolność i lepszą przyszłość

Pierro Pali

Członek Zarządu Krajowego Federacji Włoskiej Młodzieży Komunistycznej

MŁODZIEŻ włoska, razem z wszystkimi siłami demokratycznymi naszego kraju, bierze udział w wielkiej walce przeciw uciskowi ze strony warstw panujących oraz przeciw reakcyjnym i prorządowym partiom o uszanowanie niezłomnej woli narodu włoskiego pragnącego pokoju, niepodległości, wolności i sprawiedliwości. Tym pokojowym dążeniom naród włoski dał wyraz w wyborach do parlamentu, które odbyły się dn. 7 czerwca 1953 r. Trzy miliony młodych wyborców, w wieku od 21 do 25 lat, przyczyniło się wtedy walcnie do klęski reakcyjnego prawa wyborczego, przy pomocy którego włoscy monopolści i amerykańscy imperiaलिści chcieli zdeptać swobody demokratyczne i usunąć poza nawias życia politycznego partie i organizacje robotnicze. Partie rządowe, które wśród starszego społeczeństwa uzyskały 50,2% głosów, wśród młodzieży miały tylko 46%, partia neofaszystowska uzyskała wśród młodych zaledwie pół tych głosów co wśród starszych, ilość głosów oddanych na partie lewicowe wzrosła z 36 do 37%, a na Partię Komunistyczną — z 21 na 26%. Olbrzymia większość młodych robotników, chłopów, młodych bezrobotnych i in., głosując na Partię Komunistyczną wyrażała swoją wolę pokoju oraz odbudowy społecznej i narodowej. Wszyscy obserwatorzy polityczni, dziennikarze, przywódcy młodzieżowi i partyjni przyznają, że młodzież włoska przez swoją zwartość wyraziła swą zdecydowaną wolę polepszenia swojej egzystencji i uczynienia własnej przyszłości bardziej bezpieczną i szczęśliwą.

Od tego czasu minął już przeszło rok, bogaty w ważne wydarzenia polityczne, bogaty w walki prowadzone z powodzeniem przez najlepszą część, przez większość młodzieży włoskiej. W ciągu tego roku uczyniony został wielki krok naprzód na drodze zjednoczenia sił młodego pokolenia. Poglądy demokratyczne i postępowe zaczęły znajdować zwolenników w organizacjach młodzieżowych kontrolowanych przez burżuazję,

szczególnie w katolickich. Stale wysuwano i szeroko propagowano aktualne hasła i wiele z nich zrealizowano w tym okresie; jak np. utworzenie Konstytuanty młodzieży, zaproponowane przez FGCI *) i przez młodzież socjalistyczną.

Ta propozycja przyczyniła się do tego, że szerokie masy młodzieży włoskiej, że wszystkie ugrupowania młodzieżowe zajęły wspólną podstawę w sprawie słusznego rozwiązania problemu Triestu. Przyczyniła się ona do tego, że młodzież komunistyczna, socjalistyczna, socjaldemokratyczna, republikańska, liberalna, monarchistyczna wspólnie podjęły walkę o słuszne prawo, które by zapewniło młodzieży robotniczej naukę zawodu i przyznało milionom młodzieży bezrobotnej dostęp do fabryk. W ciągu roku 1953 i pierwszych miesięcy 1954 r. w dziesiątkach miast, w setkach wsi i osiedli, w fabrykach i szkołach Włoch prowadzona była akcja jedności wśród młodzieży o różnych przekonaniach politycznych, w szczególności pomiędzy młodzieżą komunistyczną i katolicką. Tematem wspólnego działania były najróżnorodniejsze sprawy: od obchodzenia 10 rocznicy powstania Ruchu Oporu przeciw najeźdźcom hitlerowskim i uwolnienia się od faszyzmu, do konferencji młodzieży wiejskiej; od pomocy zimowej dla młodzieży bezrobotnej do zakładania gazet szkolnych, od żądania wyższych zarobków dla młodzieży robotniczej do zagadnień sportu, kultury i wypoczynku.

Jednak mimo tych politycznych osiągnięć w walce prowadzonej na przestrzeni tego roku przez młodzież włoską, zacięty opór bardziej reakcyjnych grup burżuazji włoskiej — podtrzymywanych i podjudzanych przez hierarchię watykańską i koła imperialistyczne USA faszynujące politykę włoską — spowodował, że wa-

*) FGCI — Federacja Włoskiej Młodzieży Komunistycznej.

runki życia wszystkich kategorii młodzieży włoskiej, a w szczególności młodzieży robotniczej i bezrobotnej pogorszyły się znacznie. Na około 7 milionów chłopców i dziewcząt w wieku od 14 do 21 lat około 10% nigdy dotąd nie miało pracy i stale jest w poszukiwaniu pierwszego zajęcia. W styczniu 1952 liczba ich wynosiła 490.352, w grudniu 1953 doszła do 685.953, a w lutym tego roku podniosła się do 705.641. Przez te ubiegłe lata rząd zamiast wyzwalać siły produkcyjne naszego kraju z zależności od imperializmu amerykańskiego i ustanowić demokratyczną kontrolę nad wielkimi monopolami, która jest warunkiem słusznego obliczania zarobków robotników, a w konsekwencji także i zarobków młodzieży, dopiero pod naciskiem mas ludowych uruchomił warsztaty szkolne i kursy zawodowe, na których — przy głodowych płacach — znalazła zatrudnienie znikoma część spośród milionów bezrobotnej młodzieży,

W tym roku, pod koniec marca, oddano do użytku kilka nowych warsztatów szkolnych, ale tak okrojono ilość dni pracy, że to minimum życia i pracy dla wielu młodych bezrobotnych w praktyce nie istnieje,

Uciekają one ze wsi do miasta, do wielkich ośrodków z prózną nadzieją, że jakoś tam wyżyją i znajdą wreszcie pracę i poprawią swoje warunki bytowe. A przecież pracy nie wystarcza nawet dla młodzieży miejskiej.

Konsekwencją ogólnego obniżenia stopy życiowej mas ludowych, wygórowanych cen książek i podniesienia opłat szkolnych jest fakt, że liczba wstępujących na uniwersytety zmniejszyła się w ostatnim pięcioleciu o 12.000. W tymże czasie zanotowano również poważny spadek liczby uczniów w szkołach średnich.

Jak słusznie podkreślono na ostatnim posiedzeniu Komitetu Centralnego FGCI, pomimo tych trudnych warunków bytowych, młodzież włoska w swej olbrzymiej większości nie rezygnuje z walki, nie poddaje się rozpacz i bierności.

W całych Włoszech młodzież wzięła szeroki udział w wielkim ruchu o zakaz broni masowej zagłady. Wspólny udział w tej akcji doprowadził do rozmów i uzgodnienia wielu poglądów pomiędzy komunistami, katolikami i wszystkimi ludźmi dobrej woli — bez różnicy wyznania — chcącymi uchronić cywilizację ludzką przed



Młodzi robotnicy z fabryki Ansaldo we Włoszech otwierają pochód jednej z ostatnich manifestacji, niosąc portret Garibaldiego, bohatera walk o niezależność narodową Włoch. Pod portretem hasło: „Jednoczymy się w obronie pokoju“.

Jeszcze gorszy jest los młodzieży pracującej na roli. Robotnicy rolni pracują najwyżej 120 dni w roku, otrzymując wynagrodzenie znacznie niższe aniżeli robotnicy z przemysłu. Młodzi dzierżawcy, osadnicy i drobni rolnicy są ofiarami feudalnych umów o pracę, są ofiarami kryzysu w produkcji rolnej, wyzysku ze strony monopolii produkujących nawozy sztuczne, zacofania naszego rolnictwa w większej części Włoch, a często także braku podstawowych narzędzi, które stworzyła współczesna cywilizacja. W takiej sytuacji znajdują się miliony młodzieży wiejskiej.

groźbą atomowego zniszczenia. W imię oddalenia tej groźby od Europy, w imię jedności i przyjaźni z wszystkimi narodami Europy, w imię obrony suwerenności i niepodległości narodowej — młodzież włoska rozwijała stale, a szczególnie w ostatnim okresie wielką działalność skierowaną przeciw osławionej Europejskiej Wspólnocie Obronnej, którą rząd chciałby jak najszybciej ratyfikować w parlamencie Republiki Włoskiej. Przeprowadzono setki debat nad tą sprawą, setki konferencji i zebrań młodzieży. Urządzano wieczornice młodzieżowe, wy-

świetlano filmy (w ciągu ostatnich dwóch miesięcy wyświetlono ich ponad 200). Wydrukowano afisze, wydano miliony odezw i setki milionów ulotek. W każdym mieście, w każdej wsi wymalowano niezliczoną ilość napisów na murach, wysyłano petycje, które podpisały miliony młodych ludzi.

W okolicy Friuli i w Wenecji młodzież zorganizowała referendum, w którym wypowiedziała się przeciw osławionemu traktatowi „Eu-



Policja rozpędza bezrobotnych w jednym z miast włoskich.

ropejskiej Wspólnocie Obronnej“. W Neapolu i w Genui miały miejsce dwie wielkie manifestacje młodzieży. W Reggio Emilia setki młodych katolików przyjęły deklarację, w której wyrażają swój protest przeciw EWO. W Ferrarze, Sienie, Firenzy, Forli i w wielu innych miastach młodzi komuniści, socjaliści, katolicy, socjaldemokraci i inni ustalili jedność działania przeciwko EWO. Do wzmożenia wspólnej walki przeciw EWO i w obronie praw demokratycznych zawartych w konstytucji oraz w obronie niepodległości narodowej — przyczyniły się w znacznej mierze uroczystości związane z obchodzeniem 10 rocznicy powstania Ruchu Oporu.

Wszędzie, gdzie toczyły się walki partyzanckie, w rocznicę wyzwolenia poszczególnych miast i całego kraju od faszystów miały miejsce różne — wielkie i małe — manifestacje. Przypominano na nich o męczennikach i bohaterach, o młodzieży, która padła w walce o wolność i niepodległość kraju, rozważano, jak wielkie znaczenie miał patriotyczny Ruch Oporu przeciw faszyzmowi, jak wielki wkład krwi i bohaterstwa dała włoska młodzież do zwycięstwa nad nazizmem. W trakcie tych uroczystości młodzież zobowiązywała się z nowym zapałem walczyć o pokój, o wolność i pracę. W wielu miejscowościach w czasie uroczystości odżył ten duch jedności sprzed 10 lat, który to ożywił wszystkie siły młodzieży włoskiej — młodych komunistów, chadeków, socjalistów i liberalów — który był ważnym czynnikiem narodowego zwycięstwa. Poważne manifestacje jednościenne miały miejsce na uniwersytetach Rzymu, w Neapolu, Palermo itd. Dla uczczenia rocznicy Ruchu Oporu zorganizowano również wiele imprez sportowych, kulturalnych, rozrywkowych, nazwanych „Pomnikami Młodzieży“ dla Ruchu Oporu. W przeciągu ostatnich trzech miesięcy w 54 prowincjach odbyło się 3.000 takich imprez.

Znaczna część energii młodzieży włoskiej poświęcona została walce o polepszenie ciężkiej sytuacji ekonomicznej i społecznej. Młodzi robotnicy brali z wielkim zapałem udział w walkach, które robotnicy z przemysłu prowadzili w tym okresie o zwiększenie zarobków i zasiłków, biorąc godny uwagi udział w manifestacjach, w strajkach i agitacji. Młodzi robotnicy występowali w obronie krajowego przemysłu, któremu groził zastój spowodowany dyktandem amerykańskich monopolistów. Młodzi robotnicy — komuniści, socjaliści, katolicy, socjaldemokraci i niezależni z S. Giorgio w Genui — z zakładów metalurgicznych, w których zamierzono zwolnić 2.000 z 4.000 pracowników zatrudnionych w chwili obecnej — łącznie podjęli walkę o uratowanie ich fabryki przy solidarnym poparciu całej młodzieży genueńskiej.

Na wsi proletariat wiejski jest siłą ożywiającą, a także i kierującą wielką walką młodzieży chłopskiej o podwyższenie zarobków. W ostatnim strajku w prowincji Ferrara, który objął 110 tysięcy robotników rolnych i trwał 24 dni, brała udział prawie cała młodzież. W wyniku strajku reakcyjni obszarnicy i rząd, zamierzający na nowo wprowadzić na wsi stosunki z okresu faszyzmu, zmuszeni zostali do ustępstw

na rzecz chłopów. Za udział w strajku setki młodych chłopów były prześladowane przez policję i znalazły się w więzieniu — 41 z nich czeka jeszcze na uwolnienie. Mimo to walka zakończyła się wielkim zwycięstwem robotników.

Na południu Włoch, w Matera, synowie chłopów, którym przydzielono ziemię z połowicznej reformy rolnej, przeprowadzonej przez rząd pod naciskiem ruchu chłopskiego — na zebraniu jednościowym postanowili wspólnie prowadzić akcję protestacyjną o przyjęcie ich do pracy, przez co w poważnym stopniu zredukowane zostałyby bezrobocie wśród młodych chłopów w tej okolicy. W Neapolu trwa walka z fabrykantami o przyjęcie do pracy w fabrykach 10.000 młodych robotników. Na Sycylii prowadzi się ciekawą badaną na temat warunków życia i pracy młodych górników. Można więc stwierdzić — mimo że praca prowadzona jest zrywami, mimo wielu błędów w pracy agitacyjnej i propagandowej — że najróżniejsze kategorie młodzieży włoskiej zmobilizowały się w całym kraju do walki w obronie swych przekonań, do walki o lepszą przyszłość.



Aresztowanie przez policję Scelby, włoskiej bojowniczkii o pokój, która demonstrowała przeciwko Paktowii Atlantykkiemu.



Piłkarze włoscy podpisują apel Światowej Rady Pokoju.

WALKA MŁODYCH

Jednocześnie z bojowością, którą wykazała robotnicza i bezrobotna młodzież, wzmacniają się z każdym dniem wśród szerokich warstw młodzieży włoskiej przekonania i ideały pokojowe, wolnościowe i postępowe.

Po wyborach w wielu miejskich i prowincjonalnych radach zmienił się skład radnych. To przyczyniło się do wzrostu zaufania wśród młodzieży do Partii Komunistycznej i do Partii Socjalistycznej, które stale prowadzą naród na drogę postępu. W czasie wyborów uniwersyteckich organizacja CDUJ (organizacja studentów komunistów, socjalistów i demokratów) uzyskała prawie o 1.000 głosów więcej niż poprzednio, liczba głosujących na nią wzrosła z 9% na 11% ogółu głosujących, podczas gdy neofaszystowski ruch stracił 2.000 głosów i uzyskał tylko 3% ogólnej ilości głosów.

W szkołach średnich rozwinął się, poprzez ciekawą i oryginalną formę pracy ruch demokratyczny, który dysponuje już przeszło 300 gazetami szkolnymi o łącznym nakładzie 180.000 egzemplarzy.

Ale cechą najbardziej interesującą i charak-

terystyczną dla obecnej sytuacji młodzieży włoskiej jest to, że dzięki wspólnemu żądaniu odrodzenia stosunków demokratycznych, wyrażanemu na tysiące sposobów przez szerokie rzesze młodzieży, idee, problemy i propozycje wysuwane nieustannie przez młodzież komunistyczną, zaczynają znajdować oddźwięk również wśród organizacji młodzieży kontrolowanych przez burżuazję i to nie tylko w masach młodzieży, lecz także w niektórych kołach kierowniczych, bardziej inteligentnych, bardziej doświadczonych i czułych na głosy młodzieży i mas ludowych, domagające się pokoju i postępu.

Wiele mówiąca jest w tej materii propozycja,

To zadanie, stojące dziś przede wszystkim przed młodzieżą komunistyczną, wymaga od niej wielkich umiejętności i nieszczędzenia energii.

Jednocześnie komunistyczna młodzież nie zaniedbuje pracy nad wzmocnieniem własnej organizacji. 20 czerwca zakończył się „Miesiąc przygotowania i wychowania młodzieży dla Komunistów” rozpoczęty 1 kwietnia. W tym okresie — w czasie setek uroczystości, zebrań, konferencji i różnych innych manifestacji — przyjął śmy do FGCI przeszło 45.000 chłopców i dziewcząt.

20 czerwca FGCI liczyła przeszło 423.000 członków, to znaczy o 15.000 więcej aniżeli w tym samym okresie ubiegłego roku, a obecnie z no-



13 grudnia 1953 r. Senator Pietro Secchia, z-ca sekretarza Komunistycznej Partii Włoch przemawiał w Teatrze Hadriana w Rzymie w związku z otwarciem kampanii zapisów i rekrutacji nowych członków do Rzymskiej Komunistycznej Organizacji Młodzieży na rok 1954. NA ZDJĘCIU: delegacja młodzieży w dzielnicy Trastevere w drodze do Teatru Hadriana.

która wyszła od kierownictwa Młodzieży Włoskiej z Akcji Katolickiej, której przewodniczącym z łaski wysokiej hierarchii watykańskiej naznaczony został dr Mario Rossi. W uzgodnieniu z Rossim zagrożono zwolnieniem członkom Zarządu i Rady Krajowej oraz wielu przewodniczącym okręgowym, diecezjalnym i parafialnym, jeżeli — nawet w sposób bardzo zrazu nieśmiały — będą popierali żądania pokoju, demokracji i postępu wysuwane przez młodzież robotniczą i katolickich studentów, jeżeli będą przeciwstawiali się reakcyjnej i faszystowskiej linii politycznej, którą koła kierownicze i hierarchia watykańska stara się narzucić włoskiemu ruchowi katolickiemu.

W takiej sytuacji nabiera zasadniczego znaczenia i jest dla nas podstawowym zadaniem — jak to wskazał tow. Palmiro Togliatti — akcja zmierzająca do prowadzenia rozmów i uzyskania porozumienia świata komunistycznego ze światem katolickim, młodzieży komunistycznej z młodzieżą katolicką, ażeby wspólnie brać udział w ocaleniu cywilizacji ludzkiej od zagłady atomowej, w potępieniu traktatu o EWO i w polepszeniu losu młodzieży we Włoszech. Dzisiaj, jak nigdy dotąd w przeszłości, istnieją wszelkie możliwości do jak największego zjednoczenia sił młodzieży włoskiej.

wymi siłami podjęła pracę, aby dojść do 500.000 członków,

Chcemy wzmocnić naszą organizację, aby uczynić ją większym i potężniejszym narzędziem w służbie zjednoczenia młodego pokolenia włoskiego.

Wykonanie dwóch naszych zadań podstawowych: rozszerzania ruchu jednoci młodzieży włoskiej w walce o pokój, wolność i pracę, oraz dalsze wzmocnienie naszej organizacji — wymaga od całej młodzieży, od jej komórek, od jej kadr stałego pogłębiania krytyki i samokrytyki.

Jesteśmy przekonani, że będziemy umieli gódnie wykonać zadania, które dla nas wypływają z położenia młodzieży włoskiej i które nam powierzyła Partia Komunistyczna. Sił dodają nam zwycięstwa i sukcesy młodzieży Związku Radzieckiego, młodzieży krajów demokracji ludowej, młodych robotników i ludzi miłujących pokój na całym świecie.

Młodzież włoska, wychowana na zasadach solidarności i przyjaźni między narodami, nie zawiedzie swoich przyjaciół na całym świecie, będzie w stanie dać jeszcze większy wkład w obronę i umocnienie pokoju oraz wywalczyć sobie lepsze życie, naprawdę godne człowieka.

Z ZAGADNIEN SOJUSZU ROBOTNICZO-CHŁOPSKIEGO

(Dokończenie ze str. 16)

Dlatego również, że chłop indywidualny w oparciu o pomoc państwa rozwijając swą gospodarkę dochodzi do wniosku, że dalsze podniesienie plonów może mu dać tylko spółdzielnia produkcyjna. Tu bowiem dzięki zastosowaniu nowoczesnych dużych maszyn rolniczych i zabiegów agronomicznych jest możliwe ulżenie w ciężkiej pracy, zwiększenie produkcji i dochodów. w zbadanych 365 spółdzielniach produkcyjnych, wzrósł od 1951 r. do 1953 r. ze zł 589 na zł 913, a przeciętny dochód na jedną rodzinę ze zł 4.782 na zł 7.478, licząc zboże i ziemniaki wydane na dniówki obrachunkowe po cenach dostaw obowiązkowych.

Oczywiście pomoc indywidualnemu chłopu nie wywoła automatycznie jego przejścia do spółdzielni produkcyjnej. Konieczna jest tu praca nad powiązaniem jego produkcji z socjalistycznym rynkiem (GS, dostawy, kontraktacja, skup); konieczne jest upolitycznienie form tej spółni ekonomicznej poprzez budzenie aktywności samych chłopów w ZSCH, w Gminnych Spółdzielniach, poprzez prowadzenie polityki klasowej, tzn. opierającej się na biedniaku i skierowanej przeciwko kułakowi w kontraktacji, w kadrach GS i GRN, w usługach POM-ów i GOM-ów, w kredytach itd.; konieczne jest stawianie przed chłopem perspektywy spółdzielni produkcyjnej poprzez agitację polityczną i kulturalną, propagandę osiągnięć przodujących spółdzielni, poprzez przyzwyczajanie chłopą do zespołowej gospodarki w takich załączkowych jej formach, jak pomoc sąsiedzka, grupy sąsiedzkiej uprawy, zespoły uprawy odlogów, łąk itd. Konieczna jest wreszcie ciągła praca z Komitetami Założycielskimi i umacnianie istniejących spółdzielni, wciągania do niej chłopów z reszty wsi. Nie ma bowiem nic bardziej odstraszającego chłopą od spółdzielczości jak zła spółdzielnia.

Tak więc najważniejszym zadaniem, jakie stoi przed nami w wykonaniu uchwał II Zjazdu — to zrozumienie i realizacja jednolitej trzech zadań: pomoc indywidualnemu gospodarstwu w podniesieniu produkcji i kultury rolnej, walka o dostawy obowiązkowe i posuwanie całą siłą naprzód socjalistycznej przebudowy wsi.

TRÓJJEDYNA FORMUŁA LENINA — WYTYCZNĄ NA CODZIEŃ

II Zjazd Partii zwrócił szczególną uwagę na to, że w naszej pracy na wsi za mało było oparcia się o biedotę. Sprawa jest dalej aktualna. A tymczasem oparcie się o biedotę jest tym ogniwem w trójjedynnej formule Lenina — od której zależą wyniki walki z kułakiem i umocnienie sojuszu ze średniakiem. Mówi się i słusznie, że średniak jest centralną figurą w rolnictwie. Ale zapomina się często, że droga do przyciągnięcia średniaka na naszą stronę, do odwrócenia go od kułaka wiedzie poprzez biedotę. Ta bowiem jest nam najbliższą. Jej interesy biegnące wymagają stałego ograniczania wyzysku kułackiego, uderzającego głównie biedotę. Jej interesy podstawowe związane są ze spółdzielnią produkcyjną, która ostatecznie uwalnia ją od wszelkich możliwości tego wyzysku i pozwala wydobyć się z nędzy. Dlatego argumenty o tym, że prawdziwym przyjacielem chłopą jest robotnik i socjalizm, a kułak i kapitalizm jego wrogiem — łatwiej przekonują biedotę, która ich słuszość odczuła mocno na własnej skórze.

Co praktycznie oznacza hasło oparcia się o biedotę?

Zdarzyło się, że ekipa w pow. sochaczewskim w ramach pomocy dla wsi — wyremontowała maszyny... kułakowi. Nie wiedziała, że to był kułak. Ale kto miał jej o tym powiedzieć, jeśli nie wyzyskiwana przez niego biedota tej wsi. Zdarzyło się, że przy rozdziale kredytów i nawozów — pominęto biedotę. Zdarzyło się, że agitację za dostawami obowiązkowymi, za kontraktacją rozpoczęto od kułaka, no bo on ma najwięcej odstawić zboża i najwięcej może zakontraktować. Takie i tym podobne błędy oraz brak troski o biedotę spowodowały, że tu i ówdzie zatraciła ona poczucie, że władza ludowa jest jej władzą, a Partia nasza jej Partią. W myśl uchwał II Zjazdu idzie duża pomoc zwłaszcza dla biedoty. Chodzi o to, by ta pomoc trafiła do niej. W tzw. starych wsiach w centralnej i wschodniej Polsce trudno idzie zakładanie spółdzielni produkcyjnych. Droga

do wciągnięcia średniaków do nich wiedzie przez uprzednie pozyskanie biedoty dla tej sprawy. Są spółdzielnie, które nie starają się o przyjęcie do siebie małorolnych, bo mało by przynieśli ze sobą majątku. Wynik jest taki, że nie przystępują do niej okoliczni średniacy a i w samej spółdzielni robota nie jest tak wydajna, jakby mogła być.

Tow Bierut mówił na II Zjeździe:

„Naczelnym zadaniem naszej Partii jest organizowanie i aktywizowanie samych mas chłopskich wokół ich własnych spraw, potrzeb i najlepiej pojętych interesów“.

Nie da się tego zadania urzeczywistnić nie walcząc z propagandą kułaka, nie ograniczając jego wyzysku, nie izolując go politycznie od reszty chłopstwa, nie da się izolować

kułaka, nie da się umacniać sojuszu ze średniakiem bez walki o polityczną aktywizację biedoty, bez szerokiego wciągania biedoty do naszych organizacji partyjnych i zetempowskich, do aparatu rad narodowych itd.

*

Dużo już zrobiliśmy dla wykonania głównego bieżącego zadania, jakie postawił II Zjazd przed sojuszem robotniczo-chłopskim — przyspieszenia wzrostu stopy życiowej mas pracujących w mieście i na wsi. Ale daleko więcej do zrobienia jest przed nami. Nie ulega wątpliwości, że nasza organizacja ZMP wykona z honorem tę część zadań, jaka przypada na nią w tak wielkiej sprawie.

(Dokończenie ze str. 41)

po gabinetach. — Nie dawajcie wytchnienia żadnemu biurokracii. Mnie też wypadło zetknąć się z podobnymi wypadkami. Nielekko jest zmieniać mentalność niektórych kierowników. Nijak nie chcą oni zrozumieć, że nowi mieszkańcy naszych ziem potrzebują szczególnej opieki. Trzeba im pomóc oswoić się na nowym miejscu, zapuścić — jak to mówią — korzenie. Przyjechała do nas przede wszystkim młodzież. I dyrektor, czy kierownik powinien być dla tych młodych ludzi jakby ojcem rodzonym, a nie tylko administratorem.

Kłockow znowu zaczął chodzić po pokoju.

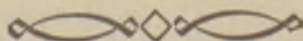
— Otóż to, komsomolcze — zwrócił się do Kuźniecowa — to sprawa poważna i półśrodków stosować tu nie można. O Świerczkowie zadecydujemy na egzekutywie Komitetu Rejonowego Partii. Ale nie tylko o niego chodzi. Poradzimy

się jeszcze w tej sprawie członków naszej egzekutywy i prawdopodobnie zwołamy plenum Komitetu Rejonowego Partii. I tam pomówimy o wszystkim: jak urządzeni są nasi nowi osadnicy, jaki jest do nich stosunek. Tak będzie lepiej. Przygotowujcie się do plenum, Pierwsze słowo będzie należało do was.

Kiedy na drugi dzień Kuźniecowa w polu opowiedział traktorzystom — Michałowi Bagażewowi i Wacławowi Knorowski — o rozmowie w Komitecie Rejonowym Partii, ci od razu rozpogodzili się i bez słów, mocno uściśnili Pawłowi rękę. Potem wskoczyli na maszyny, zapalili motory i wesoło ruszyli naprzód, odwracając szerokie skiby urodzajnych ugorów.

(Przekład z Nr 156 „Komsomolskiej Prawdy“ z dnia 3, VII, 1954 r.)

Tłum. J. Majecki



Wierne ptaki

Muzyka: W. Rudziński

Słowa: J. Gałkowski

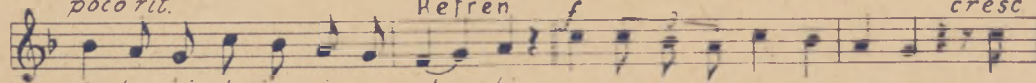
Maestoso poco rubato

Po - nad mgły po - ran - ne, po - nad chmu - ry stro - me, w drze -
Za - szu - mia - ty la - sy, za - szu - mia - ty rze - ki, o -

cresc.

mf
mia - ce o brzasku niebo zie - lo - ne z los ko - tem mo - to - rów wzbiły się. Ja - ki, od
bie - lił już po - la świt nie - da - le - ki gdy prosto ku słońcu wzbiły się, Ja - ki, od
pocor it.

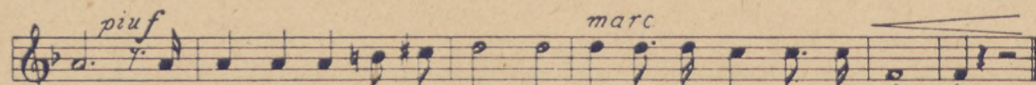
Refren

cresc

wia - tru ści - gle - jsze, wierne pta - ki Niech słońcem po - ra - nki płoń, niech
wia - tru ści - gle - jsze, wierne pta - ki



zło - cą się kto - sy zbóż! Sta - lo - we skrzydła o - sło - nią kraj nasz od wi - chrów i



piu f marc
burz, sta - lo - we skrzydła o - sło - nią kraj nasz od wi - chrów i burz.

